



Początek anioła

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Elizabeth Chandler

Pocałunek Anioła

Kissed by an Angel

*Pat i Dennisowi
15 października 1994 roku*

ROZDZIAŁ 1

– Nawet nie wiedziałam, jak romantycznie może być na tylnym siedzeniu – powiedziała Ivy, rozsiadając się wygodnie i uśmiechając się do Tristana. Potem ominęła go wzrokiem, spoglądając na bałagan na podłodze samochodu. – Może powinieneś wyjąć krawat z tego starego kubka z Burger Kinga.

Tristan sięgnął po niego i skrzywił się. Cisnął ociekający krawat na przód auta, po czym z powrotem usiadł obok Ivy.

– Auć! – Zapach zgniecionych kwiatów wypełnił powietrze.

Ivy roześmiała się głośno.

– Co cię tak bawi? – spytał Tristan, wyciągając z za siebie zmiażdżone róże, ale sam także się śmiał.

– A co jeśli ktoś przejeżdżał obok i zobaczył kościelną naklejkę twojego ojca na zderzaku?

Tristan rzucił kwiaty na przednie siedzenie i znowu przyciągnął Ivy do siebie. Wodził palcem po jedwabnym ramiączku jej sukienki, a potem czule pocałował ją w ramię.

– Powiedziałbym mu, że byłem z aniołem.

– Och, co za mowa!

– Ivy, kocham cię – odpowiedział. Jego twarz nagle spoważniała.

Wpatrywała się w niego, a następnie przygryzła wargę.

– Dla mnie to nie jest jakaś gra. Kocham cię, Ivy Lyons, a ty kiedyś mi uwierzysz.

Otoczyła go ramionami i mocno uścisnęła. –
Kocham cię, Tristanie Carruthersie – szepnęła w jego
szyję. Ivy mu wierzyła – i ufała jak nikomu na
świecie. Pewnego dnia będzie miała dość odwagi,
żeby powiedzieć to głośno. Kocham cię, Tristanie.
Wykrzyczy to z okna. Rozwiesi transparent nad
szkolnym basenem.

Doprowadzenie się do porządku zajęło im kilka
minut. Ivy znów zaczęła się śmiać. Tristan
uśmiechnął się i patrzył na nią, gdy usiłowała
poskromić burzę złotych włosów – co okazało się
zbytecznym trudem. Później uruchomił samochód,
wyjeżdżając po kamieniach i koleinach na wąską
drogę.

– Ostatni rzut oka na rzekę – odezwał się, gdy
droga ostro zakręcała, oddalając się od wody.
Czerwcowe słońce, które opadało nad
zachodnim skrajem kraju Connecticut, rzucało
smugi światła na same czubki drzew, oprószając je
złotem. Kręta droga wślizgnęła się do tunelu
utworzonego przez klony, topole i dęby. Ivy czuła się
tak, jakby wraz z Tristanem zanurzała się w falach;
zachodzące słońce migotało w górze, a ich dwoje
poruszało się razem w przepaści błękitu, fioletu i
ciemnej zieleni. Tristan zapalił przednie reflektory.

– Naprawdę nie musisz się spieszyć –
powiedziała Ivy. – Już nie jestem głodna.

– Popsułem ci apetyt?

Pokręciła przecząco głową.

– Chyba to szczęście całą mnie wypełnia –

odparła łagodnie.

Auto mknęło naprzód i ostro weszło w zakręt.

– Mówiłam, że nie musimy się spieszyć.

– To dziwne – mruknął Tristan. – Zastanawiam się, co... – Przelotnie spojrzął na swoje stopy. – To nie wygląda...

– Zwolnij, dobrze? Nieważne, jeśli się trochę spóźnimy... Och!

– Ivy wskazała przed siebie. – Tristanie!

Coś przedarło się przez krzaki na drogę. Nie widziała, co to takiego, tylko dostrzegła poruszenie wśród głębokiego cienia. Potem jeleń się zatrzymał. Odwrócił głowę, wbijając wzrok w jasne światła samochodu.

– Tristanie!

Pędzili w stronę błyszczących oczu.

– Tristanie, nie widzisz go?

Wciąż mknęli.

– Ivy, coś się...

– Jeleń! – wykrzyknęła.

Oczy zwierzęcia rozjarzyły się. Potem wyłoniło się zza nich światło, jaskrawy rozbłysk wokół ciemnego kształtu. Z naprzeciwka nadjeżdżał samochód. Otaczały ich drzewa. Nie było miejsca, żeby skręcić w lewo czy w prawo.

– Zatrzymaj się! – zawołała.

– Ja...

– Zatrzymaj się, dlaczego się nie zatrzymujesz?!

– błagała. – Tristanie, *stój!*

Przednia szyba eksplodowała.

Jeszcze później przez wiele dni jedyne, co Ivy potrafiła sobie przypomnieć, to kaskada szkła. Na dźwięk wystrzału Ivy podskoczyła. Nie znosiła pływalni, zwłaszcza krytych. Chociaż ona i jej przyjaciółki znajdowały się o dziesięć stóp od basenu, miała wrażenie, jakby pływała. Powietrze wydawało się ciemną, wilgotną mgłą, niebieskawozieloną, ciężką od zapachu chloru. Wszystko odbijało się echem – wystrzał, okrzyki tłumu, odgłosy wzburzonej przez skaczących pływaków wody. Kiedy Ivy po raz pierwszy weszła pod kopułę pływalni, z trudem łapała oddech. Żałowała, że nie została na zewnątrz w jasny i wietrzny marcowy dzień.

– Powiedz mi jeszcze raz – odezwała się. –
Który to?

Suzanne Goldstein popatrzyła na Beth Van Dyke. Beth spojrzała na Suzanne. Obie pokręciły głowami, wzdychając.

– Cóż, niby jak mam rozpoznać? – spytała Ivy. –
Nie mają włosów, żaden z nich, same ogolone ręce, ogolone nogi i ogolone piersi, drużyna łysych facetów w gumowych czepkach i okularach. Noszą barwy naszej szkoły, ale z tego, co widzę, równie dobrze mogłaby to być załoga statku kosmitów.

– Jeżeli to są kosmici – odparła Beth, szybko pstrykając długopisem – to ja się przenoszę na ich planetę.

Suzanne zabrała długopis Beth i odezwała się

rozanielonym głosem:

– Boże, uwielbiam zawody pływackie!

– Ale nie patrzysz na pływaków, kiedy znajdują się już w wodzie – zauważyła Ivy.

– Bo się przypatruję następnej grupie podchodzącej do słupków – wyjaśniła Beth.

– Tristan to ten na środkowym torze – wyjaśniła Suzanne. – Najlepsi pływacy zawsze ścigają się na środkowych torach.

– On jest naszą gwiazdą – dodała Beth. –

Najlepszy w stylu motylkowym. Właściwie to najlepszy w całym stanie.

Ivy już to wiedziała. Plakaty drużyny pływackiej znajdowały się w całej szkole: każdy z nich przedstawiał Tristana, który wynurza się z wody, rękoma bierze zamach wprost na patrzącego, a mocne ramiona odchyła do tyłu niczym skrzydła.

Osoba odpowiadająca za reklamę doskonale wiedziała, co robi, gdy wybierała to zdjęcie.

Wyprodukowała mnóstwo egzemplarzy i trafiła w dziesiątkę, ponieważ przyklejane taśmą plakaty z Tristanem nieustannie ginęły – znikając w szafkach dziewcząt.

Jakoś tak podczas tego plakatowego szaleństwa Beth i Suzanne zaczęły sądzić, że Tristan zainteresował się Ivy. Dwa zderzenia na korytarzu w ciągu jednego tygodnia wystarczyły, żeby przekonać Beth – pisarkę o bujnej wyobraźni, która przeczytała całą bibliotekę romansideł.

– Ależ, Beth, na ciebie wpadłam setki razy –

sprzeczała się z nią Ivy. – Same wiecie, jak chodzę.
– Wiemy – odpowiedziała Suzanne. – Z głową w chmurach. Trzy mile nad ziemią. W strefie aniołów. Ale i tak myślę, że Beth jest na dobrym tropie.

Pamiętaj, to *on* wpadł na *ciebie*.

– Może tylko w wodzie porusza się całkiem niezłe, a kiedy z niej wychodzi, jest tak samo niezgrabny jak żaba – dodała Ivy, dobrze wiedząc, że w Tristanie Carruthersie nie ma niczego niezgrabnego.

Ivy zwrócono na niego uwagę w styczniu, tego pierwszego, śnieżnego dnia, kiedy pojawiła się w liceum Stonehill. Jakaś cheerleaderka, która została przydzielona Ivy jako przewodniczka, prowadziła ją właśnie przez zatłoczoną stołówkę.

– Pewnie wypatrujesz sportowców – odezwała się cheerleaderka.

Tak naprawdę uwagę Ivy pochłaniała próba domyslenia się, czym jest ta włóknista zielona substancja, jaką jej nowa szkoła serwowała uczniom.

– W twojej szkole w Norwalk dziewczyny pewnie marzą o piłkarzach. Ale mnóstwo dziewczyn w Stonehill...

Marzy *o nim*, pomyślała Ivy, podążając spojrzeniem za wzrokiem cheerleaderki zwróconym w stronę Tristana.

– Właściwie to wolę faceta, który ma coś w głowie – odpowiedziała puszystemu rudzielcowi Ivy.

– Ależ on ma coś w głowie! – upierała się Suzanne, kiedy parę minut później Ivy powtórzyła jej

tę rozmowę.

Suzanne była jedyną dziewczyną, jaką Ivy знаła w Stonehill już wcześniej, i tego dnia jakoś ją odnalazła w tłumie.

– Chodziło mi o to, żeby miał w głowie coś oprócz wody – dodała Ivy. – Wiesz, że nigdy nie interesowali mnie sportowcy. Chciałabym kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

Suzanne wyduła wargi.

– Ty już komunikujesz się z aniołami...

– Nie zaczynaj – ostrzegła ją Ivy.

– Anioły? – zagadnęła Beth. Podśluchiwała przy sąsiednim stoliku. – Rozmawiasz z aniołami?

Suzanne przewróciła oczami, rozdrażniona tym wtrącaniem się, a potem odezwała się znowu do Ivy.

– Można by sądzić, że w tej twojej skrzydlatej kolekcji masz przynajmniej jednego anioła miłości.

– Mam.

– Co takiego im mówisz? – wtrąciła znowu Beth. Otworzyła notatnik. Chwyciła ołówek i trzymała go w gotowości nad kartką – jak gdyby miała zamiar zapisać wszystko, co powie Ivy, każde słowo.

Suzanne udawała, że Beth wcale tam nie ma.

– No cóż, skoro masz anioła miłości, Ivy, to on strasznie nawalił. Ktoś powinien mu przypomnieć o jego misji.

Ivy wzruszyła ramionami. To nie tak, że nie interesowali ją chłopcy, ale już miała dzień wypełniony po brzegi – muzyką, pracą w sklepie, poprawianiem stopni oraz pomaganiem w opiece nad

ośmioletnim bratem Philipem. Ostatnie dwa miesiące były trudne dla Philipa, ich matki i dla niej samej.

Nie poradziłyby sobie, gdyby nie anioły.

Po tamtym dniu w styczniu Beth odszukała Ivy, by zapytać ją o wiarę w anioły i pokazać niektóre ze swoich opowiadań miłosnych. Ivy lubiła z nią rozmawiać. Beth, o okrągłej twarzy i rozjaśnionych włosach sięgających ramion, ubierająca się w rzeczy od kompletnie zwariowanych po nonszalanckie, przeżyła mnóstwo niewiarygodnie romantycznych i pełnych napiętności przygód – w swojej wyobraźni. Suzanne, o imponujących długich czarnych włosach oraz dramatycznie zarysowanych brwiach i kościach policzkowych, tak że nadawały jej twarzy wyraz dramatyzmu, także szukała i przeżywała wiele uniesień – w salach i na korytarzach, pozostawiając chłopców z liceum Stonehill emocjonalnie wycieńczonych. Beth i Suzanne tak naprawdę nigdy nie były przyjaciółkami, lecz pod koniec lutego stały się sojuszniczkami w misji, której celem było połączenie Ivy z Tristanem.

– Słyszałam, że jest całkiem bystry – oznajmiła Beth podczas kolejnego lunchu w stołówce.

– Totalny mózgowiec – przytaknęła Suzanne. – Najlepszy w klasie.

Ivy uniosła brew.

– Albo prawie.

– Pływanie to taka wyrafinowana dyscyplina sportu – ciągnęła dalej Beth. – Wygląda, jakby oni tylko pływali tam i z powrotem, ale facet taki jak

Tristan ma plan na każdy wyścig z osobna, taką złożoną strategię wygrywania.

– Ehę – odparła Ivy.

– My tylko mówimy, że powinnaś przyjść na jakieś zawody na pływalni – powiedziała jej Suzanne.

– I usiąść z przodu – zaproponowała Beth.

– Pozwól, że tego dnia ja cię ubiorę – dodała Suzanne. – Wiesz, że umiem wybierać ci ubrania lepiej niż ty sama.

Ivy pokręciła głową, dziwiąc się jeszcze przez wiele dni później, skąd jej przyjaciółkom przyszło do głowy, że właśnie Tristan miałby się nią zainteresować.

Ale kiedy Tristan wystąpił podczas apelu dla młodszych klas i oświadczył, jak bardzo ich drużyna potrzebuje, by przyszedli na ostatnie ważne szkolne zawody – przez cały czas patrząc prosto na nią – zdawało się, że nie ma wyboru.

– Jeżeli przegramy na tych zawodach – oświadczyła Suzanne – to będzie twoja wina, moja droga.

Teraz, pod koniec marca, Ivy patrzyła, jak Tristan otrząsa ręce i nogi. Miał idealną budowę ciała – w sam raz dla pływaka: szerokie i mocne ramiona, wąskie biodra. Czepek ukrywał jego proste brązowe włosy, które – jak pamiętała – były dość krótkie i gęste.

– Każdy cal jego ciała to twarde mięśnie – szepnęła Beth. Po kilku pstryknięciach długopisem,

który zabrała Suzanne, napisała w swoim notatniku:
„Niczym lśniaca skała. Wijąca się w dłoniach
rzeźbiarza, roztopiona pod palcami kochanki... ”.

Ivy zerknęła na notes Beth.

– Co to jest tym razem – spytała – poezja czy
romans?

– A co za różnica? – odparła jej przyjaciółka.

– Zawodnicy, uwaga! – zawołał sędzia startowy i
pływacy wspięli się na słupki.

– O rany – mruknęła Suzanne. – Te kąpielówki
nie pozostawiają wiele miejsca dla wyobraźni, co
nie? Zastanawiam się, jak Gregory by w czymś takim
wyglądał.

Ivy trąciła ją łokciem.

– Mów ciszej. On tu jest, o tam.

– Wiem – odpowiedziała Suzanne, przeczesując
sobie włosy palcami.

– Na stanowiska...

Beth wychyliła się do przodu, żeby spojrzeć na
Gregory’ego Bainesa.

– „Jego zgrabne, smukłe ciało, głodne i gorące...
”

Bang!

– Zawsze używasz słów, które zaczynają się na g
– powiedziała Suzanne.

Beth potakująco skinęła głową.

– Kiedy w aliteracji używa się g, to brzmi jak
ciężki oddech. Głodny, gorący, gotowy...

– Czy którakolwiek z was ma czas na oglądanie
wyścigu? – przerwała Ivy.

- To czterysta metrów, Ivy. Tristan musi tylko pływać tam i z powrotem.
- Rozumiem. A co się stało z totalnym mózgowcem, z tą jego złożoną strategią wygrywania w wyrafinowanej dyscyplinie sportu? – spytała Ivy. Beth znowu pisała.
- „Frunął jak anioł, żałując, że jego skrzydła z kropel wody to nie ciepłe ramiona dla Ivy”.
- Naprawdę mam dzisiaj natchnienie!
- Ja też – mruknęła Suzanne, błędząc wzrokiem wzdłuż szeregu ciał na starcie, a potem przeskakując ponad głowami widzów do Gregory’ego. Ivy podążyła spojrzeniem za jej wzrokiem, po czym prędko przeniosła uwagę z powrotem na pływaków. Przez ostatnie trzy miesiące Suzanne prowadziła gorące – *gwałtowne, gorączkowe* – polowanie na Gregory’ego Bainesa. Ivy wołałaby, żeby Suzanne wbiła sobie do głowy kogoś innego – i to szybko, naprawdę szybko, przed pierwszą sobotą kwietnia.
- Kim jest ta mała brunetka? – zapytała Suzanne.
- Nie znoszę takich drobniutek. Gregory nie wygląda dobrze z kimś drobniutkim. Mała buzia, małe rączki, małe zgrabne stopki.
- Wielkie cycki – dodała Beth, podnosząc wzrok.
- Kim ona jest? Widziałaś ją już kiedyś, Ivy?
- Suzanne, chodzisz do tej szkoły o wiele dłużej niż...
- Nawet nie patrzysz – przerwała jej Suzanne.

– Ponieważ obserwuję naszą gwiazdę, tak jak miałam robić. Co to znaczy „murarz”? Wszyscy krzyczą „Murarz!”, kiedy Tristan robi nawrót.

– To jego przezwisko – odparła Beth. – Wzięło się od tego, w jaki sposób atakuje ścianę. Rzuca się na nią jak szalony, więc może się szybko odepchnąć.

– Rozumiem – odpowiedziała Ivy. – Pasuje mi to do totalnego mózgowca, rzucać się jak szalony na betonową ścianę. Jak długo zwykle trwają takie zawody?

– Ivy, daj spokój – jęknęła Suzanne i pociągnęła ją za rękę. – Zobacz, może wiesz, kim jest ta mała brunetka?

– Twinkie.

– Wymyśliłaś to! – powiedziała Suzanne.

– To Twinkie Hammonds – upierała się Ivy. – Chodzi ze mną na muzykę.

Wyczuwając wbity w siebie nieustępliwy wzrok Suzanne, Twinkie odwróciła się i posłała jej nienawistne spojrzenie. Gregory zauważył jej minę i obejrzał się na nie przez ramię. Ivy zobaczyła wyraz rozbawienia na jego twarzy.

Gregory Baines miał czarujący uśmiech, ciemne włosy i szare oczy – bardzo chłodne szare oczy, zdaniem Ivy. Był wysoki, ale to nie wzrost wyróżniał go z tłumu. To sprawiała jego pewność siebie. Był niczym aktor, gwiazdor przedstawienia, który jest jego częścią, lecz gdy opada kurtyna, on odsuwa się od pozostałych, wierząc, że jest od nich lepszy.

Bainesowie byli najbogatszymi ludźmi w zamożnym

miasteczku Stonehill, lecz Ivy wiedziała, że to nie pieniądze Gregory'ego, tylko ten jego chłód, ta rezerwa doprowadzały Suzanne do obłądu. Suzanne zawsze pragnęła tego, czego nie mogła mieć. Ivy delikatnie objęła przyjaciółkę ramieniem. Wskazała na rosnącego pływaka rozgrzewającego mięśnie przed startem, mając nadzieję, że zajmie tym jej uwagę. I wrzasnęła: „Murarz!”, gdy Tristan zrobił ostatni nawrót.

– Chyba zaczynam się w to wczuwać – powiedziała do Suzanne, ale wydawało się, że jej myśli zaprzętał teraz Gregory. Ivy obawiała się, że tym razem Suzanne wpadła po uszy.

– Patrzy na nas – odezwała się podekscytowana Suzanne. – Idzie w naszą stronę.

Ivy poczuła się spięta.

– A ta chihuahua idzie za nim.

Dlaczego?, zastanawiała się Ivy. Co takiego Gregory miałby jej teraz powiedzieć, po niemal trzech miesiącach ignorowania jej? W styczniu prędko dowiedziała się, że Gregory nie zamierza przyjąć do wiadomości jej istnienia. I jak gdyby wiązało ich jakieś milczące porozumienie, żadne z nich nie rozgłaszało, że jego ojciec ma zamiar poślubić jej matkę. Niewiele osób wiedziało, że on i Ivy w kwietniu zamieszkają pod jednym dachem.

– Cześć, Ivy! – pierwsza zagadnęła ją Twinkie.

Przecisnęła się do Ivy, ignorując Suzanne i ledwie zerkając na Beth. – Właśnie mówiłam Gregory'emu, że zawsze siadamy obok siebie na zajęciach muzyki.

Ivy spojrzała na dziewczynę z zaskoczeniem. Tak naprawdę nigdy nie zwróciła uwagi, gdzie siada Twinkie.

– Mówił, że słyszał, jak grasz na fortepianie.

Powiedziałam mu, jaka jesteś świetna.

Ivy otworzyła usta, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Ostatnim razem, gdy grała przed klasą własną kompozycję, Twinkie okazała podziw, piłując sobie paznokcie.

Później Ivy poczuła na sobie wzrok

Gregory'ego. Kiedy napotkała jego spojrzenie, mrugnął. Ivy szybko wskazała ręką w stronę przyjaciółek i powiedziała:

– Znasz Suzanne Goldstein i Beth Van Dykę?

– Niezbyt dobrze – odpowiedział, uśmiechając się do każdej po kolei.

Suzanne rozpromieniła się. Beth skoncentrowała się na nim z ciekawością badacza, pstrykając długopisem.

– Wiesz co, Ivy? Od kwietnia będziesz mieszkać niedaleko ode mnie. Całkiem niedaleko – oznajmiła Twinkie. – Teraz będzie o wiele łatwiej uczyć się razem.

Łatwiej?

– Mogę cię podwozić do szkoły. Będzie można szybciej do ciebie dojechać.

Szybciej?

– Może będziemy mogły więcej razem wychodzić.

Więcej?

– No, Ivy – wykrzyknęła Suzanne, trzepocząc długimi ciemnymi rzęsami. – Nigdy mi nie mówiłaś, że ty i Twinkie tak się przyjaźnicie! Może wszystkie będziemy mogły częściej razem wychodzić.

Chciałabyś pojechać do Twinkie, co nie, Beth?

Gregory z trudem ukrywał śmiech.

– Mogłybyśmy u ciebie zanoć, Twinkie.

Twinkie nie wyglądała na uszczęśliwioną.

– Mogłybyśmy sobie pogadać o facetach i zagłosować, kto jest najatrakcyjniejszy w okolicy. –

Suzanne przeniosła wzrok na Gregory'ego, przesuwając po nim spojrzeniem w górę i w dół, chłonąc każdy szczegół. On zaś wciąż wyglądał na rozbawionego.

– Znamy jeszcze inne dziewczyny ze starej szkoły Ivy w Norwalk – radośnie ciągnęła Suzanne. Dobrze wiedziała, że przedstawiciele wyższej klasy Stonehill, dojeżdżający do pracy do Nowego Jorku, nie chcieliby mieć nic wspólnego z robotniczym Norwalk. – Chętnie przyjdą. Potem wszystkie możemy zostać przyjaciółkami. Nie sądzisz, że byłoby fajnie?

– Niespecjalnie – odpowiedziała Twinkie i odwróciła się plecami do Suzanne.

– Miło było z tobą porozmawiać, Ivy.

Zobaczymy się niedługo, mam nadzieję. Chodź, Greg, strasznie tu tłoczno. – Pociągnęła go za rękę.

Gdy Ivy odwróciła się z powrotem w stronę trwającego w wodzie wyścigu, Gregory chwycił ją za podbródek. Czubkami palców przechylił jej twarz ku

sobie. Uśmiechał się.

– Naiwna Ivy – powiedział. – Wyglądasz na speszoną. Dlaczego? Widzisz, to działa w obie strony. Jest mnóstwo facetów, których ledwie znam, a którzy nagle rozmawiają ze mną jak moi najlepsi przyjaciele i liczą na to, że wpadną do mnie do domu w pierwszym tygodniu kwietnia. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

Ivy wzruszyła ramionami.

– Pewnie masz tłum znajomych.

– Ty naprawdę jesteś naiwna! – zawołał.

Ivy wolałaby, żeby dał jej spokój. Ominęła go wzrokiem, spoglądając na następny rząd ławek, gdzie siedzieli jego przyjaciele. Eric Ghent i jeszcze jeden chłopak rozmawiali teraz z Twinkie i śmiali się.

Superatrakcyjny Will O’Leary patrzył na nią.

Gregory zabrał rękę. Odszedł, ledwie kiwnąwszy głową jej przyjaciółkom, a w jego oczach wciąż skrzył się śmiech. Kiedy Ivy ponownie odwróciła się w kierunku basenu, zobaczyła, że spogląda na nią trzech chłopców w gumowych czepkach i identycznych kąpielówkach. Nie miała pojęcia, który z nich – jeżeli w ogóle tam był – to Tristan.

ROZDZIAŁ 2

– Czuję się jak głupek – powiedział Tristan, zaglądając przez okienko w kształcie rombu w drzwiach między kuchnią a jadalnią w uczelnianym Klubie Alumnów.

Kandelabry płonęły, a kryształowa zastawa została sprawdzona. W olbrzymiej kuchni, w której stał z Garym, stoły uginały się od wypolerowanych owoców i *hors d'oeuvre*. Tristan nie miał pojęcia, czym jest większość tych *hors d'oeuvre* ani czy mają być podawane w jakiś szczególny sposób. Po prostu miał nadzieję, że i te przystawki, i kieliszki do szampana utrzymają się na jego tacy właściwą stroną do góry.

Gary toczył bój ze spinkami do mankietów.

Szeroki pas wypożyczonego smokingu stale rozwijał mu się w talii – rzep nie chciał trzymać. Jeden z jego błyszczących czarnych butów, o rozmiar za małych, został awaryjnie zawiązany fioletową sznurówką od tenisówki. Tristan pomyślał, że Gary to prawdziwy przyjaciel, skoro zgodził się na ten plan.

– Pamiętaj, to nieźle pieniądze – powiedział na głos – a my potrzebujemy ich na zawody Midwest. Gary zżymał się.

– Zobaczymy, co zostanie po tym, jak zapłacimy za szkody.

– Wszystko! – odparł z przekonaniem Tristan.

Jak trudne mogło być roznoszenie jedzenia? On i Gary byli pływakami. Ich naturalna sportowa równowaga dawała im prawo nieco koloryzować w

kwestii doświadczenia podczas rozmowy kwalifikacyjnej w firmie cateringowej. Ta praca to bułka z masłem.

Tristan podniósł srebrną tacę i przyjrzał się własnemu odbiciu.

– Nie tylko czuję się jak głupek... Też tak wyglądam.

– Bo nim jesteś – odparł Gary. – I chcę, żebyś wiedział, że nie jestem aż tak głupi, by uwierzyć w twoją gadkę o zarabianiu pieniędzy na zawody Midwest.

– Co masz na myśli?

Gary chwycił mopa i przytrzymał go tak, że jego gąbczaste pasma kołysały mu się nad głową. – Och, Tristy – powiedział piskliwym głosem. – Co za niespodzianka zobaczyć cię na ślubie mojej matki!

– Zamknij się, Gary.

– Och, Tristy, odstaw tę tacę i zatańcz ze mną. –

Gary uśmiechnął się i poklepał gąbczastą czuprynę mopa.

– Jej włosy wcale tak nie wyglądają.

– Och, Tristy, właśnie złapałam bukiet matki.

Ucieknijmy i pobierzmy się.

– Nie chcę się z nią żenić! Ja tylko chcę, by wiedziała, że istnieję. Chcę tylko gdzieś z nią wyjść.

Raz! Jeżeli mnie nie polubi, to cóż... – Tristan wzruszył ramionami, jak gdyby to nie miało znaczenia; tak jakby najwspanialsze zauroczenie, jakie kiedykolwiek przeżył, naprawdę mogło mu wywietrzeć z głowy z dnia na dzień.

– Och, Tristy...

– Zaraz cię kopnę w...

Drzwi kuchni otworzyły się.

– Panowie – odezwał się Monsieur Pompideau. – Goście weselni przybyli i czekają na obsłużenie. Czy Fortuna mogłaby okazać się dla nas tak łaskawa, by dwaj *doświadczeni* garçons zaszczycili nas swą obecnością i zajęli się gośćmi?

– Czy to sarkazm? – spytał Gary.

Tristan przewrócił oczami i obaj pośpiesznie dołączyli do pozostałych kelnerów na wyznaczonych stanowiskach.

Przez pierwsze dziesięć minut Tristan był zajęty obserwowaniem innych kelnerów, próbując się nauczyć, co ma robić. Wiedział, że dziewczętom i kobietom podoba się jego uśmiech, więc wykorzystywał go, jak tylko się dało, zwłaszcza gdy serwowany przez niego kawior wyskoczył z talerzyka niczym całkiem dorosła ryba i wylądował na sukni jakiejś starszej pani.

Sunął wokół wielkiej sali recepcyjnej w poszukiwaniu Ivy. Rozglądał się za nią ukradkiem, kiedy brzuchaci mężczyźni opróżniali jego tacę.

Dwóch z nich odeszło ze swoimi drinkami, mówiąc coś niewyraźnie, ale on ledwie ich dostrzegał.

Potrafił myśleć tylko o Ivy. Gdyby stanął z nią twarzą w twarz, co by powiedział? „Może kulki krabowe?”

Albo: „Czy mogę zasugerować *le baliee de crabbel*”.

Jasne, to robi na niej wrażenie.

W jakiego to faceta się zmienił? A właściwie to

dlaczego on, Tristan Carruthers, chłopak z plakatu wiszącego w szafkach setki dziewczyn (może lekko przesadził), miałby potrzebować czegoś, żeby wyrzucić na niej wrażenie? Na dziewczynie, której nie zależało na tym, żeby jej zdjęcie wisiało w jego szafce albo w szafce kogokolwiek innego? Chadzała tymi samymi korytarzami co on, choć równie dobrze mogła przemierzać inny świat.

Zwrócił na nią uwagę, gdy tylko pojawiła się w Stonehill. Był to pierwszy dzień Ivy w nowej szkole. Nie tylko jej niespotykane piękno – szalona plątana poskręcanych złotych włosów i oczy o barwie morskiej zieleni – sprawiły, że pragnął patrzeć i patrzeć, i dotykać. To sposób bycia – jej wolność od rzeczy, w których grzęzną inni ludzie; to, jak skupiała się na rozmówcy bez przypatrywania się otoczeniu, żeby zobaczyć, kto jeszcze tam jest; to, jak się ubierała, nie po to, żeby wyglądać tak samo jak wszyscy; to, jak zatracala się w śpiewaniu. Któregoś dnia w szkole stał w progu sali muzycznej, zahipnotyzowany. Oczywiście ona nawet go nie zauważyła.

Wątpił, by Ivy wiedziała, że on istnieje. Ale czy to kelnerowanie to rzeczywiście dobry sposób, żeby jej to przekazać? Po uprzątnięciu sporej krabowej kulki, która sturlała się i zatrzymała między szpiczastymi czubkami czyichś butów, zaczął w to wątpić.

I wtedy ją zobaczył. Była różowa – wręcz tonęła w różu: całe jardy różowej skrzęcej się tkaniny

spływały jej z ramion, a pod spódnicą musiała kryć się jakaś obręcz.

Po chwili minął go Gary. Tristan odwrócił się trochę za szybko i zderzyli się łokciami. Osiem kieliszków zadygotało na długich nóżkach, rozchlapując ciemne wino.

– To ci dopiero suknia! – odezwał się z cichym parsknięciem Gary.

Tristan wzruszył ramionami. Wiedział, że sukienka jest kiczowata, ale nie obchodziło go to.

– W końcu ją zdejmie – przekonywał.

– Pewny siebie jesteś, stary.

– Nie to miałem na myśli! Ja...

– Pompideau – ostrzegł go Gary i obaj prędko się rozstali.

Jednak Pompideau i tak dopadł Tristana, by powlec go do kuchni. Kiedy Tristan znowu się pojawił, niósł płasko poukładane warzywa oraz płytką misę z dipem – coś, co nie mogło się rozlać. Zauważył, że niektórzy goście zdawali się go rozpoznawać i pospiesznie usuwali mu się z drogi, kiedy się zbliżał. A to oznaczało, że raz po raz obnosił pełną tacę dokoła sali, prawie nie musząc patrzeć, dokąd się kieruje, i miał mnóstwo czasu na to, żeby obserwować przyjęcie.

– Hej, missstrzu.

To wołał go ktoś ze szkoły, pewnie jeden z przyjaciół Gregory'ego. Tristan nigdy nie lubił chłopaków ani dziewczyn z otoczenia Gregory'ego. Wszyscy mieli pieniądze i nadymali się z tego

powodu. Robili głupie rzeczy i zawsze szukali nowej podniety.

– Misssstrzu, głuchy jesteś? – zawołał chłopak. Eric Ghent, blondyn o chudej twarzy, niedbale opierał się o ścianę, jedną ręką trzymając się kinkietu.

– Przepraszam – powiedział Tristan. – Mówiłeś do mnie?

– Znam cię, Murarz. Znam cię. Czy to właśnie robisz między nawrotami? – Eric puścił kinkiet i lekko się zachwiał.

– To właśnie robię, żeby móc sobie pozwolić na nawroty – odparł Tristan.

– Super. Zafunduję ci całą sssserię.

– Że co?

– Zrobię tak, Murarz, żeby ci się opłaciło przynieść mi drinka.

Tristan przyjrzał się Ericowi.

– Chyba już jednego wypięś.

Eric uniósł cztery palce, po czym bezwładnie zwiesił rękę.

– Cztery – poprawił się Tristan.

– To prywatne przyjęcie – odparł Eric. –

Obsługują tu nieletnich. Prywatne przyjęcie czy nie, podadzą wszystko każdemu, komu stary Baines każe podawać. Ten gość wszystkich ma w kieszeni.

To stąd Gregory czerpał nauki, pomyślał Tristan.

– W takim razie – powiedział na głos. – Bar jest tam.

Próbował iść dalej, ale Eric zastąpił mu drogę.

– Problem w tym, że zostałem od niego odcięty.
Tristan wziął głęboki wdech.

– Potrzebuję drinka, Murarz. A ty potrzebujesz paru dolców.

– Nie przyjmuję napiwków – odpowiedział Tristan.

Eric zaczął się śmiać.

– No, bo może ich *nie dostajesz*... Patrzyłem, jak się tłuczysz po sali. Ale myślę, że je przyjmiesz.

– Przykro mi.

– Potrzebujemy się nawzajem – ciągnął Eric. – Mamy wybór. Możemy sobie nawzajem pomóc albo zrobić sobie coś przykrego.

Tristan nie odpowiedział.

– Wiesz, co mam na myśli, Murarz?

– Wiem, co masz na myśli, ale nie mogę ci pomóc.

Eric zrobił krok w jego stronę. Tristan cofnął się.

Eric znów podszedł bliżej.

Tristan napiął mięśnie. Przyjaciele Gregory'ego nie mogli się równać z Tristanem – byli równie wysocy, ale ani trochę tak barczyści jak Tristan. Jednak ten chłopak był pijany i nie miał nic do stracenia – nic takiego jak wielka taca pełna warzyw.

Żaden problem, pomyślał Tristan. Szybki unik i Eric padnie na kolana, a potem prosto na twarz.

Ale Tristan nie wziął pod uwagę, że orszak ślubny będzie przechodził obok akurat w tej chwili.

Dostrzegłszy ich kątem oka, raptownie zmienił kierunek. Zderzył się z nacierającym Erikiem. Selery

i kalafiory, pieczarki i spiralki z papryki, brokuły i groszek cukrowy wystrzeliły w stronę żyrandola, a następnie opadły jak deszcz na orszak ślubny.

I wtedy na niego spojrzała. Ivy, lśniąca Ivy. Ich oczy spotkały się na moment; jej były okrągłe jak koktajlowe pomidorki, które poturlały się na tren jej matki.

Tristan miał pewność, że w końcu dowiedziała się o jego istnieniu.

Był też tak samo pewien, że nigdy się z nim nie umówi. Nigdy.

– Może miałaś rację, Ivy – szepnęła Suzanne, gdy spoglądały w dół na bukiet z surowych warzyw.

– Na suchym lądzie Tristan to niezdara.

Co on tutaj robi?, zastanawiała się Ivy. Dlaczego nie pozostał na swojej pływalni, gdzie jest jego miejsce? Wiedziała, że przyjaciółki będą pewne, iż ją śledzi, i z tego powodu poczuła się zakłopotana.

Beth podeszła do nich, nadziejąc pomidor na obcas szpilki.

– Może w ten sposób zarabia – powiedziała, czytając w zmartwionej twarzy Ivy.

Suzanne pokręciła głową.

– Rzucając brokułami w pannę młodą?

– Ten apetyczny rudowłosy pływak też tu jest – mówiła dalej Beth. Jej rozjaśnione włosy były tego wieczoru upięte do góry, przez co jeszcze bardziej przypominała wyglądem dobroduszną sowę.

– Żaden z nich nie wie, co ma robić – zauważyła Suzanne. – Pracują tu tylko dzisiaj.

Ivy westchnęła.

– Myślę, że Tristana mocno przycisnęło – skomentowała Beth.

– Brak pieniędzy czy brak Ivy? – zapytała Suzanne i obie się roześmiały.

– Och, daj spokój, Ivy – powiedziała Beth, łagodnie dotykając jej ręki. – To zabawne! I założę się, że zrobił wielkie oczy, kiedy zobaczył, co masz na sobie.

Suzanne wytrzeszczyła oczy i zaczęła nucić temat przewodni z *Przeminęło z wiatrem*.

Ivy skrzywiła się. Wiedziała, że wygląda jak Scarlett O'Hara unurzana w wiadrze brokatu. Ale to była suknia, którą matka wybrała specjalnie dla niej. Suzanne nie przestawała nucić.

– A ja się założę, że Gregory zrobił wielkie oczy, kiedy zobaczył, czego ty na sobie *nie masz* – odgryzła się przyjaciółce Ivy, mając nadzieję, że to zamknie jej usta.

Suzanne była ubrana w obcisłą czarną tubę.

– Na to liczę!

– O wilku mowa – wtrąciła Beth.

– Tutaj jesteś, Ivy.

Głos Gregory'ego zabrzmiał ciepło i niemal intymnie. Suzanne rzuciła się w jego stronę. On podał ramię Ivy.

– Czekają na nas przy głównym stole.

Z dłonią lekko spoczywającą na przedramieniu Gregory'ego, Ivy ruszyła w tym samym tempie co on, żałując, że Suzanne nie może zająć jej miejsca.

Gdy oboje podeszli, jej matka – w szerokiej sukni w stylu dawnego Południa – podniosła wzrok, uśmiechając się promiennie do Ivy.

– Dziękuję – powiedziała Ivy, gdy Gregory odsunął dla niej krzesło.

Uśmiechnął się do niej tym sekretnym uśmiechem, jaki zobaczyła po raz pierwszy podczas zawodów pływackich. Nachylił się, aż jego usta zbliżyły się do jej nagiej szyi.

– Cała przyjemność po mojej stronie, madame.

Ivy poczuła mrowienie na skórze. On się bawi, powiedziała sobie. Po prostu się bawi. Od czasu zawodów droczył się z nią i usiłował być przyjacielski, ona zaś wiedziała, że należy mu przyznać, iż się stara. Jednak Ivy wolała dawnego wyniosłego Gregory'ego.

W pełni rozumiała jego lodowatą reakcję, kiedy pojawiła się w szkole, do której on chodził.

Wiedziała, że to musiał być straszny wstrząs, gdy odkrył, że Maggie przenosi swoje potomstwo z Norwolk do jednego z mieszkań wynajmowanych przez jego ojca w Stonehill i że są to przygotowania do małżeństwa.

Romans Andrew i Maggie zaczął się przed laty.

Ale romanse to romanse, jak powiadają ludzie, a Andrew i jej matka byli taką dziwną parą – bardzo zamożny i dystyngowany rektor wyższej uczelni oraz fryzjerka jego żony. Kto by pomyślał, że całe lata od ich flirtu, lata po rozwodzie Andrew, on i Maggie staną na ślubnym kobiercu?

To był szok nawet dla Ivy. Jej ojciec zmarł, kiedy była malutka. Dorastała, patrząc, jak matka spotyka się z kolejnymi narzeczonymi, i sądziła, że już zawsze tak będzie.

Ivy nachyliła się, żeby spojrzeć na matkę.

Andrew zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się, po czym trącił łokciem swoją nową żonę. Maggie posłała Ivy promienny uśmiech. Wyglądała na taką szczęśliwą.

Aniele miłości, Ivy modliła się w duchu, czuwaj nad mamą. Czuwaj nad nami wszystkimi. Spraw, żebyśmy byli kochającą się rodziną, kochającą się i silną.

– Czy powinienem ci mówić, że twój... uch... brokat sypie się do zupy?

Ivy szybko się wyprostowała. Gregory zaśmiał się i podał jej własną serwetkę.

– Ta sukienka może cię wpędzić w tarapaty – droczył się. – Omal nie oślepiła Tristana Carruthersa. Ivy poczuła gorąco rozchodzące się po policzkach. Już chciała sprostować, że to Eric, a nie ona...

– Współczuję stolikowi, który będzie dzisiaj obsługiwał. On i ten drugi koleś – powiedział Gregory, wciąż uśmiechnięty. – Mam nadzieję, że to nie będzie nasz.

Oboje rozejrzeli się po sali.

Ja też, pomyślała Ivy. Ja też.

Wkrótce po przysznicu z surowych jarzyn Tristan usłyszał, że może wyjść, że wręcz powinien wyjść, i

to natychmiast. Zmęczony i upokorzony, ulotniłby się z przyjemnością, ale miał odwiedzić Gary'ego do domu. Kręcił się więc za kuchnią, aż znalazł sobie składzik, w którym mógł się ulokować.

Było tam ciemno i spokojnie; półki wypełniały wielkie pudła i puszki. Tristan akurat zdążył wygodnie rozsiaść się na kartonowym pudle, kiedy usłyszał za sobą szelest. Myszy, pomyślał, albo szczury. Właściwie było mu to obojętne. Usiłował sam siebie pocieszać, wyobrażając sobie, że stoi na najwyższym miejscu podium, a za nim amerykańska flaga podjeżdża do góry i jednocześnie rozlega się hymn; Ivy ogląda to w telewizji i żałuje, że straciła swoją szansę, by się z nim umówić.

– Idiota ze mnie! – powiedział, chowając twarz w dłoniach. – Mógłbym mieć każdą dziewczynę, jakiej zapragnę, a...

Czyjaś dłoń lekko spoczęła na jego ramieniu.

Tristan poderwał głowę i spojrzał wprost w bladą, trójkątną twarz dziecka. Mały, który wyglądał na jakieś osiem lat, był odświętnie ubrany, miał ciasno zawiązany krawat i ulizane ciemne włosy.

Musiał być jednym z gości weselnych.

– Co ty tu robisz? – zagadnął Tristan.

– Przyniósłbyś mi coś do jedzenia? – spytał chłopiec.

Tristan zmarszczył brwi, poirytowany, że musi dzielić z kimś swoją kryjówkę, zaciszny kątek do usychania z tęsknoty za Ivy.

– Czemu nie możesz sam wziąć sobie jedzenia?

– Zobaczą mnie – odpowiedział chłopiec.

– Cóż, mnie też zobaczą!

Usta chłopca ułożyły się w cienką, prostą kreskę. Zacisnął zęby. Czoło miał zmarszczone, ale jego oczy zdradzały niepewność.

Tristan odezwał się łagodniejszym tonem.

– Wygląda na to, że ty i ja mamy ten sam plan.

Ukrywać się.

– Naprawdę jestem głodny. Nie jadłem śniadania ani lunchu – oznajmił dzieciak.

Przez drzwi, które pozostały leciutko uchylone, Tristan mógł dostrzec innych kelnerów kręcących się tam i z powrotem. Właśnie zaczęto podawać obiad.

– Może mam coś w kieszeni – odpowiedział małemu i wyjął zgniecioną kulkę krabową, kilka krewetek, trzy łydki selera, garść orzechów nerkowca oraz coś niezidentyfikowanego.

– Czy to sushi? – spytał chłopiec.

– Dobre pytanie. Wszystko to leżało na podłodze, a potem trafiło do mojej kieszeni, a ja nie wiem, gdzie bywał ten smoking; jest wypożyczony. Chłopiec z powagą skinął głową i przyjrzał się kolekcji Tristana.

– Lubię krewetki – stwierdził w końcu, podnosząc jedną; splunął na nią, następnie wytarł ją palcem do czysta. Postępował tak samo z każdą krewetką po kolei, później zabrał się do kulki krabowej, a później do selera. Tristan zastanawiał się, czy mały będzie pluł na każdy maleńki orzeszek. Był ciekaw, jaki problem dręczy tego dzieciaka, co każe

mu nie jeść przez cały dzień i ukrywać się w składziku.

– A więc – odezwał się Tristan – zgaduję, że naprawdę nie lubisz ślubów.

Chłopiec spojrzał na niego przelotnie, po czym ugryzł kęs nierozpoznawalnej przekąski, – Masz jakieś imię, mały?

– Tak.

– Ja mam na imię Tristan. A ty?

Dzieciak odłożył niezidentyfikowane *hors d'oeuvre* i zabrał się do orzeszków.

– Chciałbym obiad – powiedział. – Naprawdę jestem głodny.

Tristan wyjrzał przez szczelinę w drzwiach.

Kelnerzy uwijali się po kuchni.

– Zbyt dużo ludzi – odparł.

– Masz jakieś kłopoty? – spytał dzieciak.

– Coś w tym rodzaju. Nic poważnego. A ty?

– Jeszcze nie – odpowiedział chłopiec.

– Ale będziesz miał?

– Kiedy mnie znajdą.

Tristan pokiwał głową.

– Chyba już do ciebie dotarło, że nie możesz tu zostać na zawsze.

Mrużąc oczy, chłopiec uważnie przyjrzał się półkom w ciemnym pomieszczeniu, jak gdyby poważnie rozważał możliwość pozostania tu na zawsze.

Tristan łagodnie położył dłoń na ramieniu chłopca.

- W czym problem, kolego? Chcesz mi o tym opowiedzieć?
- Ja naprawdę chciałbym obiad – odparł mały.
- No dobrze, dobrze! – odpowiedział z irytacją Tristan.
- I deser też.
- Dostaniesz to, co uda mi się znaleźć! – warknął Tristan.
- OK – zgodził się potulnie chłopiec. Tristan westchnął.
- Nie przejmuj się mną. Zrządzą.
- Nie przejmuję się – spokojnie zapewnił go chłopak.
- Słuchaj, kolego – powiedział Tristan. – Został tylko jeden kelner, a tam jest mnóstwo jedzenia. Idziesz ze mną? Dobrze! No to ruszamy. Na miejsca, gotowi...
- Gdzie jest Philip? – odezwała się Ivy. Goście weselni byli już w połowie obiadu, kiedy zdała sobie sprawę, że jej brat nie zajął swojego miejsca.
- Czy widzieliście Philipa? – spytała, podnosząc się z krzesła. Gregory pociągnął ją w dół.
- Ja bym się nie martwił, Ivy. Pewnie gdzieś rozrabia.
- Ale on nie jadł przez cały dzień – odpowiedziała Ivy.
- No to jest w kuchni – odparł krótko Gregory. Gregory nie rozumiał. Jej mały braciszek od

tygodni groził, że ucieknie. Próbowwała wytłumaczyć Philipowi, co się dzieje i jak miło będzie w ich wielkim domu z kortem tenisowym oraz widokiem na rzekę, i jak wspaniale będzie mieć Gregory'ego za starszego brata. On tego nie kupił. Tak naprawdę Ivy także nie.

Odsunęła krzesło, zbyt prędko, by Gregory zdążył ją zatrzymać, i w pośpiechu skierowała się do kuchni.

– Wcinaj – powiedział Tristan.

Na pudle pomiędzy chłopcem a nim piętrzyła się góra jedzenia – opiekany befszyk z polędwicy, krewetki, rozmaite warzywa, sałata oraz bułeczki z masłem.

– To całkiem niezłe – oznajmił mały.

– Całkiem niezłe? Toż to ucztą! – odparł Tristan.

– Zajadaj! Będziemy potrzebowali sił, żeby porwać deser.

Zobaczył ślad uśmiechu, który wkrótce zniknął.

– Z kim masz kłopoty? – zaciekawiał się chłopiec.

Tristan przez chwilę przeżuwał.

– To Monsieur Pompidou. Pracowałem dla niego i rozlałem kilka rzeczy. No wiesz, pochłapałem spodnie paru ludziom.

Chłopiec uśmiechnął się; tym razem uśmiech był szerszy.

– Trafiłeś w pana Levera?

– Powinienem był w niego celować? – spytał

Tristan. Dzieciak przytaknął, a jego twarz znacznie się rozjaśniła na tę myśl.

– Tak czy owak, wyobraź sobie, Pompideau powiedział mi, żebym ograniczył się do rzeczy, które się nie rozlewają.

– A wiesz, co ja bym *mu* powiedział? – odparł chłopiec. Pochmurna mina zniknęła z jego twarzy. Pochłaniał jedzenie i mówił z pełnymi ustami. Wyglądał sto razy lepiej niż przed kwadransem.

– Co?

– Powiedziałbym mu: wsadź to sobie w ucho!

– Dobra myśl! – podchwycił Tristan. Podniósł kawałek warzywa. – Wetknij to sobie w ucho, Pompideau.

Dzieciak zaśmiał się głośno, a wtedy Tristan wetknął je sobie do ucha.

– Wetknij to sobie w drugie ucho, Pompideau! – rozkazał mały.

Tristan chwycił kolejny kawałek.

– Wetknij to we włosy, Jabadabado! – zapiął chłopiec, dając się ponieść zabawie.

Tristan wziął garść pociętej sałaty i posypał sobie głowę. Zbyt późno się zorientował, że zielenina była polana sosem winegret.

Dzieciak odchylił głowę do tyłu i śmiał się.

– Wetknij to sobie do nosa, Doo-be-doo!

Cóż, dlaczego by nie?, pomyślał Tristan. On też miał kiedyś osiem lat. Pamiętał, jak zabawne wydają się nosy i gile małym chłopcom. Znalazł dwa ogonki krewetek i wetknął je do nosa, aż ich różowe płetwy sterczały mu z nozdrzy.

Dzieciak ze śmiechu omal nie spadł z pudła.

– Wetknij to sobie między zęby, Doo-be-doo!
Dwie czarne oliwki nadały się w sam raz do nadziania na zęby, tak że miał teraz dwa czarne siekacze.

– Wetknij to w...

Tristan był zaabsorbowany poprawianiem warzyw i ogonków krewetek. Nie zauważył, że jasna szczelina w drzwiach poszerzyła się. Nie widział, że twarz małego nagle się zmieniła.

– Gdzie to wetknąć, Doo-be-doo?

I wtedy Tristan spojrzał w górę.

ROZDZIAŁ 3

Ivy zastygła. Osłupiała na widok Tristana z warzywami sterczącymi z uszu, kawałkami sałaty we włosach, czymś miękkim i czarnym na zębach oraz – chociaż trudno uwierzyć, że ktoś starszy od ośmiolatka mógłby to zrobić – ogonkami krewetek wystającymi mu z nosa.

Tristan wyglądał na równie oszołomionego jej widokiem.

– Czy mam kłopoty? – spytał Philip.

– Chyba ja je mam – odrzekł cicho Tristan.

– Miałeś być w jadalni, żeby zjeść z nami – zwróciła się do Philipa Ivy.

– Jemy tutaj. Mamy ucztę.

Spojrzała na wybór jedzenia piętrzącego się przed nimi na talerzach i jeden kącik jej warg uniósł

się w górę.

– Proszę, Ivy, mama mówiła, że możemy przyprowadzić na ślub wszystkich przyjaciół, jakich chcemy.

– A ty jej odpowiedziałeś, że żadnych nie masz, pamiętasz? Powiedziałeś, że nie masz ani jednego przyjaciela w Stonehill.

– Teraz mam.

Ivy popatrzyła na Tristana. Pilnował się, żeby nie podnosić wzroku, skupiony na selerze, krewetkach oraz pogniecionych czarnych oliwkach, gdy układał je przed sobą w rzędzie na pudle. Odrażające.

– Mademoiselle!

– To Doo-be-doo! – zawołał Philip. – Zamknij drzwi! Proszę, Ivy!

Na przekór rozsądkowi posłuchała go, bo – chociaż to się wydawało dziwne – jej brat wyglądał na szczęśliwszego niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich tygodni. Zwrócona plecami do składziku, Ivy stawiała czoło Monsieur Pompideau.

– Czy coś się stało, mademoiselle?

– Nie, sir.

– Czy jest panienka *tres certaine* – *Tres* – odparła, biorąc Monsieur Pompideau pod ramię i odciągając go od drzwi.

– Cóż, jest panienka potrzebna w jadalni – oznajmił szorstko.

– Pora na toast. Wszyscy czekają.

Ivy pospiesznie wyszła. Rzeczywiście czekali, więc nie udało jej się wejść niepostrzeżenie. Ivy

zaczerwieniła się, przechodząc przez salę. Gregory przyciągnął ją do siebie ze śmiechem. Potem wręczył jej kieliszek z szampanem.

Przyjaciel Andrew wznosił toast. Mowa ciągnęła się w nieskończoność.

– Na zdrowie! – zakrzyknęli w końcu wszyscy goście.

– Na zdrowie, siostró! – powiedział Gregory i wypił zawartość kieliszka. Podstawił go do ponownego napełnienia.

Ivy upiła ze swojego małego łyżeczka.

– No dalej, siostró – powiedział znowu, ale tym razem cicho i łagodnie, a jego oczy płonęły dziwnym światłem. Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek i po raz kolejny wypił szampana do dna.

Potem przyciągnął Ivy do siebie, tak blisko, że nie mogła oddychać, i mocno pocałował w usta.

Ivy siedziała przy swoim fortepianie, z jedną dłonią lekko spoczywającą na wargach, i wpatrywała się w tę samą stronę z nutami, którą otworzyła pięć minut wcześniej. Osunęła rękę na poźółkłe klawisze i przebiegła po nich palcami, budząc muzykę, ale zagrała odrobinę nieczysto. Potem przesunęła językiem po ustach. Tak naprawdę wcale nie były posiniaczone; wszystko to tkwiło w jej umyśle.

Jednak i tak była zadowolona, że namówiła matkę, by pozwoliła Philipowi i jej pozostać w ich mieszkaniu aż do końca podróży poślubnej. Sześć dni sam na sam z Gregorym w tym wielkim domu nad urwiskiem to było więcej, niż mogłaby teraz znieść,

zwłaszcza z rozrabiającym bratem.

Philip, który w ich zagraconym mieszkaniu w Norwalk rozwiesił wokół swojego łóżka stare zasłony, ponieważ chciał się odgradzić od „dziewczyn”, przez ostatnie dwa tygodnie błagał, żeby spać razem z nią. W noc poprzedzającą ślub pozwoliła mu przynieść śpiwór do swojego pokoju. Gdy się obudziła, znalazła na sobie jego i Ellę, ich kota. Po męczącym weselnym dniu zapewne tej nocy znowu pozwoli mu spać u siebie.

Siedział za nią na podłodze i bawił się kartami z wizerunkami bejsbolistów, układając na dywanie drużyny marzeń. Ella jak zwykle chciała się przeciągać pośrodku bejsbolowego boiska. Miotacz ślizgał się tam i z powrotem po jej czarnym brzuszku. Co jakiś czas z ust Philipa wyrywało się ciche zdanie. – Piłka wysoko w powietrze głęboko na środek boiska – szepnął, po czym Don Mattingly potruchtał wokół baz w swoim home-runie.

Nie powinnam mu pozwalać tak późno się kłaść, pomyślała Ivy. Ale sama też nie mogła spać i cieszyła się z jego towarzystwa. Poza tym Philip zjadł taką mieszankę jedzenia z przyjęcia, a na dodatek tyle słodczy – dzięki Tristanowi – że pewnie zwymiotowałyby do śpiwora. Zaś czysta pościel, tak jak prawie wszystko inne w ich mieszkaniu, była już spakowana.

– Ivy, podjąłem decyzję – oznajmił nagle Philip.

– Nie mam zamiaru się przeprowadzać.

– Co takiego? – Uniosła nogi i okręciła się na

ławce przy fortepianie.

– Zostaję tutaj. Czy ty i Ella chcecie zostać ze mną?

– A co z mamą?

– Ona może teraz być matką Gregory'ego – odpowiedział Philip.

Ivy skrzywiła się, tak jak za każdym razem, kiedy jej matka roztkliwiała się nad Gregorym.

Maggie była serdeczna i uczuciowa – i bardzo się starała, o wiele za bardzo. Nie miała pojęcia, jaka śmieszna wydawała się Gregory emu.

– Mama zawsze będzie *naszą* matką, a właśnie teraz nas potrzebuje.

– Okay – zgodził się Philip. – Ty i Ella się przenosicie. Ja zamierzam poprosić Tristana, żeby wprowadził się do mnie.

– Tristana!

Chłopiec potakująco skinął głową, po czym cicho powiedział sam do siebie: „Wszedł pałkarz”.

Najwyraźniej w swoim ośmioletnim umyśle zdecydował już i nie przychodziło mu do głowy, żeby kwestia wymagała dalszego omawiania. Bawił się z zadowoleniem. Zdumiewające, jak po swoich psotach z Tristanem znowu zaczął się bawić.

Co on takiego powiedział Philipowi, że okazało się dla niego tak pomocne? Być może nic, pomyślała Ivy. Może zamiast bezskutecznie przygotowywać go przez ostatnie trzy tygodnie na zmiany w ich życiu wynikające z małżeństwa matki, Ivy powinna po prostu wetknąć sobie krewetki do nosa.

– Philipie – odezwała się ostro.

Rozstrzygające okrażenie musiało się zakończyć, bo znowu się do niej odezwał.

– He?

– Czy Tristan mówił ci cokolwiek o mnie?

– O tobie? – Zastanowił się przez chwilę. – Nie.

– Och.

Nie żeby mnie to obchodziło, powiedziała sobie w duchu.

– Znasz go? – spytał Philip.

– Nie. Nie, ja tylko pomyślałam, że może po tym, jak znalazłam was w składziku, coś o mnie mówił.

Philip ściągnął brwi.

– Och, no tak. Zapytał mnie, czy lubisz nosić takie różowe sukienki i czy naprawdę wierzysz w anioły. Opowiedziałem mu o twojej kolekcji figurek.

– Co mu powiedziałaś o mojej sukience?

– Że tak.

– Tak? – wykrzyknęła.

– Mówiłaś mamie, że jest śliczna.

A matka uwierzyła. Dlaczego Philip nie miałby uwierzyć?

– Czy Tristan mówił, dlaczego tam dzisiaj pracował?

– Aha.

Koniec meczu. Philip kompletował nową obronę.

– No to dlaczego? – spytała zirytowana Ivy.

– Musi zarabiać pieniądze na zawody pływackie.

On jest pływakiem, Ivy. Jeździ do innych stanów i

pływa. Musi lecieć samolotem, nie pamiętam dokąd. Ivy pokiwała głową. Oczywiście. Tristan z trudem wiązał koniec z końcem, zarabiając na sobie. Powinna przestać słuchać Suzanne.

Philip nagle wstał.

– Ivy, nie każ mi iść do tego wielkiego domu.

Nie każ mi iść. Nie chcę jeść obiadu z nim!

Ivy wyciągnęła ręce do brata.

– To, co nowe, zawsze wydaje się straszne – uspokajała go.

– Ale Andrew był dla ciebie miły, i to od samego początku. Przypomnij sobie, kto ci kupił kartę z debiutującym Donem Mattinglym?

– Nie chcę jeść obiadu z Gregorym.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Philip stanął obok niej, bezgłośnie muskając palcami klawisze starego fortepianu. Kiedy był młodszy, miał w zwyczaju tak robić i śpiewać piosenki, które grał na niby.

– Przyda mi się uścisk – powiedziała. – Co ty na to?

Uściskał ją bez entuzjazmu.

– Zagrajmy nasz nowy duet, dobrze?

Wzruszył ramionami. Zagrał razem z nią, ale radość, której przeblysłk dostrzegła w nim wcześniej, zgasła.

Zagrali pięć taktów, gdy chłopiec trzasnął dłońmi w fortepian. Tłukł w niego, tłukł i tłukł.

– Nie pójdę! Nie pójdę! Nie!

Philip zalał się łzami. Ivy przyciągnęła go wtedy

do siebie, pozwalając mu szlochać w swoich ramionach. Kiedy się uspokoił, był wyczerpany i miał czkawkę.

– Jesteś zmęczony, Philipie. Po prostu jesteś zmęczony – odezwała się, ale wiedziała, że to coś więcej.

Gdy się w nią wtulał, grała jego ulubione piosenki, a następnie przeszła do łagodnej wiązanki kołysanek. Wkrótce był już śpiący – i o wiele za duży dla niej, żeby go zanieść do łóżka.

– Chodź – powiedziała, pomagając mu wstać z ławki.

Ella podążyła za nimi do pokoju Ivy.

– Ivy.

– Hmm?

– Czy mogę dostać dziś na noc jednego z twoich aniołów?

– Pewnie. Którego?

– Tony’ego.

Tony był ciemnobrązowy, wyrzeźbiony z drewna; należał do ojca Ivy. Postawiła Tony’ego obok śpiwora i Dona Mattinglyego. Wtedy Philip wpęłzył do śpiwora, a ona go w nim zapięła.

– Chcesz odmówić modlitwę do anioła? – zapytała.

Razem wyrecytowali:

– Aniele światłości, aniele w niebiosach, czuwaj nade mną tej nocy. Czuwaj nad wszystkimi, których kocham.

– To o tobie, Ivy – dodał Philip, zamykając oczy.

ROZDZIAŁ 4

Ivy miała wrażenie, jakby przepływała przez większą część tygodnia, który nastąpił po ślubie – jeden dzień przechodził w kolejny, a w jej głowie pozostawały jedynie frustrujące dyskusje z Philipem. Suzanne i Beth droczyły się z nią z powodu jej roztargnienia, ale delikatniej niż zazwyczaj. Gregory raz czy dwa minął Ivy w korytarzu, rzucając żarciki o wysprzątaniu swojego pokoju na piątek. Ścieżki jej i Tristana nie skrzyżowały się przez ten tydzień – a przynajmniej ona go nie widziała.

Wszyscy w szkole już wiedzieli o małżeństwie jej matki z Andrew. Ślub trafił na łamy wszystkich miejscowych gazet, a także „New York Timesa”. Ivy nie powinna być tym zaskoczona, bądź co bądź o Andrew często pisywano w gazetach, ale dziwnie było widzieć tam również zdjęcia matki.

W końcu nadszedł piątkowy ranek i Ivy wyjechała swoim zardzewiałym małym dodgeem z podjazdu przed ich domem, odczuwając nagłą falę tęsknoty za każdym zagraconym, hałaśliwym, podupadającym wynajętym kątem, w jakim kiedykolwiek mieszkała jej rodzina. Wracając tego popołudnia ze szkoły, miała wjechać po całkiem innym podjeździe, tym, który piął się po zboczach wysoko nad stacją kolejową i rzeką. Droga do domu wiodła wzdłuż niskiego kamiennego murku i między kępami drzew, żonkili i wawrzynów. Drzew, żonkili i wawrzynów Andrew.

Tego popołudnia Ivy odebrała Philipa ze szkoły.

Zaprzestał walki i jechał obok niej w milczeniu. W połowie zbrocza Ivy usłyszała na zakręcie nad nimi motocykl, pędzący z rykiem na dół. W jednej chwili motocyklista i ona znaleźli się naprzeciw siebie, a odległość, która ich dzieliła, była naprawdę niewielka. Zjechała już na prawo tak daleko, jak tylko mogła. Jednak on i tak gnał wprost na nią. Ivy mocno przydepnęła pedał hamulca. Motocykl niebezpiecznie zachwiał się tuż obok nich, ale pomknął dalej.

Philip odwrócił za nim głowę, ale się nie odezwał. Ivy zerknęła w tylne lusterko. Zapewne był to Eric Ghent. Miała nadzieję, że Gregory jechał razem z nim.

Ale Gregory czekał na nich w domu razem z Andrew i jej matką, którzy właśnie wrócili z podróży poślubnej. Matka powitała ich gorącymi uściskami, pocałunkami pozostawiającymi ślady szminki oraz mgiełką jakichś nowych perfum. Andrew ujął obie dłonie Ivy w swoje. Był na tyle mądry, by się uśmiechnąć, lecz by nie dotykać Philipa. Później Ivy i Philip zostali przekazani Gregory emu.

– Jestem waszym przewodnikiem – powiedział.

Pochylając się w stronę Philipa, ostrzegł: –

Trzymajcie się blisko. W niektórych z tych pokoi straszy.

Philip pospiesznie rozejrzał się dokoła, po czym podniósł wzrok na Ivy.

– On tylko żartuje.

– Wcale nie – odpowiedział Gregory. –

Mieszkali tu kiedyś pewni bardzo nieszczęśliwi ludzie.

Philip znowu spojrział na Ivy. Pokręciła głową. Dom był okazałą białą budowlą obłożoną drewnem, z ciężkimi czarnymi okiennicami. Po obu stronach głównego budynku dodano boczne skrzydła. Ivy wolałaby zamieszkać w którymś z tych mniejszych skrzydeł ze stromymi dachami i mansardowymi oknami.

Niektóre wysoko sklepione pokoje w głównej części domu wydawały się tak duże jak mieszkania, w których dawniej mieszkali. Szeroki środkowy korytarz oraz kręte schody oddzielały salon, bibliotekę i oranżerię od jadalni, kuchni oraz bawialni. Za pokojem dziennym znajdowała się galeria prowadząca do zachodniego skrzydła, w którym mieścił się gabinet Andrew.

Ponieważ matka i Andrew rozmawiali w gabinecie, zwiedzanie parteru zakończyło się w galerii, przed trzema portretami: Adama Bainesa, który inwestował we wszelakie kopalnie, ukazanego z surową miną i w mundurze z I wojny światowej, sędziego Andy'ego Bainesa w urzędowym stroju oraz Andrew odzianego w szatę wykładowcy wyższej uczelni. Obok Andrew widniało puste miejsce na ścianie.

– Można się zastanawiać, kto tu zawiśnie – zauważył oschle Gregory. Uśmiechnął się, ale w jego szarych oczach pod ciężkimi powiekami pojawił się wyraz udręki. Przez krótką chwilę Ivy mu

współczuła. Jako jedyny syn Andrew musiał odczuwać silną presję, żeby dobrze się spisać.

– Ty – odpowiedziała łagodnie.

Gregory popatrzył jej w oczy, a potem się roześmiał. Jego śmiech był przesiąknięty goryczą.

– Chodźcie na górę – powiedział, biorąc ją za rękę i prowadząc do klatki schodowej na tyłach, która wiodła aż do jego pokoju. Philip w milczeniu włókł się za nimi.

Pokój Gregory'ego był ogromny i miał tylko jedną cechę wspólną z pokojami innych facetów – archeologiczne warstwy porzucanej bielizny i skarpetek. Pod nią widać było majątek i gust: ciemne skórzane krzesła i szklane stoliki, biurko i komputer, a także olbrzymie centrum rozrywki. Ściany zakrywały reprodukcje z uderzającymi geometrycznymi wzorami. Pośrodku tego wszystkiego znajdowało się wielkie łóżko wodne.

– Wypróbuj – nalegał Gregory.

Ivy pochyliła się i niepewnie trąciła je ręką.

Zaśmiał się.

– Czego się boisz? No dalej, Phil.

Nikt nie nazywa go Phil, pomyślała Ivy.

– Pokaż siostrze jak. Właź na górę i pohasaj sobie.

– Nie chcę – odparł Philip.

– Na pewno chcesz. – Gregory się uśmiechał, ale ton jego głosu zabrzmiał groźnie.

– Nie – odpowiedział Philip.

– To bardzo fajne. – Gregory chwycił Philipa za

ramiona i mocno pchnął go plecami w stronę łóżka.

Philip zapierał się, aż potknął się i upadł na nie.

Równie prędko się poderwał.

– Nienawidzę tego! – wrzasnął.

Wargi Gregory'ego zacisnęły się w kreskę.

Wtedy Ivy usiadła na łóżku.

– To *jest* fajne – powiedziała. Powoli odbiła się w górę i w dół.

– Spróbuj ze mną, Philipie.

Lecz on wyszedł na korytarz.

– Połóż się na nim, Ivy – nakłaniał ją Gregory cichym i jedwabistym głosem.

Kiedy to zrobiła, on ułożył się obok niej.

– Naprawdę powinniśmy się zabrać za rozpakowywanie – odezwała się Ivy, pospiesznie siadając.

Przecięli niskie przejście, znajdujące się tuż nad galerią, i weszli do głównej części domu, gdzie Philip i ona mieli swoje sypialnie.

Jej drzwi były zamknięte, a kiedy je otworzyła,

Philip pognał do Elli, wygodnie rozciągniętej na

łóżku Ivy. Och, nie, Ivy jęknęła cicho, rozejrzawszy się po starannie udekorowanym pokoju. Obawiała się najgorszego, gdy matka oznajmiła, że czeka ją spora niespodzianka. Teraz ujrzała mnóstwo koronek, białe drewno ze złoceniami oraz łoże z baldachimem.

– Meble dla księżniczki – mruknęła na głos.

Gregory uśmiechnął się szeroko.

– Przynajmniej Ella czuje się jak u siebie. Ona zawsze uważała się za królową. Lubisz koty,

Gregory?

– Jasne – odparł, siadając na łóżku obok Elli.

Ella natychmiast podniosła się i przeszła na drugi koniec łóżka.

Gregory wyglądał na rozgniewanego.

– Oto twoja królowa – odezwała się pogodnie

Ivy. – Cóż, dzięki za oprowadzenie. Mam dużo do wypakowywania.

Jednak Gregory nie ruszył się z jej łóżka.

– To był mój pokój, kiedy byłem dzieckiem.

– Och?

Ivy podniosła naręczce ubrań z torby i otworzyła drzwi do czegoś, co wzięła za szafę. Zamiast niej ujrzała schody.

– To było moje tajne przejście – powiedział Gregory.

Ivy spojrzała w górę, w ciemność.

– Chowałem się tam na poddaszu, kiedy matka i ojciec się kłócili. To znaczy codziennie – dodał

Gregory. – Czy w ogóle poznałaś moją matkę?

Chyba musiałaś; stale tam przesiadywała.

– W salonie fryzjerskim? Tak – odparła Ivy, otwierając drzwi szafy.

– Cudowna kobieta, czyż nie? – Jego słowa aż ociekały sarkazmem. – Kocha wszystkich. Nigdy nie myśli o sobie.

– Byłam mała, kiedy ją spotkałam – odpowiedziała taktownie Ivy.

– Ja też byłem mały.

– Gregory... Dawno chciałam to powiedzieć.

Wiem, że to musi być dla ciebie trudne, patrzeć, jak moja matka wprowadza się do pokoju twojej matki i jak Philip i ja zajmujemy przestrzeń, która kiedyś należała do ciebie. Nie mam pretensji o twoje...

– O to, że się cieszę, bo tutaj jesteś? – przerwał jej. – Bo się cieszę. Liczę na ciebie i Philipa – dzięki wam staruszek będzie się wzorowo zachowywał. On wie, że inni obserwują jego i jego nową rodzinę. Teraz musi być *dobrym i kochającym* tatą. Pozwól, pomogę.

Ivy podniosła swoje pudło z aniołami.

– Nie, naprawdę, Gregory, sama sobie z tym poradzę.

Sięgnął do kieszeni po scyzoryk i rozciął taśmę na pudle.

– Co tam jest?

– Anioły Ivy – odpowiedział Philip.

– Chłopak mówi!

Philip zasznurował wargi.

– Jeszcze chwila, a nie będziesz w stanie sprawić, żeby przestał – odparła Ivy. Potem otworzyła pudło i zaczęła wyjmować starannie opakowane figurki.

Tony wyłonił się pierwszy. Następnie anioł wyrzeźbiony z miękkiego szarego kamienia. Później jej ulubieniec – anioł wody, krucha porcelanowa figurka pomalowana w niebiesko-zielone zakrętasy.

Gregory przyglądał się, jak rozwija piętnaście statuetek i ustawia je na półce. Jego oczy błyszczały z rozbawienia.

- Chyba nie traktujesz tego poważnie, co nie?
- Co rozumiesz przez „poważnie”? – spytała.
- Chyba naprawdę nie wierzysz w anioły.
- Wierzę – odpowiedziała Ivy.

Podniósł anioła wody i „oprowadził” figurkę dokoła pokoju.

- Odłóż ją! – zawołał Philip. – To ulubiona figurka Ivy.

Gregory wylądował aniołkiem, kładąc go twarzą w dół na poduszce.

- Jesteś niedobry!
- On tylko się bawi, Philipie – powiedziała Ivy i spokojnie zabrała anioła.

Gregory ułożył się na plecach na łóżku.

- Modlisz się do nich? – zapytał.
- Tak. Do aniołów, nie do figurek – wyjaśniła.
- A jakie cuda te anioły dla ciebie działały? Czy ustrzeliły serce Tristana?

Ivy spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Nie. Ale przecież o to się nie modliłam.

Gregory zaśmiał się łagodnie.

- Znasz Tristana? – zapytał Philip.
- Od pierwszej klasy – odparł Gregory, a potem leniwie wyciągnął rękę w kierunku kota. Ella przeturlała się dalej od niego. – Był niezły w mojej drużynie Małej Ligi – mówił dalej Gregory, podciągając się bliżej, żeby dosięgnąć Elli. W tej samej chwili ona wstała i przeszła w przeciwny róg łóżka. – Był niezły w *każdej* drużynie – dodał Gregory. Znów wyciągnął rękę do Elli.

Kotka syknęła. Ivy zobaczyła, że policzki Gregory'ego czerwienieją.

– Nie bierz tego do siebie, Gregory – powiedziała Ivy. – Po prostu przez jakiś czas daj Elli spokój. Koty często trudno się oswajają.

– Tak jak pewne dziewczyny, które znam – zauważył. – Chodź tutaj, panienko.

Wysunął dłoń w jej stronę. Kotka błyskawicznie podniosła czarną łapę z wysuniętymi pazurami.

– Pozwól, żeby sama do ciebie przyszła – ostrzegła go Ivy.

Ale Gregory złapał kotkę za kark i podniósł do góry.

– Nie! – krzyknęła Ivy.

Wsunął drugą dłoń pod jej brzusek. Ella mocno ugryzła go w nadgarstek.

– A niech to! – Cisnął Ellą przez pokój.

Philip pobiegł do kotki. Ona podbiegła do Ivy.

Ivy wzięła ją na ręce. Ogon Elli kołysał się tam i z powrotem. Była bardziej rozzłoszczona niż cierpiąca.

Gregory przyglądał się jej, wciąż czerwony na twarzy.

– Ella to dachowiec – wyjaśniła mu Ivy, zmagając się z sobą, by opanować własny gniew. – Kiedy ją znalazłam, była kłębkim futra przyciśniętym do ceglanej ściany, walczącym sam na sam z wielkim, podrapanym kocurem. Próbowалам ci powiedzieć. Nie możesz tak do niej podchodzić. Ona niełatwo nabiera zaufania do ludzi.

– Może powinnaś ją nauczyć – odparł Gregory. –

Bo *ty* mi ufasz, prawda? – Posłał jej jeden ze swoich szelmowskich pytających uśmiechów.

Ivy opuściła Ellę na dół. Kotka usiadła pod krzesłem i groźnie patrzyła na Gregory'ego. Na dźwięk kroków w korytarzu czmychnęła pod łóżko. Andrew stanął w drzwiach.

– Jak idzie? – zapytał.

– Świetnie – skłamała Ivy.

– Okropnie – powiedział Philip.

Andrew zamrugał, po czym z wdziękiem skinął głową.

– A zatem – odrzekł – postaramy się, żeby było lepiej. Czy myślisz, że możemy?

Philip tylko się w niego wpatrywał.

Andrew zwrócił się do Ivy.

– Już natknęłaś się na te drzwi? – Ivy podążyła za jego spojrzeniem ku tajnym schodom

Gregory'ego. – Włącznik światła na górze jest po lewej – powiedział.

Najwyraźniej chciał, żeby zbadała to miejsce.

Ivy otworzyła drzwi i włączyła światło. Philip, coraz bardziej zaciekawiony, prześlizgnął się pod jej ręką i pomknął po schodach.

– Rety! – zawołał z góry. – Rety!

Ivy zerknęła na Andrew. Gdy usłyszał podekscytowany głos Philipa, jego twarz oblał rumieniec zadowolenia. Gregory uważnie wpatrywał się w okno.

– Ivy, chodź zobaczyć!

Ivy pospieszyła po schodach. Spodziewała się

zobaczyć Nintendo albo Power Rangers, albo może naturalnych rozmiarów figurę Dona Mattinglyego. Zamiast tego odkryła miniaturowy fortepian, odtwarzacz CD i magnetofon oraz dwie gablotki wypełnione swoimi nutami. Na ścianie wisiała oprawiona w ramki okładka płyty z podobizną Elli Fitzgerald. Reszta starych jazzowych płyt jej ojca leżała poukładana obok gramofonu z wiśniowego drewna.

– Jeżeli czegoś brakuje... – zaczął Andrew. Stał obok niej, nieco posapując po wspięciu się na górę, z wyrazem nadziei na twarzy.

Gregory podszedł do połowy schodów, akurat na tyle blisko, żeby wszystko widzieć.

– Dziękuję! – tyle tylko zdołała wykrztusić Ivy.

– Dziękuję!

– To fajne, Ivy – stwierdził Philip.

– I jest dla całej naszej trójki – odpowiedziała mu, zadowolona, że jest zbyt podniecony, by pamiętać, że ma się dąsać. Potem odwróciła się, żeby się odezwać do Gregory'ego, lecz on już zniknął.

Obiad tego wieczoru zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Hojność podarunków od Andrew – pokój muzyczny dla Ivy oraz świetnie zaopatrzone pokój zabaw dla Philipa – była zarówno przytłaczająca, jak i krępująca. Ponieważ Philip, znowu nadąsany, postanowił, że w ogóle nie odezwie się przy stole („Może już nigdy więcej”, powiedział do Ivy, wydymając usta), to na nią spadło wyrażanie wdzięczności Andrew. Jednak czyniąc to,

balansowała na linie: kiedy Andrew zapytał po raz drugi, czy jest coś jeszcze, czego chcieliby ona i Philip, zobaczyła, jak napinają się dłonie Gregory'ego.

Podczas deseru zadzwoniła Suzanne. Ivy popełniła błąd, odbierając telefon w korytarzu przed jadalnią. Suzanne liczyła, że tego wieczoru zostanie zaproszona. Ivy powiedziała jej, żeby przyszła nazajutrz.

– Ale ja już się ubrałam! – nie ustępowała Suzanne.

– To oczywiste – odparła Ivy. – Jest wpół do ósmej.

– Miałam na myśli ubranie się na wizytę.

– Rany, Suzanne – odpowiedziała Ivy, udając głupią. – Nie musisz zakładać niczego specjalnego, żeby *mnie* odwiedzić.

– Co robi dzisiaj Gregory?

– Nie wiem. Nie pytałam go.

– No to się dowiedz! Dowiedz się, jak ona się nazywa i gdzie mieszka – poleciała jej Suzanne – i w co się ubiera, i dokąd idą. Jeżeli jej nie znamy, to dowiedz się, jak wygląda. Ja po prostu wiem, że on ma randkę – jęczała. – Na pewno!

Ivy spodziewała się tego. Ale była znużona dziecinnymi humorami Philipa i Gregory'ego; nie miała ochoty jeszcze wysłuchiwać narzekań Suzanne.

– Muszę już iść.

– Umrę, jeśli to Twinkie Hammonds. Myślisz, że to Twinkie Hammonds?

- Nie wiem. Gregory mi nie mówił. Słuchaj, muszę iść.
- Ivy, zaczekaj! Jeszcze mi nic nie powiedziałaś. Ivy westchnęła.
- Jutro w pracy jak zwykle będę miała przerwę na lunch. Zadzwoń do Beth i spotkajmy się w centrum handlowym, dobrze?
- Dobrze, Ivy, ale...
- Lepiej już pójdę – powiedziała Ivy – bo inaczej stracę okazję, żeby się ukryć w bagażniku auta Gregory’ego. – Odłożyła słuchawkę.
- No i co tam u Suzanne? – spytał Gregory. Opierał się o framugę drzwi prowadzących do jadalni, przechylając głowę i uśmiechając się.
- Świetnie.
- Co robi dziś wieczorem?
- Śmiech w jego oczach zdradził jej, że Gregory podsłuchiwał rozmowę i że to przekomarzanie się, a nie szczerą chęć uzyskania informacji.
- Nie pytałam, a ona mi nie mówiła. Ale jeżeli wy dwoje chcecie omówić to między sobą...
- Zaśmiał się, a potem dotknął czubka nosa Ivy.
- Zabawne – powiedział. – Mam nadzieję, że cię zatrzymamy.

ROZDZIAŁ 5

Ivy poczuła ulgę, gdy poszła do pracy w sobotni rano – znalazła się z powrotem na terytorium, które znała. Centrum handlowe Greentree Mail znajdowało się w sąsiednim miasteczku, ale przyciągało licealistów z całej okolicy. Większość z nich krążyła po sklepach i przesiadywała wokół stoisk z jedzeniem. Sklep Tis the Season, w którym Ivy pracowała od półtora roku, mieścił się dokładnie naprzeciwko nich.

Właścicielkami sklepu były dwie wiekowe siostry, których dobór kostiumów, dekoracji, papierowych naczyń oraz różności był równie ekscentryczny co ich sposób prowadzenia interesu. Lillian i Betty rzadko zwracały towar, więc wyglądało to tak, jakby wszystkie pory roku i święta skupiły się razem w jednym maleńkim zakątku świata. Kostiumy wampirów wisały obok patriotycznych w gwiazdy i pasy; wielkanocne kurczaczki gnieździły się w pobliżu miniaturowych plastikowych menor, indyków z sosnowych szyszek oraz wolkańskich uszu z ostatniego konwentu miłośników *Star Treka*.

W sobotę, tuż przed pierwszą, czekając na pojawienie się Suzanne i Beth, Ivy przeglądała zamówienia specjalne na ten dzień.

Jak zawsze były nagryzmołone na samoprzylepnych karteczkach i poprzyklejane do ściany. Ivy przeczytała jeden z zapisków dwukrotnie, po czym go zerwała. To niemożliwe, pomyślała,

niemożliwe. Może jest ich dwóch. Dwóch chłopaków o nazwisku Tristan Carruthers?

– Lillian, co to znaczy? „Do odebrania: Nieb Nadm Wiel i 25 tsk”? – Lillian spojrzała zezem na karteczkę. Nosiła dwuogniskowe okulary, które zwykle kołysały się na jej piersi, zawieszane na łańcuszku.

– Cóż, dwadzieścia pięć talerzy, serwetek i kubków, przecież wiesz. Ach tak, dla Tristana Carruthersa, zamówienie na imprezę drużyny pływackiej. Niebieski nadmuchiwany wieloryb. Już go przygotowałam. Dziś rano dzwoniło, żeby sprawdzić zamówienie.

– Trist... Pan Carruthers dzwonił?

Teraz Lillian sięgnęła po okulary. Założywszy je na nos, wbiła wzrok w Ivy.

– Pan Carruthers? On nie nazywał ciebie panną Lyons – powiedziała.

– Dlaczego w ogóle miałby mnie jakoś nazywać?

– zdziwiła się na głos Ivy. – To znaczy, dlaczego pojawiło się moje nazwisko?

– Zapytał, w jakich godzinach pracujesz.

Odpowiedziałam mu, że wychodzisz na lunch między pierwszą a pierwszą czterdzieści pięć, ale poza tym będziesz tutaj do szóstej. – Uśmiechnęła się do Ivy. – I dorzuciłam o tobie parę miłych słów, moja droga.

– Parę miłych słów?

– Powiedziałam mu, jaką jesteś śliczną dziewczyną i jaka to szkoda, że ktoś taki jak ty nie może sobie znaleźć odpowiedniego dżentelmena.

Ivy skrzywiła się, ale Lillian znowu zdjęła okulary, więc niczego nie zauważyła.

– W zeszłym tygodniu przyszedł do sklepu, żeby złożyć zamówienie – mówiła dalej Lillian. – Jest z niego chłop na szkwał.

– Schwał, Lillian.

– Ze co proszę?

– Tristan to chłop *na schwał*.

– No proszę, nareszcie to przyznała! – odezwała się Suzanne, wkraczając do sklepu. Beth weszła za nią. – Dobra robota, Lillian! – Staruszka mrugnęła okiem, a Ivy przylepiła karteczkę z powrotem do ściany. Zaczęła szperać po kieszeniach w poszukiwaniu pieniędzy.

– Nie spodziewaj się, że będziemy jeść – ostrzegła ją Suzanne. – To jest przesłuchanie.

Dwadzieścia minut później Beth prawie kończyła swoje burrito. Suzanne wgryzała się w kurczaka teriyaki. Pizza Ivy leżała nietknięta.

– Skąd mam wiedzieć? – mówiła, wymachując rękoma. – Nie zaglądałam do jego szafki z lekami! – Raz za razem analizowały, interpretowały i przeinterpretowały każdy szczegół pokoju Gregory’ego, jaki Ivy zaobserwowała.

– Cóż, w końcu byłaś tam dopiero jedną noc – powiedziała Suzanne. – Ale może dziś wieczorem. Musisz się dowiedzieć, gdzie się dzisiaj wybiera. Czy on ma wyznaczoną porę powrotu? Czy on...

Ivy podniosła chiński krokiecik i wetknęła go w usta Suzanne.

– Teraz kolej Beth, żeby mówić – oznajmiła.
– Och, w porządku – odezwała się Beth. – To ciekawe.

Ivy otworzyła notatnik Beth.

– Może nam przeczytasz jedno z twoich nowych opowiadań – powiedziała Ivy – zanim Suzanne całkiem doprowadzi mnie do szału.

Beth zerknęła na Suzanne, po czym z entuzjazmem wyjęła plik kartek.

– Mam zamiar wykorzystać je w poniedziałek na spotkaniu kółka teatralnego. Eksperymentowałam z *in medias res*. To znaczy rozpoczynanie w samym środku akcji.

Ivy zachęcająco skinęła jej głową i ugryzła pierwszy kęs pizzy.

– „Mocno przycisnęła broń do piersi” – przeczytała Beth. – „Twardą i stalowoszarą, zimną i nieubłaganą. Jego fotografie. Łamliwe i wyblakłe zdjęcia, na których był on, on z *nią* podarte, wilgotne od łez, kruche od soli zdjęcia leżały rozrzucone obok jej krzesła. Miały odpłynąć, zmyte przez jej własną krew..

– Beth, Beth – wtrąciła się Suzanne. – Jemy lunch. Może coś ciut lżejszego?

Beth bez sprzeciwu poszperała w zapiskach i zaczęła od nowa.

– „Mocno przycisnęła jego dłoń do piersi. Ciepłą i wilgotną, miękką i giętką...”

– Jego dłoń czyjej piersi? – przerwała jej Suzanne.

– Cicho – powiedziała Ivy.

– „... dłoń, która potrafiła dotknąć samego sedna jej duszy; dłoń, na której mógł się unieść...”

– Wieloryb, tak myślę, niebieski plastikowy wieloryb. Cóż *innego* by to mogło być?

Ivy odwróciła się prędko i spojrzała na sklepik.

Betty trzymała wielki kawał niebieskiego plastiku i w najlepsze gawędziła z Tristanem. Lillian stała za nim w wejściu do sklepu, gorączkowo do niej machając.

Ivy zerknęła na zegarek. Była 13. 25, połowa jej przerwy na lunch.

– Ona chce, żebyś tam poszła – powiedziała Beth.

Ivy pokręciła głową, patrząc na Lillian, lecz Lillian nie przestawała machać.

– Idź i pokaż im, dziewczyno – odezwała się Suzanne.

– Nie.

– Och, daj spokój, Ivy.

– Nie rozumiesz. On wie, że mam przerwę na lunch. Unika mnie.

– Być może – zgodziła się Suzanne – ale ja nigdy nie pozwalam, żeby coś takiego stanęło mi na przeszkodzie.

Teraz Tristan obrócił się, i zauważywszy Lillian udającą sygnalizator, zaczął wpatrywać się w tłum przy stoiskach z jedzeniem, aż jego spojrzenie spoczęło na Ivy. Tymczasem Betty udało się podłączyć nadmuchiwane wieloryba do zbiornika z helem.

– Super! – wykrzyknęła Beth, kiedy wieloryb zaczął żyć własnym życiem, rosnąc niczym niebieska chmura burzowa za plecami Tristana i Lillian. Betty zniknęła za nim. Musiała go nagle odciąć, ponieważ wzniósł się aż pod sufit. Tristan musiał podskoczyć, żeby go chwycić. Beth i Suzanne zaczęły się śmiać. Lillian pogroziła Ivy palcem, po czym odwróciła się, żeby porozmawiać z Tristanem.

– Zastanawiam się, co ona mu mówi – powiedziała Beth.

– Parę miłych słów – wymamrotała Ivy.

Kilka minut później Tristan wyłonił się ze sklepu, dzierżąc torbę z zakupami na imprezę, na której siostry zawiązały fantazyjną niebieską kokardę. Wieloryb sunął w górze w ślad za nim. Tristan wpatrywał się prosto przed siebie i maszerował w stronę wyjścia z centrum handlowego. Suzanne zawołała do niego.

Tak naprawdę to ryknęła. Nie mógł udawać, że jej nie usłyszał. Spojrzał w ich kierunku, a potem, z dosyć posępnym wyrazem twarzy, skręcił w ich stronę. Kilkoro dzieci szło za nim, jak gdyby był Szczurołapem z Hameln.

– Cześć – odezwał się sztywno. – Suzanne. Beth. Ivy. Miło was widzieć.

– Miło widzieć *ciebie* – powiedziała Suzanne, po czym zerknęła na wieloryba. – A to kto? Przystojniak z niego. Najnowszy członek drużyny pływackiej? Ivy dostrzegła, że kłykcie Tristana zbiegały w dłoni zaciśniętej na sznurku przytrzymującym

wieloryba. Mięśnie aż do ramienia były napięte i wyraźnie widoczne. Za jego plecami dzieciarnia podskakiwała, trącając wieloryba.

– Właściwie to najnowszy element mojego przedstawienia – odpowiedział i obrócił się do Ivy. – Widziałaś jego część: mój występ z marchewką i ogonkami krewetek, prawda? Nie wiem, skąd się to bierze. Ośmiolatki nie mogą mi się oprzeć. – Obejrzał się na dzieciaki. – Wybaczcie, muszę już iść.

– Neeeeee! – krzyknęły dzieci.

Pozwolił im na jeszcze parę pacnięć w wieloryba, a potem odszedł, pospiesznie lawirując wśród ludzi robiących sobotnie zakupy.

– No ładnie! – prychała Suzanne. – Ładnie! – Dziabnęła Ivy pałeczką do jedzenia. – Mogłaś się odezwać! Naprawdę, dziewczyno, nie wiem, *co* z tobą nie tak.

– A co chciałaś, żebym powiedziała?

– Cokolwiek! Coś! To bez znaczenia; chodzi o to, żeby mu dać znać, że może z tobą rozmawiać.

Ivy z trudem przełknęła ślinę. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Tristan robił pewne rzeczy.

Sprawiał, że czuła się taka skrępowana.

– Na początku zawsze czujecie się skrępowani – powiedziała Beth, jak gdyby czytała w myślach Ivy.

– Ale prędzej czy później znajdziecie sposób, jak się zachowywać w swoim towarzystwie.

Suzanne wychyliła się do przodu.

– Twój problem polega na tym, że traktujesz to za poważnie, Ivy. Romans to gra, tylko gra.

Ivy westchnęła i spojrzała na zegarek.

– Zostało mi jeszcze dziesięć minut przerwy.

Beth, może dokończysz swoje opowiadanie miłosne?

Suzanne poklepała Ivy po ramieniu.

– Zostały ci jeszcze dwa miesiące szkoły –
powiedziała. – Może zaczniesz własne?

ROZDZIAŁ 6

Ivy stała bosą na wilgotnej podłodze, podwijając palce. Wilgoć i silna woń chloru z basenu przenikały szatnię. Metalowe drzwiczki zatrzasnęły się i w pomieszczeniu z pustaków rozległo się echo niczym w jaskini. Wszystko, co dotyczyło terenu pływalni, przyprawiało ją o ciarki.

Inne dziewczyny z kółka teatralnego sprawdzały sobie nawzajem stroje, powtarzały kwestie i nieśmiało chichotały.

Suzanne położyła dłoń na ramieniu Ivy.

– Trzymasz się?

– Poradzę sobie.

– Jesteś pewna? – Suzanne nie wydawała się przekonana.

– Znam swoje kwestie – odpowiedziała Ivy – a wszystko, co mamy robić, to podskakiwać na trampolinie.

Na tej *wysokiej* trampolinie, na *głębokim* końcu basenu, bez upadku, pomyślała Ivy.

Suzanne była uparta.

– Słuchaj, Ivy, wiem, że jesteś gwiazdą McCardella, ale nie sądzisz, że powinnaś mu wspomnieć o tym, że nie umiesz pływać i panicznie boisz się wody?

– Mówię ci, że dam radę – odparła Ivy, po czym przepchnęła się przez obrotowe drzwi szatni. Miała nogi jak z waty.

Ustawiała się w rzędzie wraz z jedenastoma dziewczynami i trzema chłopakami wzdłuż krawędzi basenu. Beth stała po jej jednej stronie, Suzanne po drugiej. Ivy wpatrywała się w połyskujący niebieskozielony basen. To tylko woda, mówiła sobie, nic więcej niż to, co się pije. I na tym końcu nawet nie jest głęboka.

Beth dotknęła jej ramienia.

– Suzanne chyba jest zadowolona. Zaprosiłaś Gregory'ego.

– Gregory'ego? Oczywiście, że nie! – Ivy szybko odwróciła się do Suzanne.

Suzanne wzruszyła ramionami.

– Chciałam, żeby miał przedsmak nadchodzących atrakcji. Na tym twoim brzegu rzeki będzie mnóstwo miejsc do opalania.

– Świetnie wyglądasz w kostiumie – powiedziała jej Beth.

Ivy była zła. Suzanne wiedziała, jakie to dla niej trudne nawet bez dodawania Gregory'ego do scenariusza. Chociaż ten jeden raz mogła się pohamować.

Gregory nie siedział sam na trybunach. Jego przyjaciele, Eric i Will, też patrzyli, podobnie jak inni starsi i młodszy uczniowie, którzy oderwali się od swoich zajęć podczas przerwy. Wszyscy faceci intensywnie się przyglądali, gdy dziewczyny w grupie robiły ćwiczenia rozciągające.

Następnie klasa przemaszerowała wokół basenu, wykonując ćwiczenia wokalne.

– Chcę słyszeć każdą spółgłoskę, każde *p*, *di* *t* – wołał do nich pan McCardell. Jego własny głos brzmiał zdumiewająco wyraźnie wśród potężnego echa na pływalni. – Margaret, Courtney, Suzanne, to nie konkurs piękności – wrzasnął. – *Macie tylko iść*. To wywołało kilka stłumionych gwizdów wśród publiczności.

– I na miłość boską, Sam, przestań podskakiwać! Widzowie parsknęli.

Kiedy uczniowie zakończyli okrążenie, zgromadzili się przy głębokiej części basenu, pod trampoliną.

– Patrzcie tutaj – polecił nauczyciel. – Nie uważacie. – Pochylając się do nich, powiedział: – To jest lekcja dykcji oraz koncentracji. Uznam to za niewybaczalne, jeżeli którekolwiek z was pozwoli, żeby te płazy was rozproszyły.

Na te słowa niemal cała klasa popatrzyła w stronę trybun. Drzwi hali otworzyły się i weszło jeszcze więcej widzów – sami faceci.

– Jesteście gotowi? Zaczynamy.

Do tego ćwiczenia każdy uczeń musiał nauczyć

się na pamięć co najmniej dwudziestu pięciu linijek poezji albo prozy, czegoś o miłości lub o śmierci – „dwóch wielkich tematów życia i teatru”, jak powiedział pan McCardell.

Ivy zestawiała ze sobą dwa staroangielskie wiersze o miłości, jeden zabawny i jeden smutny. Po cichu powtarzała sobie ich słowa. Wydawało jej się, że zna je na pamięć, lecz gdy pierwszy uczeń wspiał się po cienkiej metalowej drabince, cały tekst uleciał jej z pamięci. Serce Ivy zaczęło bić w szalonym tempie, tak jakby to ona znajdowała się na drabince. Wzięła kilka głębokich wdechów.

– Wszystko w porządku? – szepnęła Beth.

– Powiedz mu, Ivy! – nakłaniała ją Suzanne. –

Wyjaśnij McCardellowi, jak się czujesz.

Ivy pokręciła głową.

– Nic mi nie jest.

Trzej pierwsi uczniowie wygłosili swoje teksty mechanicznie, ale wszyscy utrzymali równowagę, podskakując na trampolinie. Potem Sam spadł.

Wymachując rękoma niczym jakiś olbrzymi, dziwaczny ptak, z pluskiem wpadł do wody.

Ivy z trudem przełknęła ślinę.

Pan McCardell wywołał jej nazwisko.

Wspinała się po drabince, powoli i równo, szczebel za szczeblem; jej serce tłukło się o żebra.

Miała wrażenie, że ramiona ma silniejsze od trzęsących się nóg. Posłużyła się nimi, żeby się podciągnąć na trampolinę, po czym się zatrzymała.

Pod nią tańczyła woda, ciemne zmarszczki z

połyskującą poświatą.

Ivy skupiła się na końcu trampoliny, tak jak uczono ją przy ćwiczeniach na równoważni, i zrobiła trzy kroki. Poczowała, jak deska ugina się pod jej ciężarem. Ścisnęło ją w żołądku, lecz nie przestawała iść.

– Możesz zaczynać – powiedział pan McCardell.

Ivy przez moment skupiała myśli, starając się odnaleźć w pamięci wersy i usiłując przypomnieć sobie obrazy, które sobie wyobrażała, gdy po raz pierwszy czytała wiersz. Wiedziała, że gdyby zrobiła to po prostu jako ćwiczenie, nie przebrnęłaby przez to. Musiała występować, musiała zatracić się w emocjach poezji.

Odszukała w głowie kilka pierwszych słów humorystycznego wiersza i nagle ujrzała w umyśle obrazy, których potrzebowała: lśniąca brokatem pannę młodą, oszołomionych gości i prysznic ze spadających warzyw. Daleko w dole jej publiczność zaśmiewała się, gdy recytowała wersy o głupstwach miłości. Później, kontynuując podskakiwanie, odnalazła powolniejszy, smutniejszy rytm drugiego wiersza:

Zachodni wietrze, kiedyż ty zawiejesz,

By wiosenne spaść mogły deszcze.

Chryste, gdybyż mój luby był w mych ramionach,

A ja w swoim łóżu raz jeszcze!

Podskoczyła jeszcze dwa razy, a następnie zastygła na końcu trampoliny, chwytając oddech. Nagle rozległy się brawa. Udało jej się!

Kiedy owacje ucichły, pan McCardell powiedział: „Całkiem niezłe” – co jak na niego było ogromną pochwałą.

– Dziękuję, sir – odparła Ivy. Potem spróbowała się odwrócić, żeby zejść.

Gdy zaczęła się obracać, kolana ugięły się pod nią, a ona prędko zeszywniała. „Nie patrz w dół”.

Jednak musiała patrzeć, gdzie stawia stopy.

Wzięła głęboki wdech i spróbowała jeszcze raz.

– Ivy, jakiś problem? – spytał pan McCardell.

– Ona się boi wody – wypaliła Suzanne. – I nie umie pływać. W dole pod Ivy basen wydawał się kołysać, a jego krawędzie się zacierały. Usiłowała skupić uwagę na desce. Nie była w stanie. Woda wyskakiwała ku niej, gotowa ją połknąć. Potem ustępowała, opadając w dół daleko, daleko pod nią. Ivy zachwiała się. Jedno kolano ją zawiodło.

– Och! – rozszedł się echem okrzyk widzów.

Zawiodło ją drugie kolano i Ivy poślizgnęła się na trampolinie. Przywarła do niej z desperacją kota. Zwisiała, na wpół na desce, na wpół poza nią.

– Niech ktoś jej pomoże! – zawołała Suzanne.

Aniele wody, Ivy modliła się w duchu. Aniele wody, nie pozwól mi spaść. Pomóż mi ten jeden raz. Proszę, aniele...

Po chwili Ivy poczuła poruszenie trampoliny.

Zadygotała. Dłonie Ivy były mokre i śliskie. Po prostu spadnij, mówiła sama sobie. Zaufaj swojemu aniołowi. Twój anioł nie pozwoli ci utonąć. Aniele wody, modliła się po raz trzeci, lecz jej ramiona nie

chciały puścić deski. Trampolina nie przestawała wibrować. Dłonie Ivy ześlizgiwały się.

– Ivy.

Na dźwięk jego głosu odwróciła twarz, drapiąc sobie policzek o deskę. Tristan wspiał się po drabinie i stał teraz na drugim końcu trampoliny.

– Wszystko będzie dobrze, Ivy.

Później ruszył w jej stronę. Deska z włókna szklanego ugięła się pod jego ciężarem.

– Nie! – krzyknęła Ivy, rozpaczliwie przywierając do deski. – Nie uginaj jej. Proszę! Boję się.

– Mogę ci pomóc. Zaufaj mi.

Bolały ją ramiona. W głowie miała pustkę, jej skóra była zimna i mrowiła. Pod nią woda wirowała otumaniająco.

– Posłuchaj mnie, Ivy. Nie zdołasz się tak utrzymać. Przeturlaj się troszkę na bok. Przeturlaj się, dobrze? Uwolnij prawą rękę. No, dalej. Wiem, że potrafisz.

Ivy powoli przeniosła ciężar ciała. Przez chwilę myślała, że sturla się z trampoliny. Jej uwolniona ręka wymachiwała szaleńczo.

– Udało ci się. Udało ci się – powiedział.

Miał rację. Gdy już położyła obie dłonie płasko na desce, mogła się lepiej uchwycić.

– Teraz cał w górę. Podciągnij się cała na deskę. Właśnie tak.

– Jego głos był spokojny i pewny. – Które kolano preferujesz?

– zapytał.

Spojrzała na niego pytająco.

– Masz silniejsze prawe czy lewe kolano? –

Uśmiechnął się do niej.

– Uch, chyba prawe.

– No to puść się prawą ręką. I podciągnij prawe kolano do góry, pod siebie.

Tak zrobiła. Po chwili miała pod sobą oba kolana.

– Teraz podczołgaj się do mnie.

Spojrzała w dół, na rozkołysaną wodę.

– Chodź do mnie, Ivy.

Odległość wynosiła zaledwie osiem stóp – a wyglądała jak osiem mil. Ivy pomału posuwała się wzdłuż trampoliny. Potem poczuła dłonie mocno chwytające ją za oba ramiona. Tristan wstał, podciągając ją do góry, i prędko okręcił. Ivy z ulgą odetchnęła, a jednocześnie całe jej ciało jakby straciło sprężystość.

– Okay, teraz jestem tuż za tobą. Będziemy stawiać po jednym kroku. Jestem przy tobie. – Zaczął schodzić po drabince.

Będziemy stawiać po jednym kroku, Ivy powtórzyła sobie po cichu.

Gdyby tylko jej nogi przestały się trząść. I wtedy poczuła dłoń lekko spoczywającą na jej kostce, naprowadzającą ją na metalowy szczebel poniżej. W końcu stanęli razem na posadzce.

Pan McCardell odwrócił wzrok, wyraźnie zakłopotany.

– Dziękuję – cicho powiedziała Ivy do Tristana. Potem popędziła do szatni, zanim Tristan albo inni zdążyli zobaczyć jej łzy strachu.

Tego popołudnia na parkingu Suzanne próbowała namówić Ivy, żeby pojechała z nią do domu Goldsteinów.

– Dzięki, ale jestem zmęczona – odpowiedziała Ivy. – Chyba powinnam iść... do domu. – Dziwnie było myśleć o posiadłości Bainesów jako o domu.

– Cóż, może przedtem sobie trochę pojeździmy?

– zaproponowała Suzanne. – Znam miejsce ze świetnym cappuccino, gdzie nie przychodzą żadne dzieciaki, a przynajmniej nikt z naszej szkoły. Tam możemy sobie pogadać i nikt nam nie przeszkodzi.

– Nie potrzebuję rozmowy, Suzanne. Nic mi nie jest. Naprawdę. Ale jeżeli chcesz po prostu gdzieś posiedzieć, możesz pojechać ze mną do domu.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Ivy przekrzywiła głowę.

– Można by pomyśleć, że to ty dyndałaś tam na trampolinie.

– Tak się czułam – odpowiedziała Suzanne.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że spadłaś z drabinki i walnęłaś się głową o beton.

Przecież właśnie zaprosiłam cię do domu

Gregory'ego.

Suzanne przez chwilę bawiła się szminką, raz po raz wysuwając ją i chowając.

– O to chodzi. Znasz mnie, Ivy, jestem jak pies gończy na tropie. Nic na to nie poradzę. Jeżeli on tam

będzie, to ja całkiem się rozproszę. A w tej chwili to ty potrzebujesz mojej uwagi.

– Ależ ja nie potrzebuję niczyjej uwagi! Miałam przykrą przygodę w kółku teatralnym i...

– Zostałaś uratowana.

– Zostałam uratowana...

– Przez Tristana.

– Przez Tristana, a teraz...

– Będziecie żyli długo i szczęśliwie – dokończyła Suzanne.

– A teraz pojedę do domu. Jeżeli chcesz jechać ze mną i zaczynać polowanie na Gregory'ego, to świetnie. Wszystkim nam to dostarczy rozrywki. Suzanne dumiała przez chwilę, po czym szeroko rozchyliła świeżo umalowane usta.

– Czy mam ją na zębach?

– Gdybyś nie gadała przez przerwy, nie miałabyś tego problemu – powiedziała Ivy i wskazała palcem czerwoną smugę.

– O tutaj.

Kiedy dojechały do domu, bmw Gregory'ego stało na podjeździe.

– Cóż, wszyscy mamy szczęście – oznajmiła Ivy.

Ale kiedy weszły do środka, Ivy usłyszała głos matki, podniesiony i podekscytowany, na który za każdym razem prędko odpowiadał głos Gregory'ego. Ivy i Suzanne wymieniły spojrzenia, po czym ruszyły za głosami do gabinetu Andrew.

– Czy coś się stało? – spytała Ivy.

– Oto co się stało! – odpowiedziała jej matka,

wskazując na krzesło obite jedwabiem. Jego oparcie było w strzępach.

– Och! – wykrzyknęła Ivy. – Co tu się stało?

– Może mój ojciec piłował sobie paznokcie – podpowiedział Gregory.

– To ulubione krzesło Andrew – stwierdziła Maggie. Miała mocno zaróżowione policzki. Polakierowane włosy wymykały jej się z koka niczym źdźbła trawy. – A ta tkanina nie jest taka tania, Ivy.

– Ależ, mam, ja tego nie zrobiłam!

– Pozwolisz, że sprawdzę twoje paznokcie – powiedział Gregory.

Suzanne roześmiała się.

– Ella to zrobiła – oznajmiła Maggie.

– Ella! – Ivy pokręciła głową. – To niemożliwe! Ella nigdy w życiu niczego nie podrapała.

– Ella nie lubi Andrew – odezwał się Philip. Do tej pory stał cicho w rogu pokoju. – Zrobiła to, bo nie lubi Andrew.

Maggie okręciła się. Ivy chwyciła matkę za rękę.

– Spokojnie – powiedziała. Następnie zbadła oparcie krzesła. Gregory przyglądał się jej i sam także obejrzał krzesło. Ivy przyszło na myśl, że oparcie jest zbyt misternie podarte – zbyt przekonująco, by zrobił to Philip. Winna musiała być Ella.

– Trzeba będzie obciąć jej pazury – oświadczyła Maggie.

– Nie!

– Ivy, w tym domu jest zbyt wiele cennych mebli. Nie mogą zostać zniszczone. Elli trzeba obciąć pazury.

– Nie pozwolę ci.

– To tylko kot.

– A to tylko mebel – odpowiedziała Ivy zimnym i nieugiętym tonem.

– Albo to, albo się jej pozbądź.

Ivy zaplotła ręce na piersi. Była o dwa cale wyższa niż matka.

– Ivy...

Widziała, że oczy matki wilgotnieją. Taka właśnie była przez ostatnich kilka miesięcy, uczuciowa, błagająca, nalegająca za pomocą łez.

– Ivy, to nowe życie, to nowe zasady postępowania obowiązujące nas wszystkich. Sama mi mówiłaś: „Nie dla wszystkich dobrych rzeczy, które się przydarzają, istnieje bajkowe zakończenie”.

Wszyscy musimy się postarać, żeby nam wyszło.

– Gdzie jest teraz Ella? – spytała Ivy.

– W twojej sypialni. Zamknęłam drzwi na korytarz i te na poddasze też, więc niczego więcej nie zniszczy.

Ivy zwróciła się do Gregory’ego.

– Może podasz Suzanne coś do picia?

– Oczywiście – zgodził się.

Ivy poszła do swojego pokoju. Przez długą chwilę siedziała, tuląc Ellę na kolanach i wpatrując się w anioła wody.

– I co ja mam teraz robić, aniele? – pytała. – Co

robić? Nie mów mi, że mam zrezygnować z Elli! Nie mogę z niej zrezygnować. Nie mogę!

Ostatecznie tak jednak zrobiła. W końcu Ivy nie mogła odebrać Elli możliwości wychodzenia na dwór. Nie mogła pozostawić swojej zadziornej półdzikiej kotki bezbronnej wobec wszystkiego, co by się na nią rzuciło. Chociaż to miało prawie złamać jej serce, a także serce Philipa, w czwartek po południu umieściła plakat na szkolnej tablicy ogłoszeń.

W czwartek wieczorem zadzwonił telefon. Philip przebywał w jej pokoju, odrabiając lekcje, i odebrał telefon. Przygnębiony, przekazał jej słuchawkę.

– To jakiś pan – powiedział. – Chce przygarnąć Ellę.

Ivy zachmurzyła się i wzięła słuchawkę.

– Halo?

– Cześć. Co słychać? – spytał dzwoniący.

– W porządku – odparła oschle Ivy. Czy to miało znaczenie, jak się czuje? Z miejsca poczuła niechęć do tego człowieka, ponieważ miał nadzieję rozdzielić ją z Ellą.

– Dobrze. Uch... czy znalazłaś dom dla swojej kotki?

– Nie – odpowiedziała.

– Chciałbym ją wziąć.

Ivy mocno zamrugła powiekami. Nie chciała, żeby Philip zobaczył, że płacze. Powinna być zadowolona i czuć ulgę, że ktoś chce dorosłego kota.

– Jesteś tam? – spytał głos w słuchawce.

- Tak.
 - Będę dobrze o nią dbał, karmił i kąpał.
 - Kotów się nie kąpie.
 - Nauczę się, czego będzie trzeba – powiedział.
 - Myślę, że jej się tu spodoba. Tu jest wygodnie.
- Ivy w milczeniu skinęła głową.

– Halo?

Odwróciła się plecami do Philipa.

– Posłuchaj – powiedziała do słuchawki. – Ella dużo dla mnie znaczy. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym sama zobaczyć twój dom i pomówić z tobą osobiście.

– Ależ nie mam nic przeciwko temu! – odparł wesoło dzwoniący. – Podam ci mój adres.

Zapisała go sobie.

– A kto mówi? – spytała.

– Tristan.

ROZDZIAŁ 7

– Ale ty wolisz psy – powiedział Gary w piątkowe popołudnie.

– Zawsze lubiłeś psy.

– Myślę, że moim rodzicom spodoba się kotka – odparł Tristan.

W pośpiechu krążył po pokoju, uprzątając z krzeseł sterty rzeczy: pediatryczne czasopisma matki, plany nabożeństw w szpitalnej kaplicy oraz stosy skserowanych modlitw ojca, swoje własne

harmonogramy zajęć na pływalni i stare egzemplarze „Sports Illustrated” oraz kubek po kurczaku z zeszłego wieczoru. Jego rodzice byliby zdziwieni, że zadaje sobie tyle trudu. Zazwyczaj we trójkę siadywali na podłodze, żeby czytać i jeść.

Gary obserwował go i marszczył czoło.

– Myślisz, że twoim *rodzicom* spodoba się kotka? A czy kotka jest chora? Czy jest wierząca? Jeżeli twoja matka, pani doktor, nie może jej wyleczyć, a twój ojciec pastor nie może się za nią modlić i jej doradzać...

– Każdy dom potrzebuje zwierzaka maskotki – uciał Tristan.

– W domach, gdzie jest kot, to *ludzie* są maskotkami. Mówię ci, Tristanie, koty mają własny rozum. Są gorsze niż dziewczyny.

Skoro ci się zdaje, że Ivy doprowadza cię do obłądu... Zaraz, zaraz... – Gary postukał palcami o stół. – Przypominam sobie ogłoszenie na tablicy.

– To miło – powiedział Tristan i wręczył przyjacielowi jego sportową torbę. – Mówiłeś, że dzisiaj musisz wcześniej iść do domu.

Gary upuścił torbę. Domyślił się, co jest grane.

– I miałbym to przegapić? Byłem przy tym, kiedy ostatnim razem wyszedłeś na głupka; dlaczego nie miałbym zostać tym razem i się ubawić? – Rzucił się na dywanik przed kominkiem.

– Ty naprawdę masz radochę z mojej udręki, co nie? – mruknął Tristan.

Gary przeturlał się na plecy i podłożył sobie

dłonie pod głowę.

– Tristanie, ja i chłopaki obserwujemy, jak zdobywasz dziewczyny przez ostatnie trzy lata... Nie, przez siedem; byłeś przystojniakiem już w piątej klasie. No pewnie, że mam z tego ubaw!

Tristan skrzywił się, lecz po chwili przeniósł uwagę na plamę po kawie – wydawało mu się, że potroiła swoją wielkość, odkąd ją ostatnio widział. Nie miał pojęcia, jak usunąć coś takiego z dywanu. Zastanawiał się, czy Ivy uzna stary domek jego rodziny za mały, podniszczony i niewiarygodnie zagracony.

– No więc jaka jest umowa? – spytał Gary. – Jedna randka za przygarnięcie jej kota? Może jedna randka za każdy tydzień, kiedy go trzymasz – zaproponował.

– Jej przyjaciółka Suzanne powiedziała, że Ivy jest bardzo przywiązana do kotki. – Tristan uśmiechnął się, zadowolony z siebie. – Oferuję prawo do odwiedzin.

Gary parsknął.

– A co się stanie, kiedy Ivy przestanie tęsknić za starym pchlarzem?

– Będzie tęsknić za mną – odparł Tristan pewnym siebie tonem.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Pewność siebie Tristana wyparowała.

– Szybko, jak się bierze kotkę?

– Postaw jej drinka.

– Mówię poważnie!

– Za ogon.

– Nabijasz się!

– Pewnie. Nabijam się.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał ponownie. Tristan pognał, żeby otworzyć. Czy to tylko jego wyobraźnia, czy Ivy zaczerwieniła się lekko, kiedy otworzył drzwi? Jej wargi były wyraźnie różowe. Jej włosy lśniły jak złota aureola, a zielone oczy przywodziły mu na myśl ciepłe, tropikalne morza.

– Przyniosłam Ellę – odezwała się.

– Ellę?

– Moją kotkę.

Spojrząwszy w dół, zobaczył obok Ivy na ganku rozmaite przybory dla zwierzaków.

– Och, *Ella*! Świetnie. Świetnie.

Jak to się dzieje, że przy niej zawsze duka tylko jednowyrazowe zdania?

– Nadal jesteś zainteresowany, prawda? –

Drobna kreska zaniepokojenia zmarszczyła jej brew.

– Och, jest zainteresowany, jeszcze jak – odparł Gary, stając za Tristanem.

Ivy weszła do domu i rozejrzała się, nie odstawiając klatki z kotką.

– Jestem Gary. Często widuję cię w szkole.

Ivy skinęła głową i uśmiechnęła się z pewnym roztargnieniem.

– Byłeś też na weselu.

– Zgadza się. Ja i Tristan. Ja jestem tym, który doznał aż do deseru, zanim mnie wylano.

Ivy uśmiechnęła się znowu – teraz już bardziej

przyjaźnie – po czym wróciła do interesów.

– Kuweta Elli jest na zewnątrz – powiedziała do Tristana.

– I kilka puszek z jedzeniem. Przyniosłam też jej koszyk i poduszkę, ale ona z nich nigdy nie korzysta. Tristan skinął głową. Włosy Ivy powiewały w przeciągu od drzwi. Miał ochotę ich dotknąć. Chciał je odgarnąć z jej policzka i pocałować ją.

– Jak się zapatrujesz na dzielenie łóżka? – spytała.

Tristan zamrugął.

– Że co proszę?

– On z radością! – odpowiedział Gary.

Tristan spiorunował go wzrokiem.

– Dobrze – odpowiedziała Ivy, nie zauważając mrugnięcia Gary’ego. – Ella może cię spychać z poduszki, ale wystarczy ją tylko przeturlać.

Gary zaśmiał się głośno, a potem razem z Tristanem wnieśli stertę rzeczy.

– Lubisz koty? – zapytała Gary’ego Ivy.

– Nie – odparł – ale może jest dla mnie nadzieja.

– Nachylił się, żeby zajrzeć do klatki. – To znaczy zobacz, jak szybko Tristan się nawrócił. Halo, Ella. Będziemy się razem świetnie bawić.

– Wielka szkoda, że to będzie musiało poczekać do następnego razu – przerwał mu Tristan. – Gary właśnie wychodzi – wyjaśnił Ivy.

Gary wyprostował się z udawanym zdumieniem.

– Wychodzę? Tak wcześnie?

– Nie dość wcześnie – odparł Tristan,

przytrzymując drzwi otwarte.

– OK, OK. Spotkamy się później, Ello. Może razem zapolujemy na myszy.

Kiedy Gary wyszedł, w pokoju nagle zapadła cisza. Tristan nie potrafił wymyślić niczego, co mógłby powiedzieć. Miał listę pytań – gdzieś za sofą, gdzie upchnął całą resztę rzeczy.

Ale Ivy nie wydawała się oczekiwać rozmowy.

Otworzyła drzwiczki kocij klatki i wyjęła Ellę.

Kotka wyglądała zabawnie – była prawie cała czarna, miała jedną białą skarpetkę, biały punkcik na ogonie oraz plamę na pyszczku.

– Już dobrze, maleńka – odezwała się Ivy, trzymając Ellę w ramionach i głaszcząc ją delikatnie za uszami.

Ella zamrugnęła na Tristana wielkimi zielonymi oczami, z lubością rozkoszując się uwagą Ivy.

Nie wierzę, że jestem zazdrosny o kota, pomyślał Tristan.

Kiedy Ivy w końcu postawiła Ellę na podłodze, Tristan wyciągnął rękę. Kotka obrzuciła go zarozumiałym spojrzeniem i odeszła.

– Musisz jej pozwolić, żeby sama do ciebie przyszła – poradziła mu Ivy. – Jeśli to konieczne, ignoruj ją przez kilka dni albo tygodni. Kiedy poczuje się wystarczająco samotna, sama się do ciebie zbliży.

A Ivy?

Tristan podniósł żółty notatnik.

– Może dasz mi instrukcje co do karmienia?

Miała je już wydrukowane.

– A tu masz dane Elli od weterynarza, a tutaj listę zastrzyków, które regularnie dostaje, i numer telefonu lekarza.

Wydawała się spieszyć, żeby mieć to wszystko za sobą.

– A tu są jej zabawki. – Głos Ivy zadrżał.

– To dla ciebie trudne, prawda? – powiedział łagodnie Tristan.

– Tu jest jej szczotka; ona uwielbia, jak się ją szczotkuje.

– Ale nie kąpie – wtrącił.

Ivy przygryzła wargę.

– Nie masz pojęcia o kotach, co nie?

– Nauczę się, obiecuję. Ona będzie dobra dla mnie, a ja będę dobry dla niej. Oczywiście możesz ją odwiedzać, kiedy tylko zechcesz, Ivy. To nadal będzie twoja kotka. Będzie też moją kotką. Możesz przychodzić ją odwiedzać, ile razy przyjdzie ci na to ochota.

– Nie – odpowiedziała twardo Ivy. – Nie.

– Nie? – Jego serce przestało bić. Wciąż siedział prosto, trzymając naręcze kocich akcesoriów, ale był pewien, że właśnie nastąpiło u niego zatrzymanie akcji serca.

– To tylko namiesza jej w głowie – wyjaśniła Ivy. – I nie wydaje mi się... nie wydaje mi się, żebym to zniosła.

Tak bardzo pragnął wyciągnąć ręce, żeby jej dotknąć, ująć jedną z jej smukłych dłoni w swoją,

lecz nie śmiał tego zrobić. Zamiast tego udawał, że przygląda się małej różowej szczotce, i czekał, aż Ivy się pozbiera.

Ella podeszła, żeby obwąchać swoją szczotkę, a później trącała ją głową. Tristan delikatnie pogładził jej bok.

– Najbardziej lubi być czesana na łebku – powiedziała Ivy. Wzięła jego dłoń i naprowadziła ją.

– Pod brodą. I na pyszczku, tutaj znajdują się gruczoły zapachowe, których używa do znakowania przedmiotów. Chyba cię lubi, Tristanie.

Cofnęła dłoń. Tristan nadal szczotkował Elle.

Nagle kotka przewróciła się na grzbiet.

Ivy roześmiała się.

– No proszę! Ty mała powsinogo!

Tristan pomasaował jej brzuszek. Futерko Elli było przyjemnie długie i miękkie.

– Zastanawiam się, dlaczego koty nie lubią wody

– odezwał się. – Czy jeżeli wrzuci się jakiegoś do basenu, będzie pływał?

– Ani się waż! – odpowiedziała Ivy. – Ani się waż to zrobić!

Kotka poderwała się na równe nogi i czmychnęła pod krzesło.

Tristan popatrzył na Ivy ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że bym tego nie zrobił. Tylko się zastanawiałem.

Spuściła wzrok. Jej policzki oblał rumieniec.

– Czy to ci się przydarzyło, Ivy?

Kiedy nie odpowiedziała, spróbował raz jeszcze.

– Co sprawiło, że boisz się wody? – zapytał cicho. – Coś z czasów, kiedy byłaś mała?

Ivy nie spojrzała na niego.

– Jestem twoją dłużniczką – powiedziała – za to, że sprowadziłeś mnie z tej trampoliny.

– Nic mi nie jesteś winna. Pytałem tylko, ponieważ próbuję zrozumieć. Pływanie to moje życie. Trudno mi sobie wyobrazić, jak to jest nie kochać wody.

– Nie wiem, jak mógłbyś zrozumieć – odpowiedziała Ivy. – Woda jest dla ciebie jak wiatr dla ptaka. Pozwala ci lecieć. Przynajmniej tak to wygląda. Mnie trudno pojąć, jak to jest.

– Co sprawiło, że się jej boisz? – nalegał. – Kto sprawił, że się jej boisz?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Nie pamiętam, jak miał na imię. Jeden z narzeczonych mojej matki. Miała ich wielu i niektórzy z nich byli mili. Ale ten był wredny. Zabrał nas na basen przyjaciela. Miałam cztery lata, tak mi się zdaje. Nie umiałam pływać i nie chciałam wchodzić do wody. Domyślałam się, że po jakimś czasie zrobiłam się irytująca, ciągle trzymając się mamy.

Przełknęła ślinę i podniosła wzrok na Tristana.

– No i... ? – odezwał się łagodnie.

– Mama na parę minut weszła do domu, żeby pomóc przy kanapkach czy coś takiego. On mnie złapał. Wiedziałam, co ma zamiar zrobić, i zaczęłam kopać i wrzeszczeć, ale mama mnie nie słyszała.

Zawlókł mnie nad krawędź basenu. „Zobaczmy, czy będzie pływać!”, powiedział. „Zobaczmy, czy kotka będzie pływać!” Podniósł mnie wysoko i wrzucił do wody.

Tristan wzdrygnął się, jakby właśnie na to patrzył.

– Woda zakryła mi głowę – mówiła dalej Ivy. – Trzepotałam się, kopiąc i machając rękami, ale nie potrafiłam utrzymać twarzy nad powierzchnią. Zaczęłam się krztusić, połykałam wodę. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

Tristan wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– A ten facet, czy on wskoczył za tobą?

– Nie. – Ivy podniosła się i zaczęła przechadzać się po pokoju jak niespokojna kotka.

Ella wystawiła głowę, żeby popatrzeć; kłębek kurzu zwisał jej z wąsów.

– Jestem prawie pewna, że był pijany – powiedziała Ivy. – Wszystko zaczęło mi się zamazywać przed oczami. Potem było ciemno. Moje ręce i nogi wydawały się takie ciężkie, a pierś omal mi nie eksplodowała. Modliłam się. Po raz pierwszy w życiu modliłam się do mojego anioła stróża.

Później poczułam, że ktoś mnie wyciąga, przytrzymuje nad wodą. Płuca przestały mnie boleć, oczy zaczęły znowu widzieć. Nie pamiętam wiele, jeśli chodzi o anioła, poza tym, że był lśniący, wielobarwny i piękny.

Ivy zerknęła z ukosa na Tristana, po czym uśmiechnęła się szeroko. Wróciła do niego i

ponownie usiadła na podłodze, twarzą do niego.

– W porządku. Nie spodziewam się, że mi uwierzysz. Nikt nie wierzył. Najwyraźniej moja matka wyszła na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje, a jej przyjaciel odwrócił się, żeby z nią pomówić, więc nikt nie widział, jak zdołałam dotrzeć do krawędzi basenu. Po prostu myśleli, że dzieciak wrzucony do wody nauczy się pływać. – Jej twarz przybrała nostalgiczny wyraz. Znow przebywała gdzie indziej, nadal wspominała.

– Chciałbym wierzyć w twojego anioła – powiedział Tristan. Po chwili wzruszył ramionami. – Przepraszam. – Słyszał już nieraz takie historie. Jego ojciec od czasu do czasu przynosił takie opowieści ze szpitala. Ale pomyślał, że tak właśnie działa ludzki umysł; w taki sposób niektóre osoby reagują na kryzys.

– Wiesz, kiedy w poniedziałek wisiałam tam na trampolinie – powiedziała Ivy – modliłam się do mojego anioła wody.

– Ale trafiłem ci się tylko ja – zauważył Tristan.

– Nie najgorzej – odparła i zaśmiała się krótko.

– Ivy... – Usiłował opanować drżenie głosu, nie chcąc, by wiedziała, jak wielkie były jego nadzieje. – Mógłbym uczyć cię pływać.

Jej oczy rozszerzyły się.

– Po szkole. Trener wpuści nas na pływalnię.

Jej dłonie, jej oczy, wszystko w niej było nieruchome i czujne.

– To wspaniałe uczucie, Ivy. Czy wiesz, jak to

jest unosić się na powierzchni jeziora, dokoła ciebie krąg drzew i wielka błękitna kopuła nieba nad tobą? Po prostu leżysz sobie na wodzie, a słońce połyskuje na czubkach twoich palców u rąk i nóg. Czy wiesz, jakie to uczucie pływać w oceanie? Płynąć z całych sił, aż fala cię porwie i uniesie bez wysiłku...

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, położył dłonie na jej ramionach i podniósł ją. Jej skóra była pokryta gęsią skórką.

– Wybacz – powiedział, prędko ją puszczając. – Przepraszam. Poniosło mnie.

– Wszystko w porządku – odparła, ale nie chciała znowu na niego spojrzeć.

Zastanawiał się, czego ona boi się bardziej: wody czy jego.

Pomyślał, że pewnie jego, i nie wiedział, co z tym począć.

– Postaram się, żeby było zabawnie, tak jak na obozie letnim, gdy uczę dzieciaki – powiedział zachęcająco. – Pomyśl o tym, dobrze?

Pokiwała głową.

Najwyraźniej sprawiał, że czuła się nieswojo.

Żałował, że nie może przeprosić jej za wpadanie na nią na korytarzu, za pojawienie się na ślubie jej matki, za telefonowanie do niej w sprawie kota.

Chciał obiecać Ivy, że nie będzie jej już więcej niepokoił, mając nadzieję, że dzięki temu poczuje się swobodniej. Lecz ona wyglądała na taką zmieszaną i zmęczoną; wydawało się, że najlepiej nie mówić już nic więcej.

– Naprawdę będę dobry dla Elli – zapewnił ją. –
Jeżeli coś się zmieni i będziesz chciała ją z
powrotem, zadzwoń. A jeśli postanowisz, że chcesz
ją odwiedzić, ja nie muszę być w pobliżu. Okay?

Ivy ze zdziwieniem podniosła na niego wzrok.

– A więc – powiedział, wstając – w czwartki i
piątki ja gotuję. Lepiej zabiorę się do obiadu.

– Co pichcisz? – spytała Ivy.

– Siekaną wątróbkę i tłusty sos. Och, nie,
wybacz, to puszka Elli.

To był marny żart, ale Ivy się uśmiechnęła.

– Zostań i baw się z Ellą, jak długo zechcesz –
zapropozował.

– Dziękuję.

Tristan ruszył w stronę kuchni, żeby dać Ivy
nieco czasu sam na sam z kotką. Jednak zanim dotarł
do drzwi, usłyszał, jak Ivy mówi: „Żegnaj, Ella”.

Chwilę później frontowe drzwi stuknęły, zamykając
się za nią.

Kiedy Ivy wyłoniła się z szatni, Tristan już był w
wodzie. Trener wpuścił ją na zamknięty teren
pływalni. Spodziewała się, że starszy pan będzie
wpatrywał się w nią z niedowierzaniem – „Chcesz
powiedzieć, że nie umiesz pływać?”. Ale jego twarz,
pociągła i pobrużdżona jak rodzynek, była życzliwa i
bezkrytyczna. Przywitał się z nią, po czym wycofał
się do swojego biura.

Tydzień zajęło Ivy zdecydowanie się na ten
krok. Pływała we śnie, w niektóre noce nawet wiele
mil. Kiedy powiedziała Tristanowi, że chce się uczyć,

jego oczy rozbłysły. Ivy była zupełnie pewna, że z powodzeniem zgasła wszelkie zainteresowanie, jakie mógł dla niej czuć; według słów Suzanne, umawiał się z dwiema innymi dziewczynami. Lecz Ivy miała poczucie, że jest jej przyjacielem. Sprowadzając ją z trampoliny, przygarniając Ellę, pomagając stawić czoło jej najgorszemu lękowi – był przy niej, kiedy go potrzebowała, w taki sposób, jak jeszcze żaden chłopak; tak jak prawdziwy przyjaciel.

A teraz obserwowała, jak pływa. Woda otaczała jego muskularne ciało; unosiła go, gdy przesuwiał się przez nią zwinnie i mocno. Kiedy pływał motylkiem, wysuwając ramiona z wody niczym skrzydła, był wcieleniem muzyki – pełen siły, rytmu i wdzięku.

Ivy przyglądała się przez kilka minut, po czym przypomniawszy sobie, po co tu przyszła. Podeszła do krawędzi basenu od płytszej strony i wpatrywała się w niego. Potem usiadła i zsunęła nogi do wody. Była ciepła. Kojąca. Jednak i tak było jej chłodno.

Zacisnęła zęby i ześlizgnęła się po ścianie. Woda sięgnęła jej poniżej ramion. Wyobraziła sobie, że podnosi się powyżej gardła, ust. Zamknęła oczy i chwyciła się krawędzi basenu, usiłując opanować narastający w niej strach.

Aniele wody, modliła się, nie opuszczaj mnie.

Ufam ci, aniele. Jestem w twoich rękach.

Tristan zatrzymał się.

– Tutaj jesteś – odezwał się. – Weszłaś.

Wyglądał na tak zadowolonego, że na moment – na bardzo ulotny moment – zapomniała o swoim

strachu.

– Jak się masz? – zapytał.

– Świetnie. Nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli po prostu tu sobie będę stać i dygotać?

– Rozgrzejesz się, jeśli zaczniesz się ruszać – powiedział.

Spojrzała w dół, na wodę.

– No dalej, przejdźmy się.

Wziął ją za rękę i przeprowadził wzdłuż basenu, jak gdyby spacerowali po centrum handlowym, chociaż wstawiającej opór wodzie każdy krok robili w zwolnionym tempie.

– Czy chcesz, żebym ci opowiedział o Elli i o tym, jaki chaos powoduje w domu?

– Pewnie – odpowiedziała Ivy. – Czy znalazła ten kubek po kurczaku wetknięty do szafki pod telewizorem?

Tristan przez chwilę miał zaskoczony wyraz twarzy, ale potem ochłonął.

– Tak, zaraz po tym, jak przekopała się przez cały ten majdan, który upchnąłem za kanapą. – Gawędził dalej, opowiadając jej kilka historyjek o Elli i prowadząc ją tam i z powrotem wzdłuż płytszej części basenu.

Kiedy się zatrzymali, stwierdził:

– Chyba lepiej będzie, jak zamoczymy ci twarz. Obawiała się tego.

Nabrał wody w dłoń i polał jej czoło i policzki, jakby mył niemowlaka.

– Robię to pod prysznicem – powiedziała

cierpko Ivy.

– Cóż, proszę o wybaczenie, panno Zaawansowana. Przejdziemy do kolejnego etapu. – Uśmiechnął się szeroko. – Weź głęboki wdech. Chcę zobaczyć, jak na mnie patrzysz spod wody. Chlor będzie trochę piekło, ale chcę zobaczyć te wielkie zielone oczy i małe bąbelki wydobywające ci się z nosa. Wciągaj powietrze nad wodą, wypuszczaj pod wodą. Jasne? Raz, dwa, trzy.

Pociągnął ją za sobą w dół. Wynurzali się i zanurkali, a on za każdym razem przytrzymał ją odrobinę dłużej, strojąc do niej miny.

Ivy wynurzyła się nad powierzchnię, kaszląc i krztusząc się.

– No cóż, jeśli nie potrafisz wypełnić paru prostych poleceń...

– zaczął.

– Rozśmieszasz mnie! – odpowiedziała Ivy. – To nie fair, kiedy mnie rozśmieszasz.

– W porządku. Teraz będziemy poważni. Tak jakby.

Nauczył ją, jak ma oddychać, gdy będzie płynęła, udając, że woda to poduszka, i obracając głowę na bok, by zaczerpnąć powietrza. Ćwiczyła to, trzymając się rękoma krawędzi basenu. Później wziął ją za ręce i pociągnął po wodzie. W naturalny sposób zaczęła machać stopami, żeby utrzymać je na powierzchni.

Kusiło ją, by wynurzyć głowę i spojrzeć na niego. Raz to zrobiła i zobaczyła, jak Tristan się do

niej uśmiecha.

Przez chwilę pracowali nad stopami. Kiedy już poćwiczyła przy krawędzi, zabawili się w pociąg. Tristan polecił jej trzymać go za kostki, gdy sunęła za nim po wodzie; on płynął, poruszając rękami, a ona machała nogami. Zdumiało ją, że potrafił tak szybko ją ciągnąć, używając tylko siły rąk.

Kiedy się zatrzymali, zapytał:

– Jesteś zmęczona? Chcesz posiedzieć parę minut na brzegu?

Ivy przecząco pokręciła głową.

– Jeżeli wyjdę, to nie wiem, czy znowu wejść.

– Zuch-dziewczyna – powiedział.

Roześmiała się.

– Stoję w wodzie sięgającej mi do ramion, a ty to nazywasz odwagą?

– Pewnie. – Opłynął ją wkoło. – Ivy, każdy ma coś, czego się boi. Ty jesteś jedną z niewielu osób, które stawiają czoło swojemu lękowi. Ale z drugiej strony zawsze wiedziałem, że nie brak ci odwagi.

Wiedziałem od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem maszerującą przez stołówkę z tą cheerleaderką, która cię oprowadzała.

– Byłam głodna – odparła Ivy. – A to było trochę udawane.

– Cóż, dobrze ci wyszło.

Uśmiechnęła się, a on odpowiedział jej uśmiechem; jego piwne oczy rozjaśniły się, a rzęsy załśniły od kropelek wody.

– Okay – powiedział. – Czy chcesz spróbować

unosić się na plecach?

– Nie. Ale zrobię to.

– To łatwe. – Tristan wyciągnął się na wodzie i unosił się, wyglądając na całkowicie odprężonego. – Widzisz, co robię?

Widzę, że wyglądasz *piekielnie* dobrze, pomyślała, a potem podziękowała swoim aniołom za to, że Tristan nie potrafi tak dobrze odczytywać myśli jak Beth.

– Trzymam biodra wypchnięte do góry, wyginam plecy, a potem po prostu rozluźniam całą resztę. Twoja kolej.

Ivy spróbowała i znalazła się pod wodą. Na chwilę powróciła dawna panika.

– Siedziałaś – wyjaśnił jej. – Pozwoliłaś, żeby siedzenie ci opadło. Spróbuj jeszcze raz.

Gdy znowu położyła się na plecach, wsunął pod nią rękę.

– Spokojnie, nie walcz z tym. Plecy wygięte. Właśnie tak.

Wysunął rękę.

Ivy podniosła głowę i znów zaczęła tonąć.

Rozzłoszczona, stanęła. Jej mokre włosy wymykały się spod gumki spinającej je w koński ogon i opadały na kark.

Tristan zaśmiał się.

– Tak wyobrażam sobie, że wyglądałaby Ella, gdyby kiedykolwiek się zamoczyła.

– Małe dziecko potrafiłoby to zrobić – powiedziała Ivy.

– Dzieciaki potrafią zrobić wiele rzeczy – odparł
– ponieważ są ufne. Cała sztuka w pływaniu polega
na tym, żeby nie walczyć z wodą. Ruszaj się z nią.
Baw się z nią. Poddaj się jej. – Ochlapał ją lekko. –
Może spróbujemy jeszcze raz?

Położyła się na plecach. Poczowała jego lewą rękę
pod swoimi wygiętymi plecami. Prawą dłonią lekko
odchylił jej głowę do tyłu. Woda oblała jej czoło i
podbródek. Ivy zamknęła oczy i poddała się wodzie.
Wyobraziła sobie, że znajduje się pośrodku jeziora, a
promienie słońca pobłyskują na jej palcach u rąk i
stóp.

Kiedy otworzyła oczy, Tristan patrzył na nią.
Jego twarz była jak słońce – ogrzewała ją, rozjaśniała
powietrze wokół.

– Unoszę się – szepnęła Ivy.
– Unosisz się – potwierdził łagodnie,
przybliżając twarz.
– Unoszę się...

Odczytywali to nawzajem ze swoich ust, ich
twarze były tak blisko siebie, tak blisko...

– Tristan!

Tristan wyprostował się i Ivy poszła pod wodę.
To był trener, wołający do niego z progu
swojego biura.

– Wybaczcie, że was wyrzucam – krzyknął – ale
za jakieś dziesięć minut muszę iść do domu.
– Nie ma sprawy, trenerze – odkrzyknął Tristan.
– Jutro zostanę do późna – dodał staruszek,
wychodząc kilka kroków ze swego gabinetu. – Może

wtedy zaczniecie tam, gdzie skończyliście?
Tristan spojrział na Ivy. Ona wzruszyła ramionami, potem skinęła głową, ale nie podnosiła wzroku.

– Może – odpowiedział.

ROZDZIAŁ 8

Tego popołudnia Ivy wybrała długą trasę do domu – jechała drogą, która biegła na południe od centrum Stonehill, wzdłuż płataniny ocienionych ulic z szeregiem nowszych budynków. Jeździła w kółko, nie chcąc ostatecznie skręcić i skierować się w stronę wzgórza. Tyle było do przemyślenia. Dlaczego Tristan to robił? Czy tylko było mu jej żal? Czy chciał być jej przyjacielem? Czy pragnął czegoś więcej niż przyjaźń?

Ale to nie te pytania kazały jej jeździć w kółko. To był luksus przypominania sobie, jak wyglądał, gdy wynurzał się z wody, strząsając migocące krople; jak jej dotykał – łagodnie, tak bardzo łagodnie.

Gdy dojedzie, będzie wysłuchiwać opowieści matki o najnowszej fali snobizmu, z jaką się zetknęła; będzie rozmawiać o blaskach i cieniach życia Philipa jako trzecioklasisty; znajdzie nowy sposób dziękowania za rzeczy, którymi Andrew nieustannie ją obdarowywał, i będzie chodzić na paluszkach wokół Gregory'ego. Pośrodku tego wszystkiego ostatnie popołudniowe chwile zbledną i przepadną na

zawsze.

W myślach Ivy widziała Tristana w zwolnionym tempie, płynącego wokół niej. Przypominała sobie, jak to było czuć jego dłonie, kiedy pomagał jej się unosić; jak w wodzie powoli odchyłał jej głowę do tyłu. Zadrżała z zadowolenia i odrobiny lęku.

Anioły, nie opuszczajcie mnie!, modliła się.

To było coś innego niż zauroczenie. To było coś, co mogło zatopić wszelkie inne myśli i uczucia.

Może teraz powinnam się wycofać, pomyślała Ivy, zanim stracę głowę. Zadzwonię do niego dziś wieczorem.

Ale potem przypomniała sobie, jak ciągnął ją po wodzie, jego twarz pełną światła i jego śmiech.

Ivy nie widziała nadjeżdżającego samochodu.

Zatopiona w rozmyślaniach, reagując jedynie na to, co znajdowało się bezpośrednio przed nią, aż do

ostatniej sekundy nie zobaczyła ciemnego auta przejeżdżającego znak „Stop”. Nadepnęła na hamulce. Oba samochody okręciły się z piskiem opon i na moment ustawiły się bok w bok, stykając się lekko. Po chwili skręciły, oddalając się od siebie.

Pomału wypuszczając powietrze, Ivy siedziała nieruchomo w aucie pośrodku skrzyżowania.

Drugi kierowca gwałtownie otworzył drzwi swojego wozu. Potok soczystych słów spadł na jej głowę. Nawet nie spoglądając w stronę kierowcy, Ivy podniosła szybę i sprawdziła blokadę drzwi. Wrzaski urwały się raptownie. Ivy odwróciła się, żeby chłodno spojrzeć na kierowcę.

– Gregory!

Otworzyła okno.

Jego skóra była całkiem blada, jeśli nie liczyć plamy szkarłatu, która sięgnęła jego policzków.

Wpatrywał się w nią, potem rozejrzał się po skrzyżowaniu ze zdumionym wyrazem twarzy, jak gdyby dopiero teraz rozpoznawał, gdzie jest i co zaszło.

– Nic ci nie jest? – spytała.

– Nic... nic. A tobie?

– Cóż, znowu oddycham.

– Przepraszam – powiedział. – Ja... ja chyba nie uważałem. I nie wiedziałem, że to ty, Ivy. – Chociaż jego gniew złagodniał, Gregory wciąż wyglądał na wytrąconego z równowagi.

– W porządku – odparła. – Ja też prowadziłam jak nieprzytomna.

Rzucił okiem przez okno na mokry ręcznik na przednim siedzeniu.

– Co ty tutaj robisz? – chciał wiedzieć.

Zastanawiała się, czy powiąże mokry ręcznik, pływanie i Tristana. Ale nie mówiła nawet Beth ani Suzanne, co robi. Poza tym dla Gregory'ego to i tak nie miałyby znaczenia.

– Musiałam coś przemyśleć. I wiem, że to zabrzmiało głupio, skoro w domu mamy tyle miejsca, ale ja... to znaczy...

– Potrzebowałam innej przestrzeni – dokończył za nią. – Wiem, jak to jest. Czy teraz jedziesz do domu?

– Tak.

– Jedź za mną. – Posłał jej przelotny, skrzywiony uśmiech. – Za mną będziesz bezpieczniejsza.

– Na pewno nic ci nie jest? – spytała. Jego oczy wciąż wyglądały niepokojąco.

Skinął głową, po czym wrócił do swojego auta. Kiedy dojechali do domu, Andrew zahamował na podjeździe za nimi.

Przywitał się z Ivy, a następnie zwrócił się do Gregory'ego.

– Jak się miewa twoja matka?

Gregory wzruszył ramionami.

– Tak samo jak zawsze.

– Cieszę się, że dziś do niej pojechałeś.

– Przekazałem jej twoje pozdrowienia i serdeczne życzenia – oznajmił drewnianym głosem Gregory, którego twarz pozostała nieruchoma.

Andrew skinął głową i obszedł rozsypane pudełko kolorowej kredy. Nachylił się, żeby przyjrzeć się temu, co niegdyś było czystym, białym betonem na skraju jego garażu.

– Czy coś u niej nowego? Czy jest cokolwiek, o czym powinienem wiedzieć? – zapytał. Wpatrywał się w kredowe rysunki Philipa; nie zauważył pauzy, nie widział emocji na twarzy Gregory'ego, która zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Lecz Ivy ją dostrzegła.

– Nic nowego – odpowiedział ojcu.

– Dobrze.

Ivy zaczekała, aż drzwi zamkną się za Andrew.

– Czy chcesz o tym porozmawiać? – spytała

Gregory'ego.

Okręcił się, jak gdyby zapomniał, że ona tam jest.

– Porozmawiać o czym?

Ivy zawahała się, ale mówiła dalej:

– Właśnie powiedziałaś ojcu, że u twojej mamy wszystko w porządku. Ale widząc twoją minę na skrzyżowaniu i teraz, kiedy o niej mówiłaś, pomyślałam, że może...

Gregory bawił się kluczykami.

– Masz rację. Nie wszystko jest w porządku.

Mogą się szykować kłopoty.

– Z twoją matką?

– Nie mogę o tym rozmawiać. Słuchaj, doceniam twoją troskę, ale sam potrafię sobie z tym poradzić. Jeżeli naprawdę chcesz mi pomóc, to nie mów nic nikomu, dobrze? Nawet nie wspominaj o naszym małym spotkaniu na drodze. Obiecuj mi. – Jego oczy przykuły jej wzrok.

Ivy wzruszyła ramionami.

– Obiecuję – powiedziała. – Ale jeżeli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Na środku skrzyżowania – odrzekł, posyłając jej jeden ze swoich krzywych uśmiechów, po czym wszedł do środka.

Zanim Ivy weszła do domu, przystanęła, żeby się przyjrzeć arcydziełu Philipa. Rozpoznała jasnoniebieską barwę swojego anioła wody oraz mocne brązowe kontury Tony'ego. Po chwili zidentyfikowała Mighty Morphin' Power Rangers.

Smoki Philipa były łatwe do odróżnienia; zwykle wyglądały tak, jakby połknęły baryłkę czegoś mocniejszego, i zawsze walczyły z Power Rangers i aniołami. Ale co to? Okrągła głowa ze śmiesznymi strąkami włosów i pomarańczowym patykiem wystającym z każdego ucha?

Imię było nabazgrane z boku. Tristan.

Podniósłszy kawałek czarnej kredy, Ivy dodała dwa zęby z oliwek. Teraz wyglądał jak chłopak, który był tak życzliwy, żeby poprawić nastrój ośmiolatkowi przeżywającemu bardzo trudny dzień. Ivy przypomniała sobie minę Tristana, kiedy szarpnięciem otworzyła drzwi składziku. Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

Wycofać się teraz? I kto tu żartuje?

Tristan był pewien, że pierwszego dnia odstraszył Ivy, lecz ona wróciła, on zaś od drugiej lekcji był już bardzo ostrożny. Ledwie ją dotykał, trenował z nią jak zawodowiec i nadal umawiał się z tą... jak jej tam, z tą drugą dziewczyną. Ale z każdym dniem było mu coraz trudniej przebywać sam na sam z Ivy, stawać tak blisko niej, liczyć na jakiś znak, że ona pragnie czegoś więcej niż lekcje i przyjaźń.

– Chyba już czas, Ello – powiedział do kotki po dwóch frustrujących tygodniach nauki. – Ona nie jest zainteresowana, a ja nie mogę już dłużej tego znieść. Zamierzam nakłonić Ivy, żeby się zapisała na kurs. Ella zamruczała.

– Potem mam zamiar znaleźć sobie jakiś klasztor z drużyną pływacką.

Następnego dnia podjął świadomą decyzję, żeby nie przebierać się do pływania. Wetknął do kieszeni ulotkę o kursie i wyszedł z biura pływalni. Zatrzymał się.

Ivy tam nie było. Pomyślał, że zapomniała, lecz wtedy zobaczył ręcznik Ivy i gumkę do włosów przy głębszej części basenu.

– Ivy!

Podbiegł do krawędzi basenu i ujrzał ją w strefie o głębokości dwunastu stóp, leżącą na dnie, nieruchomą.

– O Boże!

Zanurkował prosto z brzegu, przepychając się przez wodę, byle tylko się do niej dostać. Szarpnął ją ku powierzchni i podpłynął do skraju basenu. To było trudne; ocknęła się i walczyła z nim. Jego ubranie dodatkowo przeszkadzało, obciążając go.

Wydźwignął Ivy na brzeg basenu i wyskoczył z wody obok niej.

– Co, do licha... ? – odezwała się. Nie kasłała, nie krztusiła się, nie brakowało jej tchu. Wpatrywała się w niego, w jego przemoczoną koszulę, w jego nasiąknięte wodą i przyklejone do ciała dzinsy, opadające skarpety. Tristan z kolei wpatrywał się w nią, aż wreszcie odrzucił mokre buty najdalej, jak mógł, między rzędy trybun.

– Co ty wyprawiasz? – spytała.

– Co *ty* wyprawiasz?

Otworzyła dłoń, żeby mu pokazać błyszczącą miedzianą jednocentówkę.

– Nurkowałam po to.

Ogarnął go gniew.

– Pierwsza zasada pływania, Ivy, to nigdy, ale to nigdy nie pływać samemu!

– Ale ja musiałam to zrobić, Tristanie! Musiałam zobaczyć, czy zdołam stawić czoło swojemu koszmarowi bez ciebie, bez mojego... mojego ratownika w pobliżu. I udało mi się. Zrobiłam to – oznajmiła, a oszałamiający uśmiech zakwitł jej na twarzy. Jej włosy opadały luźno wokół ramion. Jej oczy śmiały się do niego, oczy o barwie szmaragdowego morza w słoneczny dzień. Potem zamrugała.

– Czy to właśnie robisz jako ratownik, jako bohater?

– Nie, Ivy – odrzekł cicho i podniósł się. – Po raz kolejny udowadniam, że jestem bohaterem dla każdego, tylko nie dla ciebie.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała, lecz on już ruszył. – Zaczekaj chwilę!

Nie odszedł – nie z nią jako dodatkowym ciężarem uczepionym jego nogi.

– Mówiłam, *zaczekaj*.

Usiłował się wyrwać, ale ona była jak kotwica.

– Czy chcesz, żebym przyznała, że jesteś bohaterem?

Skrzywił się.

– Chyba nie. Chyba myślałem, że to mi przyniesie to, czego pragnę. Ale tak się nie stało.

– Cóż, a czego pragniesz? – spytała.

Czy mówienie jej tego teraz ma jakikolwiek sens?

– Przebrać się w suche ciuchy – odpowiedział. – Mam tam jakieś dresy w szafce.

– Okay. – Puściła jego nogę. Jednak zanim zdążył odejść, chwyciła jego dłoń. Przez chwilę trzymała ją w obu swoich dłoniach, a potem leciutko pocałowała koniuszki jego palców.

Zerknęła na niego, lekko wzruszyła ramionami i puściła jego rękę. Ale teraz to on trzymał ją, przeplatając palce z jej palcami. Po chwili zawahania oparła głowę o jego rękę. Czy mogła wyczuć, jak jej najłżejszy dotyk sprawia, że serce bije mu szybciej? Uklęknął. Ujmując jej drugą dłoń w swoją, ucałował czubki jej palców, a później ułożył policzek w jej dłoni.

Podniosła jego twarz.

– Ivy – powiedział. Słowo było niczym pocałunek. – Ivy.

I słowo stało się pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 9

– On mnie pobił! – powiedział Tristan. – Philip pobił mnie w dwóch partiach na trzy!

Ivy oparła dłonie na klawiaturze fortepianu, oglądając się przez ramię na Tristana, i roześmiała się. Od ich pierwszego drżącego pocałunku upłynął tydzień. Każdej nocy zasypiała, śniąc o tym pocałunku i o każdym następnym.

Wszystko wydawało się takie niewiarygodne.

Była świadoma jego najlżejszego dotyku, najdelikatniejszego muśnięcia. Za każdym razem, kiedy wypowiadał jej imię, odpowiedź Ivy nadchodziła gdzieś z głębokich zakamarków jej wnętrza. A jednak przebywanie z nim zdawało się tak łatwe i naturalne. Niekiedy miała wrażenie – tak jak teraz, gdy leżał rozciągnięty na podłodze w jej pokoju muzycznym, grając w warcaby z Philipem – jakby Tristan od lat był częścią jej życia.

– Nie mogę uwierzyć, że pobił mnie dwa razy na trzy!

– Prawie trzy na trzy – zapiał Philip.

– To cię nauczy nie zadzierać z Ginger – powiedziała Ivy.

Tristan spojrzał chmurnie na figurkę żeńskiego anioła stojącą samotnie na planszy. Philip zawsze używał jej jako jednego z kamieni.

Trzycalowy aniołek z porcelany należał kiedyś do Ivy, ale gdy Philip był jeszcze w przedszkolu, postanowił go upiększyć. Różowy lakier do paznokci na szacie oraz złoty brokat na włosach nadały mu

całkiem nowy wygląd i Ivy oddała go Philipowi.

– Ginger jest bardzo bystra – powiedział
Tristanowi Philip.

Tristan zerknął z powątpiewaniem na Ivy.

– Może następnym razem Philip pozwoli ci ją
pożyczyć i ty wygrasz – odparła z uśmiechem Ivy, po
czym zwróciła się do Philipa. – Czy nie robi się
późno?

– Czemu zawsze to mówisz? – spytał jej brat.

Tristan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ponieważ próbuje się ciebie pozbyć. No,
chodź. Przeczytamy dwie historyjki, tak jak ostatnio,
a potem zgasimy światło.

Odprowadził Philipa do jego sypialni. Ivy została
na górze i zaczęła przerzucać nuty, szukając
piosenek, które mogłyby się spodobać Tristanowi.
Lubił hard rocka, ale nie za bardzo mogła to wiernie
zagrać na fortepianie. Tristan nie wiedział nic o
Beethovenie i Bachu. Jego pojęcie o muzyce
klasycznej ograniczało się do musicali z kolekcji jego
rodziców. Przejrzała kilka piosenek z *Carousel*, po
czym odłożyła nuty na bok.

Przez cały wieczór muzyka przepływała przez
nią niczym srebrzysta rzeka. Teraz więc zgasła
światło i zagrała z pamięci *Sonatę księżycową*
Beethovena.

Tristan wrócił w połowie utworu. Dostrzegł
nieznaczne zawahanie jej dłoni i usłyszał, że muzyka
cichnie.

– Nie przerywaj – powiedział łagodnie i

podszedł, żeby stanąć za nią.

Ivy zagrała sonatę do końca. Przez parę chwil po ostatnim akordzie żadne z nich się nie odzywało, żadne z nich się nie poruszyło. Istniało jedynie nieruchome, srebrzyste światło księżycy na klawiaturze fortepianu i muzyka, tak jak muzyka potrafi czasami trwać w ciszy.

Później Ivy oparła się plecami o Tristana.

– Chcesz zatańczyć? – spytał.

Ivy zaśmiała się, a on pociągnął ją w górę i zatańczyli dokoła pokoju. Ułożyła głowę na jego ramieniu i poczuła wokół siebie jego silne ręce. Tańczyli powoli, coraz wolniej. Pragnęła, by nigdy nie wypuszczał jej z objęć.

– Jak ty to robisz? – szepnął. – Jak udaje ci się tańczyć ze mną i grać na fortepianie w tym samym czasie?

– W tym samym czasie? – spytała.

– Czy to nie *ty* grasz muzykę, którą słyszę?

Ivy podniosła głowę.

– Tristanie, to zabrzmiało tak... tak...

– Staromodnie – odpowiedział. – Ale sprawiło, że na mnie spojrzałaś. – Prędko przybliżył usta i skradł długi, delikatny pocałunek.

– Nie zapomnij przekazać Tristanowi, żeby wstąpił któregoś dnia do sklepu – powiedziała Lillian. – Betty i ja z radością go znowu zobaczymy. Bardzo lubimy chłopów na szkwał.

– *Schwał*, Lillian – poprawiła Ivy, uśmiechając się szeroko. – Tristan to chłop na schwał. Mój chłop

na schwał, pomyślała, po czym podniosła pudełko owinięte w brązowy papier. – Czy to wszystko, co trzeba dostarczyć?

– Tak, dziękuję, moja droga. Wiem, że to ci nie jest po drodze.

– To niedaleko – odparła Ivy, idąc do wyjścia.

– Willow Street, numer pięćset dwadzieścia osiem – zawołała z zaplecza Betty.

– Piąta trzydzieści – dodała ciszej Lillian.

Cóż, to zawęży pole manewru, pomyślała Ivy, mijając próg 'Tis the Season. Zerknęła na zegarek. Teraz nie będzie mogła spędzić czasu z przyjaciółkami.

Suzanne i Beth już na nią czekały przy stoiskach z jedzeniem.

– Mówiłaś, że kończysz dwadzieścia minut temu

– przywitała ją z wyrzutem Suzanne.

– Wiem. To jeden z tych dni – odparła Ivy. –

Odprowadzicie mnie do samochodu? Muszę to dostarczyć, a potem wracać prosto do domu.

– Słyszałaś? Ona musi jechać prosto do domu – powtórzyła Suzanne, zwracając się do Beth – na przyjęcie urodzinowe, to chce *powiedzieć*. Mówi, że to dziewiąte urodziny Philipa.

– Jest dwudziesty ósmy maja – odpowiedziała Ivy. – Przecież rozumiesz, Suzanne.

– Ale z tego, co wiemy – mówiła dalej Suzanne

– to może być dyskretny ślub na wzgórzu.

Ivy przewróciła oczami, a Beth się zaśmiała.

Suzanne nadal nie wybaczyła jej utrzymywania w

tajemnicy lekcji pływania z Tristanem.

– Czy Tristan przyjdzie dziś wieczorem? –
spytała Beth, gdy wychodziły z centrum handlowego.

– Jest jednym z dwóch gości Philipa – odparła
Ivy – i to on będzie siedział obok niego, a nie ja, i to
on będzie się z nim bawił cały wieczór, nie ja. Tristan
dał słowo. To był jedyny sposób, żeby powstrzymać
mojego brata od pójścia z nami na bał na zakończenie
roku. Hej, gdzie zaparkowałyście?

Suzanne nie mogła sobie przypomnieć, a Beth
nawet nie zwróciła uwagi, w jakim miejscu się
zatrzymały. Ivy wozila je w kółko po parkingu
centrum handlowego. Beth wypatrywała auta,
podczas gdy Suzanne doradzała Ivy w kwestii ubioru
i romansowania. Omówiła wszystko od strategii
telefonowania oraz tego, jak nie być zanadto
dostępną, po ciężką pracę nad swobodnym
wyglądem. Przez ostatnie trzy tygodnie udzieliła jej
mnóstwa rad.

– Suzanne, chyba za bardzo komplikujesz
umawianie się na randki – powiedziała w końcu Ivy.

– Całe to knucie i planowanie. Mnie się to wydaje
całkiem proste.

Niewiarygodnie proste, pomyślała. Bez względu
na to, czy ona i Tristan odpoczywali, czy uczyli się
razem, czy siedzieli jedno obok drugiego w
milczeniu, czy oboje usiłowali mówić naraz – co
zdarzało się całkiem często – tych parę ostatnich
tygodni było niewiarygodnie prostych.

– To dlatego, że on jest tym jedynym –

stwierdziła ze znajomością rzeczy Beth.

Było jednak coś, co dotyczyło Ivy, a czego Tristan nie potrafił pojąć. Anioły.

– Miałaś trudne życie – powiedział do niej któregoś razu.

To było podczas balu na zakończenie roku, nocą – czy raczej wczesnym rankiem po niej, choć jeszcze nie o świcie. Szli boszo po trawie, oddalając się od domu ku odległemu zakątkowi na skraju zbrocza. Na zachodzie rogalik księżycy wisi na niebie niczym zapomniana ozdoba choinkowa. Świeciła tylko jedna gwiazda. W dole, daleko pod nimi, pociąg sunął srebrną nitką przez dolinę.

– Tak wiele przeszłaś, nie winię cię, że w nie wierzysz – powiedział Tristan.

– Ty mnie nie winisz? Ty mnie nie *winisz*? Co masz na myśli? – Ale wiedziała, co chciał powiedzieć. Dla niego anioł był niczym uroczy pluszowy miś; coś, do czego dziecko może się przytulić.

Trzymał ją mocno w ramionach.

– Ja nie potrafię w nie wierzyć, Ivy. Mam wszystko, czego potrzebuję i pragnę na tym świecie – wyznał. – Właśnie *tutaj*. W moich ramionach.

– Cóż, ja nie – odparła i wtedy nawet w słabym świetle mogła dostrzec w jego oczach ukłucie bólu. Potem zaczęli się spierać. Ivy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że im mocniej się kocha, tym bardziej się rani. Co gorsze, rani się zarówno drugą osobę, jak i samego siebie.

Kiedy odszedł, płakała cały ranek. Nie odpowiadał tego popołudnia na jej telefony. Ale wieczorem powrócił, z piętnastoma fioletowymi różami. Po jednej dla każdego anioła, jak powiedział.

– Ivy! Ivy, czy ty w ogóle słyszałaś cokolwiek z tego, co właśnie mówiłam? – spytała Suzanne, przywołując ją do rzeczywistości.

– Wiesz co, myślałam, że jeżeli znajdziemy ci chłopaka, to trochę zejdiesz na ziemię. Ale się myliłam. Ciągłe z głową w chmurach! W strefie aniołów!

– *My nie znalazłyśmy jej chłopaka* – wtrąciła cicho, ale stanowczo Beth. – To oni sami znaleźli się nawzajem. Auto jest tutaj, Ivy. Baw się dobrze dziś wieczorem. My już lepiej uciekajmy, zanoszą się na burzę.

Dziewczyny wyskoczyły z samochodu, a Ivy raz jeszcze rzuciła okiem na zegarek. Teraz była już naprawdę spóźniona. Dodała gazu, wyjeżdżając z parkingu i dalej na drogę.

Kiedy przejeżdżała przez rzekę, dostrzegła, jak prędko przesuwały się ciemne chmury.

Paczka miała zostać dostarczona do jednego z nowszych domów na południe od miasteczka, w tej samej okolicy, gdzie jeździła po swojej pierwszej lekcji pływania z Tristanem. Przyłapała się właśnie na tym, że cokolwiek robiła, zawsze myślała o nim. Tym razem też się zgubiła, jeżdżąc w koło i jednym okiem zerkając na chmury. Rozległ się grzmot. Drzewa zadrżały i odwróciły liście, które

rozbłysły niesamowitą jaskrawą zielenią na tle ołowianego nieba. Wiatr przybrał na sile. Konary biły o siebie, a płatki i delikatne młode listki spadały, zbyt wcześnie oderwane od swoich gałązek. Ivy pochyliła się na siedzeniu, by w skupieniu szukać właściwego domu – chciała zdążyć, zanim rozpęta się burza. Już samo trafienie na ulicę, przy której się znajdował, było trudne. Zdawało się jej, że wjechała na Willow Street, lecz drogowskaz głosił, że to Fernway, od której odchodziła ulica Willow. Ivy wysiadła z samochodu, żeby sprawdzić, czy znak nie został obrócony – co było popularną rozrywką dzieciaków w miasteczku. Wtem usłyszała głośny warkot motoru biorącego zakręt na wzgórzu powyżej. Weszła na jezdnię, żeby zamachać do motocyklisty. Harley zwolnił na moment, lecz potem motocyklista dodał gazu i przemknął obok niej. Cóż, musiała zdać się na instynkt. Trawniki pięły się tam stromo pod górę, a Lillian mówiła, że pani Abromaitis mieszka na wzgórzu, zaś do jej domu wiodą kamienne schodki z doniczkami. Ivy minęła zakręt. Czuła, jak coraz silniejszy wiatr kołysze jej autem. W górze blade niebo zostało pochłonięte przez chmury ciemne jak atrament. Ivy zahamowała z piskiem przed dwoma domami i wyjęła pudło z samochodu, szamocąc się z nim na wietrze. Oba domy miały kamienne schodki biegnące tuż obok siebie. Przy obu stały donice. Ivy wybrała jedno schody, a w chwili gdy mijała pierwszą doniczkę, wiatr przewrócił ją i stłukł. Ivy

wrzasnęła, ale potem zaśmiała się sama z siebie. U szczytu schodów popatrzyła na jeden dom, następnie na drugi, o numerach 528 i 530, licząc na jakąś wskazówkę. Na tyłach domu numer 528 stał zaparkowany samochód, zasłonięty przez krzewy, więc zapewne ktoś był w domu. Potem zobaczyła postać w wielkim oknie domu numer 528. Pomyślała, że ktoś na nią spogląda, chociaż nie potrafiła stwierdzić, czy to mężczyzna czy kobieta, albo czy ta osoba faktycznie na nią skinęła. Jedyne, co mogła zobaczyć, to niewyraźna ludzka sylwetka stanowiąca element odbijającego się w szybie kolażu rozedrganych drzew podświetlonych blaskiem błyskawic. Ruszyła w stronę tego domu. Postać zniknęła. W tej samej chwili zapaliło się światło na ganku domu numer 530. Drzwi z siatką przeciwko owadom łupnęły o ścianę na wietrze.

– Ivy? Ivy? – z oświetlonego ganku zawołała do niej jakaś kobieta.

– Uff!

Ivy podbiegła do właściwego domu, pozbyła się paczki i biegiem wróciła do samochodu. Niebo otworzyło się, spuszczając na dół kurtynę deszczu. Cóż, nie pierwszy raz Tristan zobaczy ją wyglądającą jak zmokła kura.

Ivy, Gregory oraz Andrew późno dotarli do domu i Maggie była w złym humorze. Philipowi, oczywiście, było wszystko jedno. On, Tristan i jego nowy kolega ze szkoły, Sammy, grali w grę wideo – jeden z licznych prezentów, jakie Andrew kupił mu

na urodziny.

Tristan uśmiechnął się szeroko na widok przemokniętej Ivy.

– Dobrze, że nauczyłem cię pływać – powiedział, a potem wstał, żeby ją pocałować. Woda strumieniami ściekała z niej na drewnianą podłogę.

– Zamoczę cię – ostrzegła Ivy.

Otoczył ją ramionami i mocno przyciągnął do siebie.

– Wysznę – szepnął. – A poza tym to frajda, przyprawić Philipa o mdłości.

– Uch – stęknął Philip, jakby na rozkaz.

– Paskudne – zgodził się Sammy.

Ivy i Tristan trzymali się nawzajem w objęciach i śmiali się. Później Ivy pobiegła na górę, żeby zmienić ubranie i wykręcić włosy. Umalowała usta, nie nakładając innego makijażu – jej oczy i tak już błyszcząły, a policzki się zaróżowiły. Poszperała w kasetce na biżuterię w poszukiwaniu kolczyków, a następnie w pośpiechu zeszła na dół, akurat w samą porę, żeby zobaczyć, jak Philip kończy rozpakowywanie prezentów.

– Dziś wieczorem założyła swoje pawie uszy – objaśnił Tristanowi Philip, gdy Ivy zasiadła do kolacji naprzeciwko ich obu.

– Kurczę – odpowiedział Tristan. –

Zapomniałem wetknąć sobie marchewki.

– I ogonki krewetek – parsknął Philip.

Ivy zastanawiała się, kto jest w tej chwili

szczęśliwszy – Philip czy ona. Wiedziała, że Gregory nie widział życia tak różowo. To był dla niego ciężki tydzień; wcześniej zwierzył się jej, że wciąż bardzo się martwi o matkę, chociaż nie chciał wyjawić dlaczego. Ostatnio jego ojciec i on nie mieli sobie prawie nic do powiedzenia. Maggie usiłowała nawiązać z nim rozmowę, lecz zwykle dawała za wygraną.

Ivy odwróciła się do niego.

– Bilety na mecz Jankesów to fantastyczny pomysł. Philip niesamowicie się ucieszył z prezentu.

– Ma dziwny sposób okazywania tego.

To była prawda. Philip podziękował mu bardzo grzecznie, po czym aż podskoczył z radości na widok starego numeru „Sports Illustrated” otwartego na zdjęciu Dona Mattingly’ego, który wygrzebał Tristan.

Podczas kolacji Ivy robiła, co mogła, żeby wciągnąć Gregory’ego do rozmowy. Tristan próbował gawędzić z nim o sporcie i samochodach, lecz otrzymywał przeważnie jednowyrazowe odpowiedzi. Andrew wyglądał na rozdrażnionego, chociaż Tristan nie wydawał się tym urażony.

Kucharz Henry – który został zwolniony po ślubie, ale zaangażowany z powrotem po sześciu tygodniach przyrządzania posiłków przez Maggie – przygotował im wyborną kolację. Jednak Maggie uparła się, by upiec urodzinowy tort dla syna. Henry wniósł ciężki, koślawy twór, odwracając przy tym wzrok.

Buzia Philipa rozpromieniła się.

– To ciasto pomyłka!

Gęsty i grudkowaty lukier czekoladowy wspierał dziewięć świeczek sterczących pod różnymi kątami. Prędko je zgaszono i wszyscy zaśpiewali Philipowi. Przy ostatnim takcie zabrzmiał dzwonek do drzwi. Andrew zmarszczyło czoło i podniósł się, żeby otworzyć.

Ze swojego miejsca Ivy mogła wyrzeć na korytarz. Funkcjonariusze policji, mężczyzna i kobieta, rozmawiali z Andrew. Gregory pochylił się w stronę Ivy, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Jak myślisz, o co chodzi? – szepnęła Ivy.

– Coś na uczelni – zgadywał.

Tristan pytającym wzrokiem spoglądał ponad stołem, na co Ivy wzruszyła ramionami. Jej matka, nieświadoma, że coś może być nie w porządku, w dalszym ciągu kroїła ciasto.

Andrew wrócił do pokoju.

– Maggie.

Musiała wyczytać coś w jego oczach.

Natychmiast odłożyła nóż i podeszła do Andrew.

Wzjął ją za rękę.

– Gregory i Ivy, proszę, dołączcie do nas w bibliotece. Tristanie, czy mógłbyś zostać z chłopcami? – spytał.

Funkcjonariusze nadal czekali w korytarzu.

Andrew wskazał drogę do biblioteki. Gdyby to był jakiś problem na uczelni, nie zbieralibyśmy się tak jak teraz, pomyślała Ivy.

Kiedy każdy zajął miejsce, Andrew oznajmił:

– Nie ma łatwego sposobu, żeby zacząć.

Gregory, twoja matka nie żyje.

– Och, nie – cicho westchnęła Maggie.

Ivy prędko odwróciła się do Gregory'ego.

Siedział sztywno ze wzrokiem utkwionym w ojcu i nie odzywał się.

– Policja otrzymała anonimowy telefon około siedemnastej trzydzieści, że ktoś pod tym adresem potrzebuje pomocy. Kiedy się zjawili, zastali ją martwą, z raną postrzałową w głowie.

Gregory nawet nie mrugał. Ivy sięgnęła po jego dłoń. Była zimna jak lód.

– Policja pyta... Potrzebne im... To w ramach zwykłej procedury. .. – Głos Andrew załamał się. Odwrócił się do funkcjonariuszy. – Może ktoś z państwa przejmie od tego miejsca?

– W ramach procedury – odezwała się policjantka – musimy zadać kilka pytań. Nadal przeszukujemy dom, by znaleźć każdą informację, która mogłaby być istotna dla sprawy, chociaż wydaje się prawie pewne, że to było samobójstwo.

– Och, Boże – powiedziała Maggie.

– Jakie macie na to dowody? – spytał Gregory. – Chociaż to fakt, że moja matka była w depresji, i to już od początku kwietnia...

– Och, Boże! – powtórzyła Maggie.

Andrew wyciągnął do niej rękę, lecz ona się odsunęła.

Ivy wiedziała, o czym myśli jej matka.

Przypomniała sobie scenę, jaka rozegrała się tydzień wcześniej, kiedy zdjęcie Caroline i Andrew w jakiś sposób pojawiło się na stoliku w korytarzu. Andrew powiedział Maggie, żeby wyrzuciła je do śmieci. Maggie nie potrafiła. Nie chciała myśleć, że to ona „wyrzuciła Caroline” z jej domu – ani przed laty, ani teraz. Ivy domyślała się, że jej matka czuła się odpowiedzialna za udrękę Caroline, a w tej chwili za jej śmierć.

– Nadal chciałbym się dowiedzieć – kontynuował Gregory – dlaczego myślicie, że sama się zabiła. To się wydaje do niej niepodobne. To wydaje się do niej zupełnie niepodobne. Była zbyt silną kobietą.

Ivy nie mogła się nadziwić, z jaką jasnością i opanowaniem mówi Gregory.

– Po pierwsze, jest dowód rzeczowy – powiedział policjant. – Właściwie brak listu, ale wokół ciała leżały podarte i porozrzucane fotografie.

– Spojrzał przelotnie w stronę Maggie.

– Fotografie... czyje? – spytał Gregory.

Andrew wstrzymał oddech.

– Pana i pani Baines – odpowiedział funkcjonariusz. – Wycięte z gazety zdjęcia z ich ślubu.

Andrew patrzył bezradnie, jak Maggie garbi się na krześle, z opuszczoną głową obejmując kolana rękami.

Ivy puściła dłoń Gregory’ego, chcąc pocieszyć matkę, lecz on przyciągnął ją z powrotem.

– Wciąż miała kciuk na broni. Na jej palcach znajdowały się ślady prochu, takie jakie pozostają po oddaniu strzału z tego rodzaju broni. Oczywiście będziemy sprawdzać broń pod kątem odcisków palców oraz dopasowania kuli i powiadomimy państwa, jeżeli znajdziemy coś nieoczekiwanego. Ale drzwi jej domu były zamknięte na klucz, żadnych śladów włamania, klimatyzacja włączona, a okna zabezpieczone, więc...

Gregory wziął głęboki wdech.

– ... więc chyba nie była tak twarda, jak mi się zdawało. O której... jak sądzicie, o której to się stało?

– Między siedemnastą a siedemnastą trzydzieści, niedługo przed tym, zanim tam dotarliśmy.

Ivy ogarnęło upiorne uczucie. Jechała wtedy przez tamtą okolicę. Obserwowała rozgniewane niebo i drzewa okładające się nawzajem gałęziami.

Czy przejeżdżała obok domu Caroline? Czy Caroline zabiła się pośród burzowej furii?

Andrew zapytał, czy może później porozmawiać z policją, i wyprowadził Maggie z pokoju. Gregory został jeszcze, żeby odpowiadać na pytania dotyczące matki oraz wszelkich związków czy problemów, o jakich mu było wiadomo. Ivy chciała wyjść; nie miała ochoty wysłuchiwać szczegółów z życia Caroline i pragnęła być z Tristanem, tęskniąc za kojącym objęciem jego ramion.

Ale Gregory ponownie ją zatrzymał. Jego dłoń była zimna i nie reagowała na jej poruszenia, twarz zaś nadal pozostawała bez wyrazu. Jego głos był tak

spokojny, że aż przerażał Ivy. Lecz coś w jego wnętrzu szamotało się, jakaś jego mała cząstka dopuszczała tragedię, do jakiej właśnie doszło, i prosiła o jej obecność. Została więc z nim jeszcze długo po tym, jak Tristan wyszedł, a wszyscy pozostali już się położyli.

ROZDZIAŁ 10

– Ale mówiłeś mi, że Gary chce wyjść w *piątek* wieczorem – powiedziała Ivy.

– Bo chciał – odparł Tristan, kładąc się obok niej na trawie. – Tylko że dziewczyna, z którą się umówił, zmieniła zdanie. Chyba dostała lepszą ofertę.

Ivy pokręciła głową.

– Dlaczego Gary zawsze ugania się za takimi dziewczynami?

– A dlaczego Suzanne ugania się za Gregorym?
– odparował.

Ivy uśmiechnęła się.

– Domyślam się, że z tego samego powodu, dla którego Ella ugania się za motylami.

Przyglądała się skocznemu baletowi kotki. Ella czuła się w ogrodzie wielebnego Carruthersa jak u siebie. Pośród lwich paszczy, lilii, róż i ziół ojciec Tristana posadził grządkę kocimiętki.

– Czy sobotni wieczór to problem? – spytał Tristan. – Jeżeli pracujesz, możemy się umówić na późny seans.

Ivy usiadła. Tristan zawsze był u niej na pierwszym miejscu. Ale skoro mieli już plany na piątkowy wieczór oraz na niedzielę – pomyślała, że cóż, równie dobrze może to powiedzieć prosto z mostu.

– Gregory zaprosił Suzanne, Beth i mnie, żebyśmy wyszły w ten wieczór z jego przyjaciółmi. Tristan nie ukrywał zaskoczenia ani niezadowolenia.

– Suzanne tak się paliła – prędko dopowiedziała Ivy. – Beth też była naprawdę przejęta, ona nie wychodzi za często.

– A ty? – zapytał Tristan, podpierając się na łokciu i skręcając długie źdźbło trawy.

– Myślę, że powinnam iść ze względu na Gregory'ego.

– Przez ostatnie parę tygodni sporo robisz ze względu na Gregory'ego.

– Tristanie, jego matka się zabiła! – wybuchnęła Ivy.

– Wiem.

– Mieszkam z nim w tym samym domu – mówiła dalej. – Dzielę tę samą kuchnię, korytarze i salon. I widzę jego nastroje, poprawy i dołki. Sporo dołków – dodała cicho, myśląc o tym, jak w niektóre dni Gregory nie robił nic prócz siedzenia i czytania gazety, wpatrując się w nią, jak gdyby czegoś szukał, lecz nigdy nie mógł znaleźć. – Sądzę, że jest w nim bardzo dużo gniewu – ciągnęła. – Próbuje to ukrywać, ale myślę, że jest wściekły na matkę za to,

że się zastrzeliła. Niedawno o wpół do drugiej w nocy był na korcie i walił piłkami o ścianę.

Tamtej nocy Ivy wyszła, żeby z nim porozmawiać. Kiedy do niego zawołała, odwrócił się, a ona ujrzała głębię jego gniewu i bólu.

– Uwierz mi, Tristanie, pomagam mu, kiedy mogę, i nadal będę mu pomagać, ale jeżeli uważasz, że czuję do niego coś szczególnego, jeśli myślisz, że on i ja... To niedorzeczne! Jeżeli sądzisz... Nie wierzę, że mógłbyś...

– Stop, stop. – Pociągnął ją w dół, obok siebie na trawę. – Wcale się nie martwię czymś takim.

– No to co cię gryzie?

– Chyba dwie rzeczy – odparł. – Po pierwsze, myślę, że możesz robić wiele z powodu poczucia winy.

– Winy! – Odepchnęła go i znów usiadła.

– Myślę, że przejęłaś poglądy matki, że to ona i jej rodzina są odpowiedzialne za cierpienie Caroline.

– Nie jesteśmy.

– Ja to wiem. Po prostu chcę być pewien, że ty też to wiesz i że nie starasz się wynagrodzić tego komuś, kto wykorzystuje sytuację, jak tylko się da.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz –

odpowiedziała Ivy, wyrywając kępki trawy. – Ty naprawdę nie wiesz, przez co on przechodzi. Nie przebywasz w pobliżu Gregory’ego. Ty...

– Przebywam w jego pobliżu od pierwszej klasy.

– Od pierwszej klasy ludzie mogą się zmienić.

– Erica znam równie długo – kontynuował

Tristan. – Wyczyniali razem zwariowane, nawet niebezpieczne rzeczy. I to jest właśnie to drugie, co mnie martwi.

– Ale Gregory nie próbowałby niczego głupiego, kiedy w pobliżu jestem ja i moje przyjaciółki – upierała się Ivy. – On mnie szanuje, Tristanie. Taki po prostu ma sposób okazywania przyjaźni po tych ostatnich trzech tygodniach.

Tristan nie wyglądał na przekonanego.

– Proszę, nie pozwól, żeby to stało między nami – powiedziała.

Wyciągnął rękę w kierunku jej twarzy.

– Nie pozwolilibym, żeby cokolwiek stało między nami. Żadne góry, rzeki, kontynenty, wojny, powodzie...

– Ani sama okrutna śmierć – powiedziała. – A więc czytałeś najnowsze opowiadanie Beth.

– Gary je pochłonął.

– Gary? Żartujesz!

– Zatrzymał egzemplarz, który mi dałaś – powiedział Tristan – ale tobie miałem powiedzieć, że go zgubiłem. Przysiągłem mu.

Ivy roześmiała się i ułożyła się blisko Tristana, opierając głowę na jego ramieniu.

– Zatem rozumiesz, dlaczego powiedziałam Gregoryemu „tak”.

– Nie, ale to twój wybór – odrzekł. – I na tym koniec. A więc co robisz wieczorem w następną sobotę?

– A co *ty* robisz? – odpowiedziała pytaniem Ivy.

- Jem kolację w Durney Inn.
- Durney Inn! No no, ktoś musi nieźle zarabiać, prowadząc tego lata lekcje pływania.
- Ktoś zarabia wystarczająco – odpowiedział. – Nie znasz przypadkiem jakiejś pięknej dziewczyny, która lubi, żeby ją uraczyć francuskimi potrawami w świetle świec?
- Owszem, znam.
- Czy ten wieczór ma wolny?
- Może. Czy dostanie przystawkę?
- Nawet trzy, jeśli lubi.
- A jak z deserem?
- Suflet malinowy. I pocałunki.
- *Pocałunki...*
- No, ale to było zabawne – oschle stwierdziła Ivy.
- I tak się nudziłem – oznajmił Eric.
- Ja nie – powiedziała Beth. W ten sobotni wieczór jako ostatnia wyszła z imprezy w kampusie, w domu żeńskiego koła studenckiego. Pożyczając referat od jednej z sióstr z koła, przepytowała prawie wszystkie osoby, które tam były. Kiedy inni licealiści zostali wyproszeni, ją zaproszono, by została. Bractwo Sigma Pi Nu było zaszczycone, że Beth umieści je w swoim opowiadaniu.
- Eric, będziesz musiał się nauczyć panować nad sobą – powiedział Gregory, wyraźnie poirytowany. Siedział sobie w kącie z jakąś rudowłosą (co skłoniło Suzanne do przytulania się do jakiegoś brodatego faceta), kiedy Eric postanowił wdać się w bójkę z

olbrzymem w koszulce uniwersyteckiej drużyny piłkarskiej. Niezbyt mądrze.

Teraz Eric stał na stopniach budynku ozdobionego kolumnami, patrząc w górę na posąg i przekrzywiając głowę na lewo i prawo, jakby prowadził z nim rozmowę.

Suzanne leżała na plecach na kamiennej ławce przed uczelnią, śmiejąc się cicho sama do siebie. Nagie kolana miała uniesione do góry, a jej spódnica trzepotała prowokacyjnie. Gregory zerkał na nią. Ivy odwróciła się. Ona i Will byli jedynymi, którzy nie pili. Na imprezie w kampusie Will wydawał się czuć jak u siebie, choć był niespokojny. Być może plotki krążące po szkole były prawdziwe: on widział już wszystko i nic nie robiło na nim większego wrażenia.

Will, podobnie jak Ivy, był nowy, przyszedł w styczniu. Jego ojciec był nowojorskim producentem telewizyjnym, co znacznie podnosiło rangę Willa w oczach koleżanek i kolegów. Gdy się pojawił, natychmiast otoczył go zbity tłum, ale jego cichy sposób bycia sprawiał, że nikt nie mógł go naprawdę rozgryźć. Łatwo było wyobrażać sobie mnóstwo rzeczy na temat Willa, a większość osób, które Ivy znała, wyobrażało sobie, że jest bardzo fajny.

– Gdzie twój ssstary? – zawołał nagle Eric. W dalszym ciągu zadzierał głowę, wpatrując się w posąg na schodach. – G. B. , gdzie twój ssstary?

– To stary mojego starego – odparł Gregory. Wtedy Ivy zdała sobie sprawę, że to pomnik

dziadka Gregory'ego. Oczywiście. Znajdowali się przed gmachem Baines Hall.

– Dlaczego twojego ssstarego tu nie ma?

Gregory usiadł na ławce naprzeciwko Suzanne.

– Pewnie dlatego, że jeszcze nie umarł. –

Pociągnął spory łyk piwa z butelki.

– No to dlaczego twojej ssstarej tu nie ma? He?

Gregory nie odpowiedział. Wypił kolejny potężny łyk.

Eric zmarszczył brwi, patrząc na posąg.

– Tęsknię za nią. Tęsssssknię za staruszką

Caroline. Ty wiesz, że tak.

– Wiem – odrzekł cicho Gregory.

– No to possstawimy tu jej pomnik. – Mrugnął do Gregory'ego.

Gregory nic nie odpowiedział. Ivy podeszła, żeby stanąć za nim. Lekko oparła jedną dłoń na ramieniu Gregory'ego.

– Mam tu, w kieszeni, coś w sam raz dla Caroline – mówił dalej Eric.

Wszyscy patrzyli, jak poklepuje się po kieszeniach i przeszukuje koszulę i spodnie. W końcu wyciągnął stanik. Przytknął go do policzka.

– Jeszcze ciepły.

Ivy oparła drugą dłoń na ramieniu Gregory'ego.

Mogła wyczuć jego napięcie.

Eric owinął sobie stanik wokół ręki i z trudem zaczął wspinać się na posąg.

– Zabijesz się – powiedział Gregory.

– Tak jak twoja matka – odparł Eric.

Gregory nie odpowiedział, jeśli nie liczyć pociągnięcia następnego łyku. Ivy odwróciła jego głowę od Erica. Gregory pozwolił, by jego twarz oparła się o Ivy, ona zaś poczuła, że Gregory odrobinę się rozluźnił. Suzanne i Will patrzyli na nich – Suzanne rozplómnionym wzrokiem. Ivy nie ruszyła się z miejsca, gdy Eric zakładał biustonosz na sędziego Bainesa. Potem skonfiskowała kilka nieotwartych jeszcze piw i podeszła do Suzanne.

– Gregory emu przydałoby się potrzymanie za rękę – powiedziała do przyjaciółki.

– Nawet po tobie i tej rudej.

Ivy zignorowała ten komentarz. Suzanne także musiała już za dużo wypić.

Nagle rozległ się krzyk Erica. Wszyscy obrócili się i zobaczyli, jak zsuwa się z pomnika. Wylądował na żwirze i przeturlał się jak ślimak. Will podbiegł do niego. Gregory roześmiał się.

– Nic nieuszkodzone, oprócz mózgu – wymamrotał Eric, gdy Will podciągał go, pomagając mu wstać.

– Chyba powinniśmy wracać do samochodu – powiedział chłodno Will.

– Ale impreza dopiero się zaczyna – zaprotestował Gregory, podnosząc się. Alkohol wyraźnie zaczynał mieć na niego wpływ.

– Nie czułem się tak dobrze, nie wiem od kiedy.

– Wiem od kiedy – wtrącił Eric.

– Impreza zaraz się skończy, jeżeli zgarnie nas

policja kampusu – zauważył Will.

– Mój ojciec jest tu szefem – odpowiedział Gregory. – Nie da nam zawisnąć.

– Albo powiesi nas na jeszcze wyższej gałęzi – powiedział Eric.

Ivy spojrzała na zegarek: 11. 45. Zastanawiała się, gdzie teraz przebywa Tristan i co robi.

Zastanawiała się, czy za nią tęskni. W tej chwili mogłaby siedzieć obok niego, rozkoszując się łagodną czerwcową nocą.

– Chodź, Beth – powiedziała, zakłopotana, że wciągnęła przyjaciółki w tę sytuację. – Suzanne – poganiała.

– Tak, *mamo* – odparła Suzanne.

Gregory zaśmiał się, co trochę zabolalo Ivy.

Upomniała samą siebie.

Dotarcie do samochodu Gregory'ego zabrało całej szóstce sporo czasu. Kiedy go znaleźli, Will wyciągnął rękę po kluczyki Gregory'ego.

– Może ja poprowadzę?

– Poradzę sobie – odpowiedział mu Gregory.

– Nie tym razem. – Will mówił swobodnie, lecz stanowczo chwycił kluczyki.

Gregory wyrwał mu je.

– Nikt poza mną nie prowadzi tego beamera.

Will obejrzał się na Ivy.

– Daj spokój, Gregory – powiedziała. – Pozwól mi cię zastąpić za kierownicą.

– Jeżeli ktoś inny prowadzi – zwrócił uwagę

Gregoryemu Will – ty możesz pić, ile ci się podoba.

– Piję, ile mi się podoba i będę prowadził, ile mi się podoba – wykrzyknął Gregory. – A jeśli ci to nie odpowiada, to idź na piechotę.

Ivy pomyślała, by się przejść do najbliższego telefonu i zadzwonić po kierowcę. Ale wiedziała, że Suzanne zostałaby z Gregorym, a ona czuła się odpowiedzialna za jej bezpieczeństwo.

Will spytał Ivy, czy może pożyczyć jej sweter, po czym upchnął go razem ze swoją kurtką między dwoma przednimi siedzeniami, tworząc miejsce do siedzenia pośrodku. Pociągnął Erica za sobą na przód samochodu, tak że Gregory, on oraz Eric siedzieli tam we trzech. Ivy usadowiła się pośrodku na tylnej kanapie, z Beth i Suzanne po bokach.

– Co jest, Will – odezwał się Gregory, zauważając, jak został ściśnięty obok niego. – Nie wiedziałem, że ci zależy. Suzanne, wstawaj i chodź tutaj!

Ivy pociągnęła Suzanne z powrotem.

– Powiedziałem, wstawaj i chodź tutaj. Niech Will siada z tyłu, z dziewczyną swoich marzeń.

Ivy pokręciła głową i westchnęła.

– Jeśli ktoś czuje, że będzie wymiotować, niech siada przy oknie – powiedział Will.

Ivy zapięła pas przy siedzeniu Suzanne.

Gregory wzruszył ramionami, a potem uruchomił samochód. Jechał szybko, o wiele za szybko. Opony piszczały na zakrętach, guma ledwie trzymała się jezdni. Beth zamknęła oczy. Suzanne i Eric powystawiali głowy przez okna, gdy

samochodem rzucało z boku na bok, przyprawiając o mdłości. Ivy wpatrywała się prosto przed siebie; jej mięśnie napinały się za każdym razem, gdy Gregory musiał zahamować albo wziąć zakręt, jak gdyby prowadziła za niego. Tak naprawdę to Will pomagał w prowadzeniu. Dopiero wtedy Ivy uświadomiła sobie, dlaczego ułokował się w niebezpiecznym miejscu bez pasa przy siedzeniu.

Przemykali bocznymi drogami na południe i kiedy w końcu minęli rzekę, wjeżdżając do miasteczka, Ivy wydała westchnienie ulgi. Jednak Gregory znowu ostro skręcił na północ, obierając drogę, która biegła u stóp zbocza wzdłuż rzeki i dalej za stację kolejową, poza granice miasteczka.

– Dokąd jedziemy? – spytała Ivy, gdy podążali wąską drogą, a światła reflektorów kładły się pasami na drzewach.

– Zobaczycie.

Eric wyjął głowę zza okna.

– Tchórz, tchórz, tchórz – zaśpiewał. – Kto się boi, boi, boi?

Wzgórze, wysokie i ciemne, wyłaniające się po ich prawej, coraz bardziej zwężyło jezdnię, spychając ją w stronę torów kolejowych po lewej. Ivy wiedziała, że muszą się zbliżyć do miejsca, gdzie tory przecinają rzekę.

– Podwójny most – szepnęła do niej Beth, gdy zjechali z drogi.

Gregory zgasił silnik i światła. Ivy nie mogła niczego dojrzeć.

– Kto się boi, boi, boi? – odezwał się Eric, kiwając głową w tył i w przód.

Ivy zrobiło się niedobrze od spalin i oparów alkoholu. Ona i Beth wygramoliły się po jednej stronie auta. Suzanne siedziała po drugiej przy otwartych drzwiach. Gregory otworzył klapę bagażnika. Więcej piwa.

– Skąd to wszystko wzięłeś? – spytała ostro Ivy. Gregory wyszczerzył zęby w uśmiechu i objął ją ciężkim ramieniem.

– Jeszcze jedna rzecz, za którą można podziękować Andrew.

– Andrew je kupił? – powiedziała z niedowierzaniem.

– Nie on, jego karta kredytowa.

Potem on i Eric sięgnęli po sześciopak.

Chociaż Ivy rozumiała potrzebę Gregory'ego, by wypuścić z siebie parę, i choć wiedziała, jak było mu ciężko od śmierci matki, z każdą chwilą złościła się coraz bardziej. Teraz jej gniew zaczynał słabnąć, ustępując powolnej fali strachu.

Rzeka znajdowała się niedaleko; Ivy słyszała plusk wody o kamienie. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności z dala od miasta, rozpoznała przewody elektryczne nad torami. Przypomniła sobie, dlaczego dzieciaki tu przyjeżdżały: żeby sprawdzać swoją odwagę na moście kolejowym. Ivy nie chciała iść za Gregorym, gdy prowadził ich gęsiego do mostów. Ale nie mogła zostać z tyłu, skoro Suzanne nie była w stanie sama o siebie

zadbać.

Eric popychał ją z tyłu, wyśpiewując dziwnym, piskliwym głosem: „Kto się boi, boi, boi?”.

Drobne okrągłe kamyczki turlały im się pod nogami. Eric i Suzanne wciąż się potykali o podkłady kolejowe. Cała szóstka szła dróżką wyraźnie przebijającą się między drzewami – ścieżką, jaką utorowały sobie pociągi przemykające między Nowym Jorkiem a miejscowościami na północ od niego.

Dróżka rozszerzyła się i Ivy zobaczyła dwa mosty, jeden obok drugiego – nowy wzniesiony około siedmiu stóp od starego. Dwa połyskujące stalowe torowiska wytyczały ścieżkę na nowym moście. Nie było tam poręczy ani żadnych zabezpieczających barier. Jego geometryczne elementy rozciągały się nad rzeką niczym ciemna i złowieszcza pajęczyna. Starszy most zawalił się w połowie. Każda jego część wyglądała jak dłoń wynurzona z brzegu rzeki, sięgająca palcami z metalu i gnijącego drewna ku drugiej, lecz niezdolna jej uchwycić.

Daleko w dole pod obydwoma mostami woda płynęła wartko i szumiała.

– Po drabinie, po drabinie – powiedział Eric, wyrywając się naprzód w podskokach. Zatoczył się w stronę nowszego mostu.

Ivy zahaczyła dwa palce za pasek spódnicy Suzanne.

– Ty nie.

– Puszczaj mnie – odwarknęła Suzanne.

Suzanne usiłowała ruszyć za Erikiem na most, lecz Ivy ciągnęła ją do tyłu.

– Puszczaj!

Przez chwilę szarpały się, a Gregory zaśmiewał się na ich widok. Potem Suzanne wyslizgnęła się z uchwytu Ivy. Zdesperowana Ivy wyciągnęła rękę i złapała Suzanne za nogę, sprawiając, że ta potknęła się o szynę i stoczyła po nasypie z kamyków prosto na jakiś krzak. Suzanne próbowała się podnieść, ale nie zdołała.

Opadła z powrotem, piorunując Ivy wzrokiem i wymachując pięściami zaciśniętymi z gniewu.

– Beth, lepiej ty zobacz, czy nic jej nie jest – powiedziała Ivy i przeniosła uwagę na Erica.

Był teraz o piętnaście stóp przed nimi, na brzegu.

Jego chude ciało podskakiwało i okręcało się niczym tańczący szkielet.

– Tchórz, tchórz, tchórz – szydził z pozostałych.

– Same tchórze, tchórze, tchórze.

Gregory oparł się o drzewo i śmiał się. Will się przyglądał, ukrywając, co naprawdę myśli.

Wtem wszystkie głowy się odwróciły, gdy zabrzmiał gwizd dobiegający z drugiego brzegu rzeki.

To był gwizd późnowieczornego pociągu, który Ivy tak często słyszała z domu wysoko na wzgórzu; wstęga dźwięku, która spowijała jej serce każdej nocy, jak gdyby pragnęła unieść ją ze sobą.

– Eric! – zawołali jednocześnie Ivy i Will.

Beth przytrzymała Suzanne, która pochylała się nad krzakami i wymiotowała.

– Eric!

Will ruszył za nim, lecz Eric pognał naprzód jak szalony, podskakując na torach. Will go gonił.

Obaj zginą, pomyślała Ivy.

– Will, wracaj! Will! Nie możesz!

Pociąg zakręcał na most; jego jasne oko odpędzało noc, zmieniając postacie obu chłopców w papierowe sylwetki. Ivy zobaczyła, jak Eric chwieje się na samym skraju mostu. W dole daleko pod nim była tylko woda i kamienie.

Ma zamiar przeskoczyć na stary most, pomyślała. Nigdy mu się nie uda.

Aniołowie, na pomoc!, modliła się. Aniele wody, gdzie jesteś? Tony? Wzywam cię!

Eric pochylił się, a potem nagle spadł z krawędzi.

Ivy wrzasnęła. Ona i Beth wrzeszczały i wrzeszczały.

Will wracał teraz, potykając się i biegnąc. Pociąg nie zwalniał. Był olbrzymi i ciemny. Ogromny jak sama noc, napierał na niego zza swojego jedyne go, jaskrawego i ślepego oka. Dwadzieścia stóp, piętnaście stóp – Will nie mógł zdążyć! Wyglądał jak ćma przyciągana do światła lampy.

– Will! Will! – krzyczała Ivy. – Och, aniołowie...

Skoczył.

Pociąg przemknął obok, ziemia zadudniła pod

jego ciężarem, powietrze płonęło wonią metalu. Ivy zbiegła ze stromego zbocza, przeciskając się przez zarośla w kierunku, w którym skoczył Will.

– Will? Will, odpowiedz mi!

– Tu jestem. Nic mi nie jest.

Staął przed nią.

Przyniesiony przez anioły, pomyślała.

Przez chwilę trzymali się nawzajem. Ivy nie wiedziała, czy to on czy ona dygoce tak gwałtownie.

– Eric? Czy on...

– Nie wiem – odpowiedziała prędko. – Czy możemy stąd dostać się do rzeki?

– Spróbuj z drugiej strony.

Wspólnie torowali sobie drogę po zboczu. Kiedy wydostali się na górę, oboje stanęli jak wryci. Eric szedł w ich stronę po nowym moście z grubą liną do bungee przewieszoną przez ramię jakby od niechcenia.

Potrzebowali chwili, żeby pojąć, co zaszło. Ivy okręciła się, by spojrzeć na Gregory'ego. Czy uczestniczył w tej sztuczce?

Uśmiechał się.

– Doskonale – powiedział do Erica. – Doskonale.

ROZDZIAŁ 11

– Wiesz, czego nie rozumiem? – odezwał się Gregory, przechylając głowę i przypatrując się Ivy ubranej w krótką jedwabną spódniczkę. Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. – Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie zakładasz tej ślicznej sukienki druhny panny młodej.

Maggie podniosła wzrok znad talerza przekąsek, który niosła na górę dla Andrew. Tego wieczoru każdy dokądś wychodził.

– Och, jest o wiele za uroczyście jak na Durney Inn – odpowiedziała Maggie – ale masz rację, Gregory, Ivy powinna znaleźć jakieś miejsce, żeby znowu ubrać tę suknię.

Ivy uśmiechnęła się przelotnie do matki, a potem posłała Gregoryemu nienawistne spojrzenie. On uśmiechnął się do niej od ucha do ucha.

Kiedy Maggie wyszła z kuchni, powiedział:

– Dziś wieczorem wyglądasz seksownie. – Mówił to rzeczowym tonem, chociaż jego oczy lgnęły do niej. Ivy nie próbowała już dłużej zgadywać, co Gregory miał na myśli, wygłaszając niektóre ze swoich komentarzy, czy szczerze ją komplementuje, czy subtelnie z niej kpi. Pozwalała, by wiele z tego, co mówił, spływało po niej. Może w końcu do niego przywykła.

– Przyzwyczajasz się do znajdowania dla niego usprawiedliwień – stwierdził Tristan po tym, jak mu opowiedziała, co się wydarzyło w sobotnią noc. Ivy była wściekła na Erica za jego głupią

sztuczkę. Gregory nie przyznał się, że brał udział w tym numerze. Wzruszył ramionami i powiedział: „Nigdy nie wiadomo, co knuje Eric. Dzięki temu jest taki zabawny”.

Oczywiście była zła także na Gregory’ego. Ale mieszkając z nim na co dzień, widziała, jak się szamoce. Od śmierci matki zdarzały się godziny, kiedy wydawał się kompletnie pogrążony we własnych rozmyślaniach. Ivy pomyślała o dniu, kiedy poprosił ją, by wybrała się z nim na przejażdżkę – jechali wtedy przez okolicę, gdzie mieszkała jego matka. Ivy powiedziała mu, że była tam wieczorem podczas burzy. Później ledwie się odzywał i nie patrzył jej w oczy przez resztę drogi do domu. – Musiałabym być z kamienia, żeby mu nie współczuć – mówiła Tristanowi Ivy. I to kończyło dyskusję.

Gregory i Tristan starali się unikać jeden drugiego. Jak zwykle tego wieczoru Gregory ulotnił się, gdy tylko Tristan zajechał przed dom.

Tristan zawsze przyjeżdżał wcześniej, żeby parę minut pobawić się z Philipem. Ivy nie bez satysfakcji zauważyła, że tym razem Tristan nie potrafi się skupić, chociaż drużyna gospodarzy przegrywała w finałach serii z Donem Mattinglym przy kiju. Druga baza została zdobyta, podczas gdy miotacz zerkał na Ivy.

Za trzecim razem, gdy Tristan nie mógł sobie przypomnieć, ile było wybić, Philip zdenerwował się i głośno tupiąc, wyszedł z pokoju, żeby zadzwonić do

Sammyego. Ivy i Tristan wykorzystali okazję i wymknęli się z domu. W drodze do samochodu Ivy zauważyła, że Tristan wydaje się nienaturalnie milczący.

– Jak się ma Ella? – spytała.

– Dobrze.

Ivy czekała. Zwykle opowiadał jej jakąś zabawną historyjkę o Elli.

– Po prostu dobrze?

– Bardzo dobrze.

– Kupiłeś jej nowy dzwoneczek do obróżki?

– Tak.

– Tristanie, czy coś się stało?

Nie odpowiedział od razu. Pomyślała, że chodzi o Gregory'ego. Nadal przejmował się sprawą Gregory'ego i ostatniego weekendu.

– Powiedz mi!

Odwrócił się do niej. Dotknął jednym palcem jej karku. Włosy Ivy były tego wieczoru upięte do góry. Miała nagie ramiona, jeśli nie liczyć dwóch cienkich pasków materiału – włożyła prostą bluzeczkę na ramiączkach z guziczkami z przodu.

Tristan pogładził dłonią jej szyję, a potem nagie ramię.

– Czasem trudno uwierzyć, że jesteś prawdziwa

– powiedział.

Ivy przełknęła ślinę. Delikatny jak zawsze, pocałował ją w szyję.

– Może... może powinniśmy wsiąść do auta – zaproponowała, zerkając w górę, na okna domu.

– Racja.

Otworzył drzwi. Na siedzeniu leżały róże, kolejne fioletowe róże.

– Oj, zapomniałem – powiedział Tristan. – Chcesz je zanieść do środka?

Podniosła je i przytrzymała tuż przy twarzy.

– Chcę je zabrać ze sobą.

– Pewnie zwiędną – odpowiedział jej.

– W restauracji możemy je wsadzić do szklanki z wodą.

Tristan uśmiechnął się.

– Maitre d’hotel zobaczy, jacy z nas wyrafinowani klienci.

– Są piękne!

– Owszem – odparł cicho.

Przesuwał po niej wzrokiem, jak gdyby uczył się jej na pamięć. Potem pocałował ją w czoło i przytrzymał róże, podczas gdy Ivy wsiadała do samochodu.

Podczas jazdy rozmawiali o planach na lato. Ivy cieszyła się, że Tristan wolał wybierać stare trasy zamiast autostrady. Drzewa były chłodne i wonne w czerwcowym powietrzu. Światło kładło się cętkami na ich gałęziach niczym złote monety prześlizgujące się między palcami aniołów. Tristan prowadził po krętych drogach z jedną ręką na kierownicy, a drugą sięgając ku niej, jak gdyby mogła mu się wymknąć.

– Chcę pojechać nad Juniper Lake – powiedziała Ivy. – Mam zamiar unosić się tam na wodzie w jego najgłębszej części, pływać tak przez godzinę, i żeby

słońce skrzyło się na palcach rąk i nóg...

– Póki nie nadpłynie wielka ryba – przekomarzał się Tristan.

– Będę pływać także przy świetle księżycy – ciągnęła dalej.

– Przy świetle księżycy? Pływałabyś po ciemku?

– Z tobą tak. Moglibyśmy pływać nago.

Obejrzał się na nią i przez chwilę nie spuszczał z siebie wzroku.

– Lepiej nie patrzeć na ciebie, jednocześnie prowadząc – powiedział.

– No to przestań prowadzić – odrzekła cicho.

Zerknął na nią pospiesznie, a ona zakryła sobie usta dłonią. Słowa już uciekły i Ivy nagle poczuła się onieśmielona i zakłopotana. Odświętnie ubrane pary w drodze do drogich restauracji nie zatrzymywały się po drodze, żeby się obściskować.

– Spóźnimy się, a mamy rezerwację – powiedziała. – Powinieneś jechać dalej.

Tristan skręcił na pobocze.

– Rzeka jest tam – oznajmił. – Chcesz zejść do niej na piechotę?

– Tak.

Odłożyła róże na tył samochodu. Tristan obszedł auto, żeby otworzyć Ivy drzwi.

– Myślisz, że dasz radę iść w tych pantofelkach?

– zapytał, spoglądając na buty Ivy na wysokich obcasach.

Stała. Oba obcasy od razu zagłębiły się w błocie.

Ivy roześmiała się, a Tristan ją podniósł.

– Proponuję transport – powiedział.

– Nie, upuścisz mnie w błoto!

– Nie, dopóki nie dotrzemy na miejsce –
odpowiedział i dźwignął Ivy wyżej, aż chwycił jej
nogi, przerzucając ją sobie przez ramię, jakby niósł
worek ziemniaków.

Ivy śmiała się i okładała go po plecach. Jej włosy
wymknęły się spomiędzy przytrzymujących je
spinek.

– Moje włosy! Moje włosy! Postaw mnie!

Zsunął ją z ramienia, a ona ześlizgnęła się po
nim; spódnica podjechała jej do góry, włosy opadły
w dół.

– Ivy.

Przytulał ją do siebie tak mocno, że mogła
wyczuć dreszcz przebiegający jego ciało.

– Ivy? – szepnął.

Rozchyliła wargi i przycisnęła je do jego szyi.

Oboje w tej samej chwili sięgnęli do klamki i
otworzyli tylne drzwi samochodu.

– Nawet nie wiedziałam, jak romantycznie może
być na tylnym siedzeniu – powiedziała Ivy,
rozsiadając się wygodnie i uśmiechając się do
Tristana. Potem minęła go wzrokiem, spoglądając na
bałagan na podłodze samochodu. – Może powinieneś
wyjąć krawat z tego starego kubka z Burger Kinga.

Tristan sięgnął po niego i skrzywił się. Cisnął
ociekający krawat na przód auta, po czym z
powrotem usiadł obok Ivy.

– Auć! – Zapach zgniecionych kwiatów wypełnił powietrze.

Ivy roześmiała się głośno.

– Co cię tak bawi? – spytał Tristan, wyciągając zza siebie zmiażdżone róże, ale sam także się śmiał.

– A co jeśli ktoś przejeżdżał obok i zobaczył kościelną naklejkę twojego ojca na zderzaku?

Tristan rzucił kwiaty na przednie siedzenie i znowu przyciągnął Ivy do siebie. Wodził palcem po jedwabnym ramiączku jej sukienki, a potem czule pocałował ją w ramię.

– Powiedziałbym mu, że byłem z aniołem.

– Och, co za mowa!

– Ivy, kocham cię – odpowiedział. Jego twarz nagle spoważniała.

Wpatrywała się w niego, a następnie przygryzła wargę.

– Dla mnie to nie jest jakaś gra. Kocham cię, Ivy Lyons, a ty kiedyś mi uwierzysz.

Otoczyła go ramionami i mocno uścisnęła. –

Kocham cię, Tristanie Carruthersie – szepnęła w jego szyję. Ivy mu wierzyła – i ufała jak nikomu na świecie. Pewnego dnia będzie miała dość odwagi, żeby powiedzieć to głośno. Kocham cię, Tristanie.

Wykrzyczy to z okna. Rozwiesi transparent nad szkolnym basenem.

Doprowadzenie się do porządku zajęło im kilka minut. Ivy znów zaczęła się śmiać. Tristan uśmiechnął się i patrzył na nią, gdy usiłowała poskromić burzę złotych włosów – co okazało się

zbytecznym trudem. Później uruchomił samochód, wyjeżdżając po kamieniach i koleinach na wąską drogę.

– Ostatni rzut oka na rzekę – odezwał się, gdy droga ostro zakręcała, oddalając się od wody.

Czerwcowe słońce, które opadało nad zachodnim skrajem krajobrazu Connecticut, rzucało smugi światła na same czubki drzew, oprószając je złotem. Kręta droga wślizgnęła się do tunelu utworzonego przez klony, topole i dęby. Ivy czuła się tak, jakby wraz z Tristanem zanurzała się w falach; zachodzące słońce migotało w górze, a ich dwoje poruszało się razem w przepaści błękitu, fioletu i ciemnej zieleni. Tristan zapalił przednie reflektory.

– Naprawdę nie musisz się spieszyć – powiedziała Ivy. – Już nie jestem głodna.

– Popsułem ci apetyt?

Pokręciła przecząco głową.

– Chyba to szczęście całą mnie wypełnia – odparła łagodnie.

Auto mknęło naprzód i ostro weszło w zakręt.

– Mówiłam, że nie musimy się spieszyć.

– To dziwne – mruknął Tristan. – Zastanawiam się, co... – Przelotnie spojrzął na swoje stopy. – To nie wygląda...

– Zwolnij, dobrze? Nieważne, jeśli się trochę spóźnimy... Och!

– Ivy wskazała na wprost. – Tristanie!

Coś przedarło się przez krzaki na drogę. Nie widziała, co to takiego, tylko dostrzegła poruszenie

wśród głębokiego cienia. Potem jeleni się zatrzymał. Odwrócił głowę, wbijając wzrok w jasne światła samochodu.

– Tristanie!

Pędzili w stronę błyszczących oczu.

– Tristanie, nie widzisz go?

Wciąż mknęli.

– Ivy, coś się...

– Jeleń! – wykrzyknęła.

Oczy zwierzęcia rozjarzyły się. Potem wyłoniło się zza nich światło, jaskrawy rozbłysk wokół ciemnego kształtu. Z naprzeciwka nadjeżdżał samochód. Otaczały ich drzewa. Nie było miejsca, żeby skręcić w lewo czy w prawo.

– Zatrzymaj się! – zawołała.

– Ja...

– Zatrzymaj się, dlaczego się nie zatrzymujesz?

– błagała. – Tristanie, *stój!*

ROZDZIAŁ 12

To było oślepiające: oko jelenia niczym ciemny tunel, a jego środek eksplodujący światłem. Tristan raz po raz naciskał hamulec, ale nic nie mogło powstrzymać pędu, nic nie mogło go uchronić przed pomknięciem przez długi mroczny tunel wprost w świetlny wybuch.

Przez moment czuł niesamowity ciężar, jak gdyby spadły na niego drzewa i niebo. Po chwili,

wraz z eksplozją światła, ciężar został zdjęty. Jakoś zdołał się od niego uwolnić.

Ona cię potrzebuje.

– Ivy! – zawołał.

Ciemność znowu zawirowała; droga wokół niego była jak hipisowski wzór, czerń zakręcona z czerwienią, noc spleciona z pulsującym światłem karetki.

Ona cię potrzebuje.

Nie słyszał jej, ale wiedział, że czeka na pomoc.

Czy inni także?

– Ivy! Gdzie jest Ivy? Musicie pomóc Ivy!

Lecz Ivy leżała nieruchomo. Skąpana w czerwieni.

– Niech ktoś jej pomoże! Musicie ją uratować!

Ale nie mógł przytrzymać sanitariusza, nie był w stanie nawet pociągnąć go za rękaw.

– Brak pulsu – powiedziała kobieta. – Nie ma szans.

– Pomóżcie jej!

Zauważył teraz długie i pasiaste smugi. Wstęgi światła i mroku przemykały obok niego poziomo.

Czy ona jest z nim? Słysząc było dźwięk syreny.

Potem znalazł się w kwadratowym pomieszczeniu. Był dzień albo było jasno jak w dzień. Ludzie uwijali się w pośpiechu. Szpital, pomyślał. Położono mu coś na twarz, zasłaniając światło. Nie był pewien, jak długo panowała ciemność.

Ktoś pochylił się nad nim.

– Tristan. – Głos się załamał.

– Tata?

– Och, mój Boże, dlaczego pozwoliłeś, żeby to się stało?

– Tato, gdzie jest Ivy? Czy nic jej nie jest?

– Mój Boże, mój Boże. Moje dziecko! –
zawodził jego ojciec.

– Czy ją ratują?

Ojciec nie odpowiedział.

– Odpowiedz mi, tato! Czemu mi nie
odpowiadasz?

Ojciec przytrzymał jego głowę. Pochylał się
nad nim, a łzy kapały mu na twarz...

*Moją twarz, pomyślał wstrząśnięty Tristan. To
moja twarz.*

A jednak obserwował ojca oraz samego siebie,
tak jakby stał z dala od własnego ciała.

– Panie Carruthers, bardzo mi przykro. – Kobieta
w stroju sanitariuszki stanęła obok niego i jego ojca.

Ojciec nie spojrzał na nią.

– Zginął na miejscu? – zapytał.

Przytaknęła.

– Przykro mi. W jego przypadku nie mieliśmy
szans.

Tristan poczuł, jak znowu ogarnia go ciemność.

Z całych sił starał się zachować świadomość.

– A Ivy? – zapytał jego ojciec.

– Skaleczenia i stłuczenia, jest w szoku. Woła
pańskiego syna.

Tristan musiał ją znaleźć. Skupił się na drzwiach,

zebrał wszystkie siły i przeszedł przez nie. Potem przez kolejne i jeszcze jedno – czuł się teraz mocniejszy.

Mknął korytarzem. Ludzie wciąż na niego wpadali. Uchyłał się na lewo i prawo. Wydawało się, że idzie znacznie szybciej od nich, ale żadna osoba nie pofatygowała się, żeby zejść mu z drogi.

Pielęgniarka szła korytarzem. Zatrzymał się, by poprosić ją o pomoc w znalezieniu Ivy, lecz ona tylko go minęła. Skręcił za róg i stanął przed wózkiem wyładowanym prześcieradłami. Później znalazł się tuż przed mężczyzną, który go pchał. Tristan obrócił się. Wózek i mężczyzna byli już po jego drugiej stronie.

Tristan wiedział, że wózek przejechał przez niego, jak gdyby go tam wcale nie było. Słyszał, co powiedziała sanitariuszka. A jednak jego umysł poszukiwał jakiegoś innego – jakiegokolwiek innego – wytłumaczenia. Ale żadne nie istniało.

Był martwy. Nikt nie był w stanie go zobaczyć. Nikt nie wiedział, że on tu jest. Ivy też nie będzie wiedziała.

Tristan poczuł ból silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Powiedział Ivy, że ją kocha, ale zabrakło czasu, żeby ją przekonać. Teraz wcale nie miał już czasu. Ona nigdy nie uwierzy w jego miłość w taki sposób, jak wierzyła w swoje anioły.

– Mówiłam, że nie mogę głośniej.

Tristan podniósł wzrok. Zatrzymał się przy wejściu do jakiejś sali. W środku na łóżku leżała stara

kobieta. Była drobniutka i siwa; długie, cienkie rurki łączyły ją z urządzeniami – wyglądała jak pająk schwytyany we własną sieć.

– Wejdz – powiedziała.

Obejrzał się za siebie, żeby zobaczyć, do kogo ona mówi.

Nie było nikogo.

– Te moje stare oczy są takie ślepe, nie widzę nawet własnej dłoni tuż przy twarzy – powiedziała znów kobieta. – Ale widzę twoje światło.

Tristan raz jeszcze obejrzał się za siebie. Jej głos brzmiał, jakby była pewna tego, co widzi. Głos zdawał się być znacznie silniejszy niż jej drobne, blade ciało.

– Wiedziałam, że przyjdiesz – mówiła. – Czekałam bardzo cierpliwie.

Czekała na kogoś, pomyślał Tristan, na syna albo wnuka, i teraz myśli, że to on. Ale jak mogła go dostrzec, skoro nikt inny nie potrafił?

Jej twarz rozpromieniła się.

– Nigdy w ciebie nie wierzyłam – powiedziała.

Wyciągnęła kruchą dłoń w stronę Tristana.

Zapominając, że jego ręka przejdzie przez nią, odruchowo wyciągnął ją ku niej. Kobieta zamknęła oczy.

Chwilę później rozdzwoniły się alarmy. Trzy pielęgniarki wbiegły do sali. Tristan cofnął się, gdy uwijały się wokół kobiety. Nagle zdał sobie sprawę, że próbują ją reanimować. Wiedział, że im się nie uda. W jakiś sposób wiedział, że staruszka nie chce

wracać.

Może ta stara kobieta wiedziała też coś o nim.

Ale co wiedziała?

Tristan poczuł, że ciemność po raz kolejny sięga po niego. Walczył z nią. Co jeśli tym razem nie wróci? Musiał wrócić, musiał po raz ostatni zobaczyć Ivy. Rozpaczliwie usiłował zachować przytomność, skupiając uwagę po kolei na jednym przedmiocie za drugim. I wtedy ją zobaczył – obok małej książeczki na stoliku staruszki: figurkę z ręką wyciągniętą w stronę kobiety i szeroko rozpostartymi anielskimi skrzydłami.

Jeszcze przez wiele dni później jedyne, co Ivy potrafiła sobie przypomnieć, to była kaskada szkła. Wypadek był jak sen, który powraca, ale nie daje się zapamiętać. We śnie czy na jawie, przychodził nagle i przytłaczał ją. Całe jej ciało sztywniało, a umysł zaczynał odtwarzać wydarzenia do tyłu, ale mogła sobie przypomnieć wyłącznie odgłos rozpadającej się przedniej szyby, a potem mnóstwo kawałków szkła spadającego w zwolnionym tempie.

Codziennie ktoś przychodził i odchodził – domownicy, Suzanne i Beth, kilkoro innych przyjaciół oraz nauczyciele ze szkoły. Raz odwiedził ją Gary; była to smutna wizyta dla nich obojga.

Kiedy indziej zaglądał Will. Przychodzili z kwiatami, słodyczami i wyrazami sympatii. Ivy nie mogła się doczekać, aż wyjdą, nie mogła się doczekać, kiedy znowu będzie spać. Jednak w nocy sen nie nadchodził, a potem musiała czekać w

nieskończoność, aż obudzi się kolejny dzień.

Na pogrzebie stali wokół niej – jej matka i

Andrew po jednej stronie, Philip po drugiej.

Pozwoliła płaczącemu Philipowi skryć się nieco za sobą. Gregory stał za nimi i od czasu do czasu kładł dłoń na jej plecach. Na moment mogła się o niego oprzeć. Jako jedyny nie prosił nieustannie, żeby o tym rozmawiała. Jako jedyny wydawał się rozumieć jej ból i nie powtarzał raz po raz, że wspomnianie dobrze jej zrobi.

Kawałek po kawałku przypominała sobie – lub jej opowiadano – co się wydarzyło. Lekarze i policja jej podpowiadali. Wewnętrzne części ramion miała całe pokaleczone. Musiała zakrywać sobie twarz rękoma, mówili, zasłaniając się przed spadającym szkłem. To cud, że reszta obrażeń to były tylko siniaki od zderzenia i od pasów. Tristan musiał skręcić, ponieważ samochód obrócił się w prawo, uderzając jelenia bokiem. Żeby ją chronić, pomyślała, chociaż policja tego nie mówiła.

Powiedziała im, że usiłował się zatrzymać, ale nie mógł. Zapadał zmrok. Jeleń pojawił się nagle. Tylko tyle pamiętała. Ktoś wspomniał, że samochód został skasowany, ale nie chciała spojrzeć na zdjęcie w gazecie.

Tydzień po pogrzebie matka Tristana przyszła do niej do domu i przyniosła jego fotografię.

Powiedziała, że to jej ulubiona. Ivy czule ujęła ją w dłonie. Uśmiechał się, miał na sobie starą czapkę bejsbolową – oczywiście założoną tyłem na przód –

oraz wyświechtaną szkolną marynarkę i wyglądał tak, jak wiele razy, gdy Ivy go widywała. Wydawało się, że właśnie ma ją zapytać, czy chce się spotkać na kolejną lekcję pływania. Po raz pierwszy od czasu wypadku Ivy się rozpłakała.

Nie słyszała, jak Gregory wszedł do kuchni, gdzie siedziała wraz z matką Tristana. Gdy Gregory zobaczył doktor Carruthers, chciał wiedzieć, dlaczego tu jest.

Ivy pokazała mu fotografię Tristana, a on z gniewem spojrzał na kobietę.

– To już skończone – powiedział. – Ivy wychodzi z tego. Nie potrzebuje żadnych więcej pamiątek.

– Kiedy się kogoś kocha, to nigdy nie jest skończone – łagodnie odparła doktor Carruthers. – Żyje się dalej, bo tak trzeba, ale nosi się tę osobę w sercu.

Odwróciła się z powrotem do Ivy.

– Musisz rozmawiać i pamiętać, Ivy. Musisz płakać. Mocno płakać. Musisz też odczuwać złość. Ja ją czuję!

– Wie pani co – wtrącił się Gregory. – Zaczyna mnie męczyć słuchanie tych wszystkich bzdetów. Każdy podpowiada Ivy, żeby wspominała i mówiła o tym, co się stało. Każdy ma jakąś swoją ulubioną teorię, jak przeżywać żałobę, ale jestem ciekaw, czy wy naprawdę się zastanawiacie, jak *ona* się z tym czuje.

Doktor Carruthers przyglądała mu się przez

chwilę.

– Zastanawiam się, czy ty naprawdę opłakałeś własną stratę – powiedziała.

– Niech mi pani nie mówi, że pracuje w psychiatryku!

Pokręciła przecząco głową.

– Jestem tylko osobą, która tak jak ty straciła kogoś, kogo kochała całym sercem.

Przed wyjściem matka Tristana spytała Ivy, czy chce Elle z powrotem.

– Nie mogę jej zatrzymać – odpowiedziała Ivy. – Nie pozwolą mi!

Potem pobiegła do swojego pokoju, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz. Los odbierał jej tych, których kochała, jedno po drugim.

Ivy podniosła figurkę anioła przyniesioną dopiero co przez Beth i cisnęła nią o ścianę.

– Dlaczego? – wykrzyknęła. – Dlaczego ja też nie zginęłam?

Podniosła aniołka i jeszcze raz nim rzuciła.

– Lepiej ci, że odszedłeś, Tristanie. Nienawidzę cię za to. Teraz za mną nie tęsknisz, prawda? Och, nie, przecież *ty* nic nie czujesz!

Przy trzeciej próbie aniołek się roztrzaskał.

Kolejna kaskada szkła. Ivy nie zadała sobie trudu, by je pozbierać.

Tego wieczoru po kolacji Ivy zastała uprzątnięte szkło oraz zdjęcie Tristana na swoim biurku. Nie pytała, kto to zrobił. Nie miała ochoty rozmawiać z żadnym z domowników. Kiedy Gregory próbował

wejść do jej sypialni, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Zrobiła to jeszcze raz następnego ranka. Tego dnia była ledwie uprzejma dla klientów w 'Tis the Season. Kiedy wróciła do domu, poszła prosto do swojego pokoju. Otworzywszy drzwi, zastała tam Philipa rozkładającego karty z bejsbolistami. Zauważyła, że już nie komentuje na głos swoich meczów, a jedynie przesuwając graczy w milczeniu od bazy do bazy. Ale gdy podniósł wzrok na Ivy, uśmiechnął się do niej po raz pierwszy od wielu dni. Wskazał na jej łóżko.

– Ella! – wykrzyknęła Ivy. – Ella!

Podbiegła do łóżka i padła obok niego na kolana.

Kotka natychmiast zaczęła mruczeć. Ivy wtuliła twarz w miękkie futerko kotki i rozplakała się.

Po chwili poczuła lekki dotyk dłoni na swoim ramieniu. Osuszony policzki o Ellę, odwróciła się do Philipa.

– Czy mama wie, że ona tu jest?

Brat skinął głową.

– Wie. Wszystko w porządku. Gregory tak powiedział. Gregory sprowadził ją do nas z powrotem.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Tristan się obudził, usiłował sobie przypomnieć, jaki to dzień tygodnia i jakie lekcje ma dzisiaj dawać na obozie pływackim. Sądząc po przymglonym świetle w pokoju, było jeszcze za wcześnie, żeby wstawać i ubierać się do pracy. Leżąc na plecach, marzył o Ivy – o Ivy z rozsypanymi włosami.

Powoli dotarły do niego odgłosy kroków za drzwiami i dźwięk, jak gdyby wieziono coś na kółkach. Poderwał się. Co on tu robi – leżąc na szpitalnej podłodze w sali z mężczyzną, którego nigdy przedtem nie widział? Mężczyzna ziewnął i rozejrzał się wokoło. Nie wydawał się ani trochę zdziwiony obecnością Tristana; zachowywał się tak, jak gdyby nawet go nie widział.

I wtedy wszystko wróciło do Tristana: wypadek, jazda karetką, słowa sanitariuszki. Nie żył. Ale był w stanie myśleć. Mógł obserwować innych ludzi. Czy był duchem?

Tristan przypomniał sobie staruszkę. Mówiła, że widzi jego światło, więc pomyślał, że to dlatego wzięła go za...

– Nie, nie – powiedział na głos, lecz mężczyzna go nie usłyszał.

– Tym nie mogę być.

Cóż, kimkolwiek był, był to ktoś, kto potrafił się śmiać. Śmiał się i śmiał, niemal histerycznie. I płakał.

Drzwi za nim raptownie stanęły otworem.

Tristan ucichł, ale to i tak nie miało znaczenia.

Pielęgniarka, która weszła, nie była świadoma jego istnienia, chociaż stał tak blisko, że jej łokieć przeniknął przez niego, gdy wypisywała kartę tamtego mężczyzny. „9 lipca, godz. 3. 45”, przeczytał Tristan.

9 lipca? Niemożliwe! Był czerwiec, gdy po raz ostatni przebywał z Ivy. Czyżby leżał nieprzytomny przez dwa tygodnie? Czy znowu straci przytomność? Dlaczego w ogóle był przytomny?

Pomyślał o starej kobiecie, która wyciągnęła do niego rękę. Dlaczego ona go dostrzegła, chociaż pielęgniarka i inni niczego nie widzieli? Czy Ivy go zobaczy?

Tristan poczuł ogarniającą go falę nadziei. Jeżeli zdoła odnaleźć Ivy, zanim ponownie pogrąży się w ciemności, będzie miał jeszcze jedną szansę, by ją przekonać, że ją kocha. Ze zawsze będzie ją kochał. Pielęgniarka wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Tristan sięgnął, żeby je otworzyć, lecz jego palce przeniknęły przez klamkę. Spróbował ponownie i jeszcze raz. Jego dłonie miały tyle siły co cień. Teraz będzie musiał czekać, aż pielęgniarka wróci. Nie wiedział, jak długo pozostanie przytomny ani czy – tak jak duchy w starych opowieściach – rozwieje się o świcie.

Usiłował sobie przypomnieć, jak zabrnął tak daleko, i odtwarzał w pamięci obrazy korytarzy, którymi przywędrował tu z izby przyjęć. Bardzo wyraźnie widział miejsce, w którym sanitariusz przeszedł przez niego. I wtem przemierzał korytarze

ku temu miejscu. To dopiero sztuczka. Musiał tylko wyobrazić sobie trasę w myślach i skupić się na tym, dokąd chce dotrzeć.

Wkrótce znalazł się na ulicy. Zapomniał, że jest w County Hospital i musi o własnych siłach przebyć całą drogę do domu w Stonehill. Ale jeździł tą trasą tysiące razy, podwożąc rodziców. Na myśl o nich Tristan zwolnił. Przypomniawszy sobie ojca w izbie przyjęć, pochylającego się nad nim i szlochającego. Tristan pragnął go pocieszyć, że wszystko jest dobrze, ale nie wiedział, ile czasu zostało mu dane. Jego rodzice mieli siebie nawzajem; Ivy była sama. Świt właśnie zaczynał rozjaśniać nocne niebo, kiedy dotarł do jej domu. Dwa prostokąty światła jaśniały łagodnym blaskiem w zachodnim skrzydle. Andrew musiał pracować w swoim gabinecie. Tristan przedostał się na tył domu i zastał przeszklone drzwi gabinetu otwarte, by chłodne nocne powietrze mogło dostać się do wnętrza. Andrew siedział przy biurku, pogrążony w myślach. Tristan wślizgnął się do środka niezauważony.

Zobaczył, że teczka jest otwarta, a papiery z symbolem uczelni leżą porozrzucane. Jednak dokumentem, który czytał Andrew, był policyjny raport. Tristan poczuł się wstrząśnięty, gdy uzmysłowił sobie, że to oficjalny raport na temat wypadku jego i Ivy. Obok Andrew leżał artykuł z gazety o nich.

Wydrukowane słowa powinny sprawić, że jego własna śmierć wyda mu się bardziej realna, lecz tak

się nie stało. Zamiast tego sprawiły, że rzeczy, które kiedyś się liczyły – jego wygląd, jego pływackie trofea, jego osiągnięcia w szkole – zdawały się nieistotne i małe. Teraz liczyła się dla niego tylko Ivy.

Ona musi wiedzieć, że Tristan ją kocha i że nigdy nie przestanie.

Opuścił Andrew dumającego nad raportem, chociaż nie rozumiał, dlaczego tak się nim interesuje, i ruszył po schodach. Przemknąwszy obok pokoju Gregory'ego, który mieścił się nad gabinetem, przeszedł przez galerię do korytarza prowadzącego do pokoju Ivy. Nie mógł się doczekać, żeby ją ujrzeć, nie mógł się doczekać, żeby ona zobaczyła jego.

Drżał, tak jak przed ich pierwszą lekcją pływania.

Czy będą w stanie ze sobą porozmawiać?

Jeżeli ktokolwiek mógł go widzieć i słyszeć, to Ivy też mogła – jej wiara była tak silna! Tristan skoncentrował się na jej pokoju i przeniknął przez ścianę.

Ella natychmiast usiadła. Spała na łóżku Ivy – gęste czarne futerko zwinięte w kłębek obok złotej głowy Ivy. Teraz kotka mrugała i wpatrywała się w niego, a może w pusty pokój – bądź co bądź, koty tak robią, pomyślał. Ale kiedy ruszył w kierunku łóżka Ivy, śledziły go zielone oczy Elli.

– Ello, co widzisz, Ello? – zapytał cicho.

Kotka zaczęła mruczeć, a on się zaśmiał.

Stał teraz obok Ivy. Włosy opadły jej na twarz.

Próbował je odgarnąć. Bardziej niż cokolwiek innego

zapraǳał zobaczyć jej twarz, ale jego dłonie były bezużyteczne.

– Szkoda, że nie możesz mi pomóc, Ello – powiedział.

Kotka przeszła po poduszkach w jego stronę. Stał całkiem bez ruchu, zastanawiając się, co właściwie ona postrzega. Ella pochylila się, jak gdyby chciała pocierać się o jego rękę. Spadła z łóżka i zaskamlala.

Wtedy Ivy się poruszyła, a on cicho zawołał jej imię.

Ivy obróciła się na plecy, a Tristan pomyślał, że zamierza mu odpowiedzieć. Jej twarz była jak księżyc – piękna, lecz blada. Całe jej światło skupiło się w złotych rzęsach oraz długich włosach, rozsypanych wokół twarzy jak promienie.

Ivy zmarszczyła czoło. Pragnął wygładzić tę zmarszczkę, ale nie mógł. Ivy zaczęła się rzucać i obracać.

– Kto tu jest? – spytała. – Kto tu jest?

Nachylił się nad nią.

– To ja. Tristan.

– Kto tu jest? – zapytała ponownie.

– Tristan!

Rysa na jej czole pogłębiła się.

– Nie widzę.

Położył dłoń na jej ramieniu, żalując, że się nie budzi, pewien, iż zobaczyłaby go i usłyszała.

– Ivy, spójrz na mnie. Jestem tutaj!

Jej powieki na moment się podniosły. I wtedy

ujrzał, jak jej twarz się zmienia. Zobaczył, jak ogarnia ją przerażenie. Zaczęła wrzeszczeć.

– Ivy!

Krzyczała i krzyczała.

– Ivy, nie bój się.

Próbował ją objąć. Owinął ramiona wokół niej, ale ich ciała przenikały przez siebie nawzajem. Nie potrafił jej pocieszyć.

Wtedy drzwi sypialni gwałtownie się otworzyły.

Philip wbiegł do środka. Gregory był tuż za nim.

– Obudź się, Ivy, obudź się! – Philip potrząsał nią. – No już, Ivy, proszę.

Jej oczy otworzyły się szeroko. Popatrzyła na Philipa, a potem rozejrzała się po pokoju. Jej spojrzenie nie zatrzymało się na Tristanie; spoglądała przez niego na wylot.

Gregory lekko oparł dłonie na ramionach Philipa i odsunął go na bok. Usiadł na łóżku, a potem przyciągnął Ivy do siebie. Tristan dostrzegł, że Ivy dygoce.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Gregory, gładząc jej włosy. – To był tylko sen.

Przerażający sen, pomyślał Tristan. A on nie mógł jej pomóc, nie był w stanie jej teraz uspokoić.

Ale Gregory mógł. Tristana ogarnęła zazdrość.

Nie potrafił znieść widoku Gregory'ego trzymającego ją w objęciach.

A jednak nie mógł też znieść widoku Ivy tak wystraszonej i rozstrojonej. Czuł, że wypełnia go wdzięczność dla Gregory'ego, równie silna jak

zazdrość. A potem znowu zazdrość. Tristan poczuł się osłabiony tą wojną uczuć i odsunął się od nich trojga, cofając się w stronę półki z aniołkami Ivy. Ella ostrożnie szła za nim.

– Czy śnił ci się wypadek? – spytał Philip.

Ivy przytaknęła, po czym zwiesiła głowę, raz po raz przesuwając dłońmi po zmiętej pościeli.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał Gregory.

Ivy usiłowała się odezwać, lecz potem pokręciła głową i odwróciła jedną rękę otwartą dłonią do góry. Tristan zobaczył zygzakowate blizny biegnące wzdłuż jej ręki niczym ślady uderzenia błyskawicy. Na chwilę ciemność sięgnęła po niego, ale ją zwalczył.

– Jestem tu. Wszystko w porządku – powiedział Gregory i cierpliwie czekał.

– Ja... ja popatrzyłam na okno – zaczęła. –

Zobaczyłam w nim wielki cień, ale nie byłam pewna, kto czy co to było. „Kto tu jest?”, zawołałam, „Kto tu jest?”.

Tristan przypatrywał się z drugiej strony pokoju; jej ból i strach przygniatały go.

– Pomyślałam, że to ktoś, kogo znam – mówiła dalej. – Cień wydawał się jakiś znajomy. Podeszłam więc bliżej i jeszcze bliżej. Nie widziałam. – Ivy rozejrzała się po sypialni.

– Nie widziałaś – powtórzył Gregory.

– Na szybie były jeszcze inne obrazy, odbicia, które mnie myliły. Podeszłam bliżej. Moja twarz znajdowała się prawie przy szybie. A ta nagle

ekspłodowała! Cień zamienił się w jelenia. Wpadł przez okno i uciekł.

Umilkła. Gregory ujął jej podbródek w dłoń i podciągnął go ku sobie, spoglądając jej głęboko w oczy.

Z drugiego końca pokoju Tristan wołał do niej.

– Ivy! Ivy, popatrz na mnie – błagał.

Lecz ona patrzyła na Gregory'ego; jej usta drżały.

– Czy to koniec snu? – zapytał Gregory.

Skinęła głową.

Wierzchem dłoni łagodnie pogłaskał ją po policzku.

Tristan chciał, żeby ktoś ją uspokoił, ale...

– Czy pamiętasz coś jeszcze? – powiedział Gregory.

Ivy pokręciła przecząco głową.

– Otwórz oczy, Ivy! Spójrz na mnie! – zawołał do niej Tristan.

Później zauważył Philipa, który wpatrywał się w kolekcję aniołów – albo być może w niego; nie miał pewności. Tristan położył dłoń na figurce anioła wody. Gdyby tylko mógł znaleźć sposób, żeby podać go Ivy. Gdyby mógł jej przesłać jakiś znak...

– Chodź tu, Philipie – powiedział Tristan. –

Chodź po figurkę. Zanieś ją Ivy.

Philip podszedł do półek, jakby przyciągał go jakiś magnes. Wyciągając rękę, położył ją na dłoni Tristana.

– Patrz! – wykrzyknął Philip. – Patrz!

- Na co? – spytała Ivy.
 - Na twojego anioła. Świeci.
 - Philipie, nie teraz – powiedział Gregory.
- Philip zdjął aniołka z półki i zaniósł go siostrze.
- Chcesz go obok łóżka, Ivy?
 - Nie.
 - Może odpędzi złe sny – nalegał.
 - To tylko figurka – odpowiedziała zmęczonym głosem.
 - Ale możemy odmówić naszą modlitwę i prawdziwy anioł ją usłyszy.
 - Nie ma prawdziwych aniołów, Philipie! Czy ty nie rozumiesz? Gdyby były, uratowałyby Tristana!
- Philip gładził palcami skrzydła aniołka. Odezwał się upartym głosem:
- Aniele światłości, aniele w niebiosach, czuwaj nade mną tej nocy. Czuwaj nad wszystkimi, których kocham.
 - Powiedz jej, że tu jestem, Philipie – prosił Tristan. – Powiedz jej, że tu jestem.
 - Patrz, Ivy! – Philip wskazał na statuetki w miejscu, gdzie stał Tristan. – One świecą!
 - Dostyc tego, Philipie! – skarcił go surowym tonem Gregory.
 - Idź do łóżka.
 - Ale...
 - W tej chwili!
- Kiedy Philip go mijał, Tristan wysunął dłoń, ale chłopczyk nie sięgnął po nią. Patrzył ze zdumieniem, lecz nieświadomie.

Tristan zastanawiał się, co widzi Philip. Może to, co widziała staruszka: światło, jakąś poświatę, ale nie kształt.

Później poczuł, że ciemność nadchodzi po niego kolejny raz. Tristan walczył z nią. Chciał zostać z Ivy. Nie mógł znieść, że ją teraz traci. Nie mógł znieść myśli, że opuści ją, zanim wyjdzie Gregory. A co jeżeli to jego ostatnie chwile z nią? Co jeśli traci Ivy na zawsze? Desperacko silił się, żeby odegnać ciemność, lecz ona podnosiła się teraz ze wszystkich stron niczym czarna mgła – przed nim, za nim, zamykając się nad jego głową – i poddał się jej.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy Tristan obudził się po pozbawionej snów ciemności, słońce jaskrawo świeciło przez okna pokoju Ivy. Jej prześcieradła były wygładzone i nakryte lekką kołdrą. Ivy nie było.

Wtedy po raz pierwszy od czasu wypadku Tristan zobaczył dzienne światło. Podeszedł do okna i zachwycił się detalami lata, złożonym wzorem liści, tym, jak wiatr potrafi przeczesywać trawę i posyłać zieloną falę poza szczyt wzgórza. Wiatr. Chociaż zasłony się poruszały, Tristan nie czuł jego chłodnego dotyku. Choć promienie słońca zalewały pokój, on nie czuł jego ciepła.

Ella czuła. Kotka leżała na koszulce Ivy upchniętej w oświetlonym kącie. Powitała Tristana,

otwierając jedno oko i mrużąc przez moment.

– Brakuje ci tutaj walających się ciuchów do prania, co nie?

– spytał z myślą o upodobaniu kotki do jego najwonnejszych skarpet i dresów. Bezruch panujący w domu kazał mu mówić szeptem, chociaż Tristan wiedział, iż mógłby się wydzierać tak głośno, że – no cóż, tak głośno, że obudziłby umarłego, a i tak tylko on by to słyszał.

Samotność była przytłaczająca. Tristan bał się, że już zawsze będzie taki samotny, wędrując i nigdy nie będąc widzianym, nigdy słyszany, nigdy rozpoznany jako Tristan. Dlaczego on nie zobaczył starszej damy ze szpitala po tym, jak umarła? Dokąd poszła?

Zmarli trafiają na cmentarz, pomyślał, przemierzając korytarz w stronę schodów. Raptem stanął jak wryty. On też ma gdzieś grób! Zapewne obok dziadków. Popędził po schodach, ciekaw, by zobaczyć, co z nim zrobili. Być może znajdzie też staruszkę albo kogoś innego niedawno zmarłego, kto mógłby się w tym wszystkim połapać.

Tristan kilka razy odwiedzał cmentarz Riverstone Rise, kiedy był jeszcze dzieckiem. To miejsce nigdy nie wydawało mu się ponure, być może dlatego, że otoczenie grobu dziadków zawsze inspirowało jego ojca do opowiadania mu interesujących i zabawnych historyjek o nich. Jego matka poświęcała czas na przycinanie i sadzenie roślin. Tristan biegał i wspinał się na nagrobki oraz

przeskakiwał groby, traktując cmentarz jako coś w rodzaju placu zabaw i toru przeszkód. Ale wydawało się, że to było wieki temu.

Teraz dziwnie było prześlizgiwać się przez żelazną bramę – bramę, która huśtała się jak małpka, jak mawiała jego matka – w poszukiwaniu własnego grobu. Sam nie był pewien, czy to dzięki pamięci czy instynktowi, ale prędko znalazł ścieżkę oraz zakręt z trzema sosnami. Wiedział, że to będzie piętnaście stóp dalej i nastawiał się na szok, gdy przeczyta własne nazwisko na płycie obok nagrobka dziadków. Ale nawet nie rzucił na niego okiem. Był zbyt zdumiony obecnością dziewczyny, która wyciągnęła się na świeżo przekopanej ziemi, najwyraźniej czując się jak w domu.

– Przepraszam – odezwał się, dobrze wiedząc, że ludzie go nie słyszą. – Leżysz na moim grobie.

Podniosła wzrok, więc zastanawiał się, czy znowu jaśniej. Dziewczyna była mniej więcej w jego wieku i wydała mu się jakby znajoma.

– Ty musisz być Tristan – powiedziała. –

Wiedziałam, że prędzej czy później się pojawisz.

Tristan wpatrywał się w nią.

– Ty to on, racja? – spytała, siadając i wskazując kciukiem jego nazwisko. – Niedawno zmarły, racja?

– Niedawno żywy – odparł. W jej postawie było coś, co sprawiało, że miał chęć się z nią spierać.

Wzruszyła ramionami.

– Każdy ma swój punkt widzenia.

Nie mógł się otrząsnąć ze zdziwienia, że ona go

słyszy.

– A ty – powiedział, przypatrując się jej raczej niezwykłemu wyglądowi. – Jak to jest z tobą?

– Nie tak niedawno.

– Rozumiem. Czy to dlatego twoje włosy mają taki kolor?

Jej dłoń uniosła się do głowy.

– Ze co proszę?

Jej włosy były krótkie, ciemne i sterczące, i miały dziwne różowawe zabarwienie, fioletowy odcień, jak gdyby płukanka z henny wyszła nie tak, jak należy.

– Kolor jest taki sam jak wtedy, kiedy umarłam.

– Och. Przepraszam.

– Siadaj – zaprosiła go, poklepując świeżo usypaną ziemię. – Bądź co bądź, to twoje miejsce wiecznego spoczynku. Ja się tu tylko położyłam na chwilę.

– A więc jesteś... duchem – powiedział.

– Ze co proszę?

Wolałby, żeby przestała mówić takim denerwującym tonem.

– Pytałeś, czy jestem duchem? Jesteś nowy. My nie jesteśmy duchami, złotko. – Postukała go kilka razy w ramię długim, zaostrzonym, fioletowoczarnym paznokciem.

Znów zastanawiał się, czy to przez to, że jest „niedawno” zmarły, ale obawiał się, że jeżeli spyta, ona przedziurawi go tym paznokciem.

I wtedy uzmysłowił sobie, że jej dłoń nie

przeszła przez niego. Rzeczywiście byli ulepiani z tej samej gliny.

– Jesteśmy aniołami, złotko. *Właśnie tak.*

Małymi niebiańskimi pomocnikami.

Jej ton i skłonność do podkreślania niektórych słów zaczynały działać mu na nerwy.

Wskazała na niebo.

– Ktoś tam ma pokręcone poczucie humoru.

Zawsze wybiera najmniej spodziewanych.

– Nie wierzę w to – powiedział Tristan. – Ja w to nie wierzę.

– A więc to pierwszy raz, kiedy widzisz swoje nowe miejsce. Przegapiłeś własny pogrzeb, co? *To* – powiedziała – był bardzo duży błąd. Ja się rozkoszowałam *każdą chwilą* swojego.

– Gdzie jesteś pochowana? – zapytał Tristan, rozglądając się wokół.

Na nagrobku obok kwatery jego rodziny widniało wyrzeźbione jagnię, co wydawało się niezbyt do niej pasować, zaś po drugiej stronie stał posąg kobiety o spokojnej twarzy, z dłońmi złożonymi na piersiach i oczyma wzniesionymi ku niebu – równie kiepski wybór.

– Nie jestem pochowana. Oto dlaczego waletuję u ciebie.

– Nie rozumiem – powiedział Tristan.

– Nie poznajesz mnie?

– Uch, nie – przyznał, obawiając się, że dziewczyna powie mu, iż są jakoś spokrewnieni albo że uganiał się za nią w szóstej klasie.

– Popatrz na mnie z tej strony. – Pokazała mu profil.

Tristan spoglądał na nią tępym wzrokiem.

– Rany, nie korzystałaś za bardzo z życia, co nie, kiedy miałaś życie – skomentowała.

– Co masz na myśli?

– Nie wychodziłaś wiele.

– Przez cały czas – odparł Tristan.

– Nie chodziłaś do kina.

– Chodziłem często – spierał się Tristan.

– Ale nigdy nie widziałeś żadnego filmu z Lacey Lovitt.

– Pewnie, że widziałem. Każdy widział, zanim ona... Ty jesteś Lacey Lovitt?

Przewróciła oczami.

– Mam nadzieję, że swojej misji domyślisz się szybciej.

– Chyba to przez to, że masz inny kolor włosów.

– Już rozmawialiśmy o moich włosach – powiedziała, niezdarnie wstając z grobu.

Dziwnie było ją widzieć stojącą na tle drzew.

Wierzby kołysały na wietrze długimi sznurami liści, ale jej włosy były równie nieruchome jak u dziewczyny na fotografii.

– Teraz pamiętam – odparł Tristan. – Twój samolot spadł do oceanu. Nigdy cię nie znaleźli.

– Wyobraź sobie, jaką miałam frajdę, kiedy ocknęłam się, wyłaząc z nowojorskiego portu.

– Wypadek wydarzył się dwa lata temu, zgadza się?

Słyszając to, pochyliła głowę.

– No tak, cóż...

– Pamiętam, że czytałem o twoim pogrzebie – mówił dalej Tristan. – Przyszło mnóstwo sławnych ludzi.

– I mnóstwo mniej sławnych. Ludzie zawsze szukają okazji, żeby się pokazać. – W jej głosie zabrzmiała nuta goryczy. – Szkoda, że nie widziałeś mojej matki, łkającej i zawodzącej. – Lacey przybrała pozę niczym marmurowy posąg płaczącej kobiety w sąsiedniej alejce. – Można by pomyśleć, że straciła kogoś, kogo kochała.

– Cóż, bo straciła, skoro jesteś jej córką.

– Naiwny jesteś, co nie. – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie. – Mógłbyś dowiedzieć się czegoś o ludziach, gdybyś przyszedł na własny pogrzeb. Może jeszcze nadal możesz się czegoś dowiedzieć. Dziś rano jest ceremonia we wschodniej części cmentarza. Chodźmy – powiedziała.

– Iść na pogrzeb? Czy to nie trochę niezdrowe? Zaśmiała się do niego przez ramię.

– Nic nie może być niezdrowe, Tristanie, kiedy już się jest martwym. Poza tym uważam pogrzeby za przezabawne. A jeżeli nie są, to staram się, żeby były, ty zaś wyglądasz, jakbyś chciał, żeby cię podnieść na duchu. Chodź.

– Chyba spasuję.

Odwróciła się i, zakłopotana, przypatrywała mu się przez chwilę.

– W porządku. A może tak: widziałam wcześniej

grupkę dziewczyn zmierzającą do szypkownej części miasteczka. Może to by ci się bardziej spodobało. Bo wiesz, trudno o dobrą publiczność, zwłaszcza kiedy jest się martwym i nie można cię zobaczyć.

Zaczęła chodzić w kółko.

– Tak, to będzie znacznie lepsze. – Wydawało się, że mówi jednocześnie i do siebie, i do niego. – Wpadnie mi za to kilka punktów. – Zerknęła na Tristana. – Bo widzisz, wygłupianie się na pogrzebach tak naprawdę nie jest mile widziane. Ale w taki sposób pełnisz służbę. Następnym razem te dziewczyny zastanowią się dwa razy, zanim okażą brak szacunku zmarłym.

Tristan miał nadzieję, że inna osoba taka jak on choć trochę wyjaśni mu sytuację, ale...

– Och, uszy do góry, smutasio!

Ruszyła alejką.

Tristan powoli szedł za nią, usiłując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czytał, że Lacey Lovitt była szalona.

Zaprowadziła go do starszej części cmentarza, gdzie mieściły się kwatery rodzinne należące do długoletnich i zamożniejszych mieszkańców Stonehill. Po jednej stronie alejki mauzolea o fasadach niczym miniaturowe świątynie wtapiały się tyłem w zbocze wzgórza. Po drugiej znajdowały się przypominające ogrody placyki z wysokimi, wypolerowanymi pomnikami oraz różnorodnością marmurowych figur. Tristan był tu już wcześniej. Na życzenie Maggie Caroline została pochowana w

kwaterze rodziny Bainesów.

– Szpanerskie, nie?

– Jestem zaskoczony, że waletujesz u mnie –
zauważył Tristan.

– Och, za życia zarabiałam miliony –
odpowiedziała Lacey. – Miliony. Ale w sercu jestem
zwyczajną nowojorską dziewczyną z Lower East
Side. Zaczynałam w operach mydlanych, pamiętaj, a
potem... Ale nie ma potrzeby się w to zagłębiać.
Jestem pewna, że teraz, skoro mnie poznajesz, to
wszystko o mnie wiesz.

Tristan nie pofatygował się, żeby wyprowadzać
ją z błędu.

– A więc, jak myślisz, co planują te dziewczyny?

– spytała, przystając, żeby się rozejrzeć. Nikogo nie
było widać, jedynie gładkie kamienne płyty, jaskrawe
kwiaty i morze bujnej zieleni.

– Zastanawiałem się nad tym samym, jeśli
chodzi o ciebie – odparł.

– Och, będę improwizować. Wątpię, żebyś był
bardzo pomocny. Nie możesz mieć jeszcze żadnych
prawdziwych umiejętności. Pewnie potrafisz tylko
stać i lśnić, jak jakaś dziwaczna ozdoba choinkowa, a
to znaczy, że zobaczy cię jedynie ktoś, kto w ciebie
wierzy.

– Tylko ktoś, kto wierzy?

– Chcesz powiedzieć, że nie wpadłeś *na to*? –
Pokręciła głową z niedowierzaniem.

Ale on już się tego domyślił; po prostu nie chciał
tego przyznać, nie chciał, żeby to była prawda.

Starsza dama mocno wierzyła. Tak samo jak Philip. Oboje widzieli jego lśnienie. Ale Ivy już nie. Ivy przestała wierzyć.

– Potrafisz zrobić coś więcej, niż lśnić? – zapytał z nadzieją Tristan.

Popatrzyła na niego, jak gdyby był skończonym idiotą.

– A jak ci się zdaje, co niby robiłam przez ostatnie dwa lata?

– Nie mam pojęcia – przyznał Tristan.

– *Nie mów mi, litoości*, nie mów mi, że będę musiała ci wyjaśniać, o co chodzi z misjami.

Zignorował jej melodramatyczny ton.

– Już o tym wspomniałaś. Co to za misje?

– Twoja misja, moja misja – odparła prędko. – Każde z nas ma jakąś misję. I musimy ją wypełnić, jeżeli chcemy dostać się tam, dokąd poszli wszyscy inni. – Znowu zaczęła iść, i to szybko, więc musiał się pospieszyć, żeby ją dogonić.

– Ale jaka jest moja misja?

– A skąd ja mam wiedzieć?

– Cóż, ktoś musi mi powiedzieć. Jak mam ją wypełnić, jeżeli nie wiem, co to jest? – odpowiedział sfrustrowany.

– Nie skarż się na to przede mną! – odwarknęła.

– To twoja robota, żeby się dowiedzieć. –

Łagodniejszym głosem dodała: – Zwykle to jest jakaś niedokończona sprawa. Czasem to jest ktoś, kogo znasz, a kto potrzebuje twojej pomocy.

– Zatem mam przynajmniej dwa lata, żeby...

– Cóż, nie, to niezupełnie tak działa –
powiedziała, wykonując znów ten dziwny ruch
głową, który widział już wcześniej. Wysunęła się do
przodu, po czym przeszła przez czarne żelazne
ogrodzenie, którego powywijane i pordzewiałe pręty
tworzyły osobliwy wzór na tle kamiennych ścian
starej kaplicy. – Poszukajmy dzieciaków.
– Zaczekaj chwilę – poprosił, wyciągając do niej
rękę. Tylko ją jedną mógł chwycić. – Musisz mi
powiedzieć. Jak *dokładnie* działa to wszystko z
misjami?
– Cóż... Cóż, masz zrozumieć i wypełnić swoją
misję najszybciej jak to możliwe. Niektórym aniołom
to zajmuje parę dni, inne potrzebują kilku miesięcy.
– A ty wypełniasz swoją od dwóch lat –
skomentował. – Jak blisko jesteś jej ukończenia?
Przesunęła językiem po zębach.
– Nie wiem.
– Świetnie – mruknął. – Świetnie! Nie wiem, co
robić, a kiedy w końcu znajduję sobie
przewodniczkę, ona radzi sobie osiem razy gorzej niż
pozostali.
– Dwa razy! – obruszyła się. – Kiedyś spotkałam
anioła, który potrzebował roku. Bo widzisz, Tristanie,
ja się trochę rozpraszam.
Zabieram się do roboty i nagle widzę okazje,
które są po prostu za dobre, żeby je przepuścić.
Niektóre z nich są nie całkiem pochwalane.
– Niektóre z nich? Jakie na przykład? – zapytał
podejrzliwie Tristan.

Wzruszyła ramionami.

– Raz na scenie spuściłam żyrandol na głowę mojego byłego reżysera, nerwusa. Oczywiście chybiłam. On nigdy nie był wielkim fanem *Upiora w operze*, co uznałam po prostu za okazję zbyt dobrą, żeby ją przepuścić. I tak to zwykle u mnie działa. Jestem dwa punkty do przodu, wtedy coś się nadarza i jestem trzy punkty do tyłu, i nigdy do końca nie zrozumiałam swojej misji. Ale ty się nie martw, pewnie masz więcej samodyscypliny niż ja. Dla ciebie to będzie jak splunąć.

Zaraz się obudzę, pomyślał Tristan, i ten koszmar się skończy. Ivy będzie leżała w moich ramionach...

– Ile chcesz postawić na to, że te dziewczyny są w kaplicy? Tristan przyjrzał się budowli z szarego kamienia. Jej drzwi były opasane ciężkimi łańcuchami od czasów, gdy był dzieckiem.

– Jest sposób, żeby wejść do środka?

– Dla nas zawsze jest sposób. Dla nich to rozbite okno z tyłu. Jakieś specjalne życzenia?

– Co proszę?

– Coś, co chciałbyś, żebym zrobiła?

Obudźcie mnie, pomyślał Tristan.

– Uch, nie.

– Wiesz co, nie wiem, co ci chodzi po głowie, Trist, ale grasz bardziej drętwo niż trup.

Potem przeniknęła przez ścianę. Tristan poszedł w jej ślady.

W kaplicy było ciemno, jeśli nie liczyć jednego

kwadratu świetlistej zieleni w miejscu, gdzie znajdowało się rozbite okno z tyłu. Suche liście i kruszący się gips zaścielały posadzkę, a oprócz nich potłuczone butelki oraz papierosy. Drewniane ławy były poznaczone wyciętymi inicjałami i czarne od symboli, których Tristan nie potrafił rozszyfrować. Dziewczeta, które ocenił na mniej więcej jedenaście albo dwanaście lat, siedziały w kręgu w pobliżu ołtarza i chichotały nerwowo.

– OK, kogo przyzywamy? – zapytała jedna z nich. Popatrzyły jedna na drugą, potem obejrzały się przez ramię.

– Jackie Onassis – powiedziała dziewczynka z brązowym końskim ogonem.

– Kurta Cobaina – zaproponowała inna.

– Moją babcię.

– Mojego stryjecznego dziadka Lenniego.

– Wiem! – odezwała się drobna piegowata blondynka. – Może Tristana Carruthersa?

Tristan zamrugał.

– Za straszne – odpowiedziała przywódczyni.

– Tak – zgodziła się brunetka, rozdzielając koński ogon na dwa długie pasma. – Pewnie ma rogi wystające z tyłu głowy.

– Uch, wstrętne!

Lacey parsknęła.

– Moja siostra najbardziej się w nim bujała – oznajmiła piegowata blondynka.

Lacey zatrzepotała rzesami do Tristana.

– Jednego razu, kiedy się wygłupiałyśmy w

basenie, on, tego, zagwizdał na nas gwizdkiem. Było super.

– To był facet!

Lacey wetknęła sobie palec do gardła i przewróciła oczami.

– Ale i tak może być strasznie – upierała się ruda. – Kogo jeszcze możemy przywołać?

– Lacey Lovitt.

Dziewczynki popatrzyły po sobie nawzajem.

Która z nich to powiedziała?

– Pamiętam ją. Grała w serialu *Mroczny księżyc odchodzi*.

– *Mroczny księżyc wschodzi*.

Tristan uświadomił sobie, że to był głos Lacey; brzmiał tak samo, ale inaczej, tak jak w telewizji głos jest niby taki sam, ale różni się od słyszanego na żywo. W jakiś sposób wydawała go z siebie tak, że wszyscy mogli go słyszeć.

Dziewczęta rozejrzały się nieco wystraszone.

– Połączmy dłonie – powiedziała przywódczyni.

– Przyzywamy z powrotem Lacey Lovitt. Jeżeli tu jesteś, Lacey, daj nam znak.

– Nigdy nie lubiłam Lacey Lovitt.

Tristan dostrzegł iskry w oczach Lacey.

– Szaaa. Duchy są teraz wokół nas.

– Widzę je! – powiedziała mała blondynka. –

Widzę ich światło! Są dwa.

– Ja też!

– A ja nie – oznajmiła dziewczynka z brązowym końskim ogonem.

– Ściągnijmy kogoś innego niż Lacey Lovitt.

– Jasne, była paskudna.

Teraz nadeszła kolej Tristana, żeby parsknąć.

– Podoba mi się ta nowa dziewczyna w *Mrocznym księżycu*. Ta, która zajęła jej miejsce.

– Mnie też – zgodziła się ruda.

– To dużo lepsza aktorka. I ma lepsze włosy.

Śmiech Tristana ucichł. Czujnie zerknął na Lacey.

– No, ale ona nie umarła – stwierdziła przywódczyni. – Przyzywamy Lacey Lovitt. Jeżeli tu jesteś, Lacey, daj nam znak.

Zaczęło się od obłoku kurzu. Tristan zobaczył, że sama Lacey stała się przezrzysta jak wzniecony kurz. Później kurz uleciał, a ona znów tam była, biegając dokoła kręgu i pociągając dziewczynki za włosy.

One piszczały i trzymały się za głowy. Lacey uszczypnęła dwie z nich, po czym podniosła ich swetry i ciskała nimi to tu, to tam.

Do tej pory dziewczęta zdążyły się już poderwać na równe nogi, nadal wrzeszcząc, i biegły w kierunku otwartego okna.

Nad ich głowami . fruwały puste butelki, roztrzaskując się o ścianę kaplicy.

W mgnieniu oka dziewczynki uciekły, a ich krzyki ciągnęły się za nimi niczym piskliwe ptasie wołania.

– Cóż – powiedział Tristan, kiedy znów się uspokoiło. – Chyba wszyscy powinni się cieszyć, że

nie było tu żyrandola. Ulżyło ci?

– Małe paskudy!

– Jak to zrobiłaś? – zapytał.

– Widziałam tę nową aktorkę. Jest do kitu.

– Jestem pewien – potwierdził Tristan – że nie potrafi być ani trochę tak dramatyczna jak ty.

Pociągałaś za włosy i rzucałaś przedmiotami. Jak to robiłaś? Ja nie jestem w stanie używać dłoni.

– Sam się domyśl! – Wciąż kipiała ze złości. –
Lepsze włosy!

– Ciągnęła się za pasemka swojej fioletowawej fryzury. – To jest mój własny indywidualny styl. –
Spojrzała groźnie na Tristana.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– A co do posługiwania się dłońmi – powiedziała

– czy ty naprawdę myślisz, że poświęcę *mój* cenny czas, żeby *cię* uczyć?

Tristan skinął głową.

– Trudno o dobrą publiczność – przypomniał jej

– zwłaszcza kiedy jest się martwym i nie można cię zobaczyć.

Potem zostawił ją w kaplicy. Domyślał się, że będzie wiedziała, jak go namierzyć, i że zrobi to, kiedy będzie gotowa.

Wyszedłszy z powrotem na południowe słońce,

Tristan zamrugał. Chociaż nie odczuwał zmian

temperatury, zdawał się być bardzo wrażliwy na

światło i ciemność. W mrocznej kaplicy dostrzegał

aurę wokół dziewczynek, a teraz, w krajobrazie

ocienionym przez drzewa, plamy słonecznego światła

wydawały się oślepiająco jasne.

Być może to było powodem, że mylnie wziął kogoś odwiedzającego grób za Gregory'ego. Sposób, w jaki się poruszał, ciemne włosy oraz kształt głowy przekonały Tristana, że to Gregory oddala się od rodzinnej kwatery Bainesów. Jednak wtedy gość, jak gdyby wyczuwając, że ktoś go obserwuje, odwrócił się.

Był starszy od Gregory'ego, miał może ze czterdzieści lat, a jego twarz wykrzywiał smutek. Tristan wyciągnął do niego rękę, lecz mężczyzna obrócił się i szedł dalej.

Tristan postąpił tak samo, lecz wcześniej zauważył długą czerwoną różę na świeżej zieleni grobu Caroline.

ROZDZIAŁ 15

Lacey ponownie odnalazła Tristana późnym popołudniem. Zawołała go po imieniu, napędzając mu stracha, gdy szedł wzdłuż urwiska. Podniósł wzrok, by ujrzeć ją siedzącą na drzewie.

– Ładny widok, co nie? – odezwała się Lacey.

Tristan skinął głową i znów zapatrzył się w dół kamienistej przepaści. Grunt opadał tam stromo jakieś dwieście albo trzysta stóp. Tristan przypomniał sobie, że wczesną wiosną widział srebrzyste tory i dach maleńkiej stacji w dolinie poniżej, lecz teraz były ukryte. Dawało się dojrzeć jedynie małe

fragmenty rzeki, przebijające się niebieską barwą przez drzewa.

– Nie wiem, dlaczego to miejsce tak mnie przyciąga.

Lacey przechyliła głowę.

– Jestem pewna, że to nie ma *nic* wspólnego z faktem, że Ivy tu mieszka – powiedziała sarkastycznie.

– Skąd wiesz o Ivy?

Dziewczyna zgrabnie się przeciągnęła i zeskoczyła z drzewa.

– Czytałam o niej, oczywiście. – Lacey podeszła do niego. – Czytałam wszystko o waszym wypadku. Mam w zwyczaju co rano zaglądać na stację i czytać gazetę razem z ludźmi dojeżdżającymi do pracy. Nie lubię być poza nawiasem. Poza tym to mi pomaga zawsze być na bieżąco z datą.

– Dzisiaj jest niedziela, dziesiąty lipca – powiedział Tristan.

– Bzzzz! – wydała z siebie odgłos jak brzęczyk w teleturnieju i odłamała gałązkę z drzewa. – Wtorek, dwunasty lipca.

– Niemożliwe – zaprzeczył Tristan.

Sięgnął ręką, ale nie zdołał oderwać nawet listka, a co dopiero złamać gałąź.

– Czy zapadałeś w ciemność w ciągu ostatnich dwóch dni?

– Zeszłej nocy – odparł.

– Raczej ze trzy noce temu – poprawiła go. – To się zdarza, ale w końcu nabierzesz sił i będziesz

potrzebował coraz mniej odpoczynku. Oczywiście z wyjątkiem dni, kiedy robisz coś ekstra.

– Coś ekstra. Niby co?

Odczekała, aż skupi na sobie jego uwagę, po czym powiedziała:

– Patrz na mnie.

– A co ja niby robię?

– Cofnij się i patrz uważniej. Czego mi brakuje?

– A obiecujesz nie wyrywać mi włosów?

Wykrzywiła się do niego. To był udany grymas, ale prędko zniknął – ona tylko grała.

– Popatrz na tego kota – powiedziała.

Obejrzał się przez ramię.

– Ella!

– Popatrz na trawę obok kota i potem na trawę obok mnie.

Wtedy to dostrzegł.

– Nie masz cienia.

– Ty też nie.

– Mówisz głośno – zauważył. – Słyszę ten głos i widzę, że Ella nadstawia uszu w twoim kierunku.

– Teraz patrz na trawę za mną – poinstruowała go i zamknęła oczy.

Pomału, niczym ciemna woda przesączająca się na trawę, rósł jej cień. Równie powoli traciła swoją świetlistość. Ella ostrożnie okrążyła ją raz i drugi.

Potem otarła się o nogę Lacey i nie przewróciła się.

– Jesteś materialna! – wykrzyknął Tristan. –

Materialna! Każdy mógłby cię zobaczyć! Naucz mnie, jak to zrobić. Jeżeli zdołam stać się materialny,

Ivy mnie zobaczy, będzie wiedziała, że jestem tu dla niej, będzie wiedziała...

– Hola – przerwała mu Lacey. Wtedy jej słyszalny dla wszystkich głos zaczął słabnąć. – Wrócę do ciebie za moment.

Jej cień zniknął. Później także i ona zniknęła – i to zupełnie.

– Lacey? – Tristan obracał się w koło. – Lacey, gdzie jesteś? Czy nic ci nie jest?

– Jestem tylko zmęczona – odpowiedziała cicho. Jej ciało pojawiło się na nowo, lecz było niemal przezroczyste. Leżała na ziemi, zwinięta w kłębek. – Daj mi parę minut.

Tristan chodził tam i z powrotem, przyglądając się jej ze zmartwioną miną.

Nagle się poderwała – wyglądała znowu normalnie.

– Tak to jest – powiedziała. – Dla przejściowych aniołów, czyli dla ciebie i dla mnie, złotko, całkowite zmaterializowanie się wymaga całej energii, jaką mamy, i mnóstwa doświadczenia. Ażeby jeszcze przy tym mówić... Cóż, tylko profesjonalista to potrafi.

– To znaczy ty – powiedział.

– Zazwyczaj materializuję tylko fragment siebie, taki jak palce, kiedy chcę coś zrobić: pociągnąć za włosy albo przerzucić gazetę na stronę z recenzjami filmów.

– Naucz mnie! – poprosił żarliwie Tristan. – Czy pokażesz mi jak?

– Może.

Doszli do miejsca, skąd mieli niezastłonięty widok na tyły domu. Tristan podniósł wzrok na mansardowe okno pokoju muzycznego Ivy.

– A więc tutaj mieszka ta mała – powiedziała Lacey. – Chyba powinnam uznać to za pocieszające, że facet robi z siebie durnia z powodu dziewczyny. Zobaczył, że usta Lacey wyginają się z niesmakiem.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabyś cokolwiek sobie myśleć. To nie ma nic wspólnego z tobą – odrzekł Tristan. – Czy zamierzasz mnie nauczyć?

– Och, czemu nie? Mam dużo czasu do zabicia. Poszukali sobie zacisznego zakątka wśród drzew i usiedli. Ella powoli szła za nimi. Lacey zaczęła głaskać kotkę, a Ella nagrodziła ją cichym, uprzejmym mruzeniem. Kiedy Tristan przyjrzał się Lacey, zauważył, że czubki jej palców nie świecą – są całkiem materialne.

– To wymaga tylko skupienia – powiedziała Lacey. – Intensywnego skupienia. Popatrz na końce swoich palców, wpatruj się w nie, żeby utrzymać koncentrację. Prawie przywołujesz je do istnienia. Tristan wyciągnął dłoń w stronę Elli. Wyrzucił wszystko inne z umysłu, skupiając się na czubkach palców. Poczł lekkie kłucie, coś podobnego do mrowienia, kiedy zdrętwiała mu ręka. To doznanie w jego palcach stawało się coraz silniejsze. Potem innego rodzaju odrętwienie dało o sobie znać w jego głowie – uczucie, które mu się nie podobało. Zaczęło mu się robić słabo. Wydawało się, że cała jego istota

– oprócz palców – roztapiała się. Pozbierał się.
Lacey cmoknęła z dezaprobatą.

– Strach cię obleciał.

– Spróbuję jeszcze raz.

– Lepiej chwilkę odpocznij.

– Nie potrzebuję odpoczynku!

Przyjmowanie rad od tej przemądrzałej dziewczyny w kwestii tak prostej jak pogłaskanie kota było dla Tristana upokarzające. Pamiętał dobrze, że kiedy żył, był silny i bystry – uczył pływania i dawał korepetycje z matmy.

– Wygląda na to, że nie jestem tutaj jedyna z wielkim ego – zauważyła z satysfakcją Lacey.

Tristan zignorował tę uwagę.

– Co się ze mną dzieje? – zapytał.

– Cała twoja energia jest przekierowywana do koniuszków palców – powiedziała – przez co reszta ciebie czuje się słabo – tak jakbyś się rozpuszczał albo coś w tym rodzaju.

Przytaknął.

– Kiedy nabierzesz sił, nie będzie z tym problemu – dodała. – Jeżeli kiedykolwiek dojdiesz do etapu zmaterializowania całej twojej osoby i projekcji głosu... Chociaż, szczerze mówiąc, wątpię, żeby ci się udało... Będziesz musiał się nauczyć czerpać energię z otoczenia. Ja właśnie ją wyssałam z tego miejsca.

– Mówisz jak jakiś kosmita z horroru SF.

Skinęła głową.

– *Wargi planety Indigo*. Bo wiesz, byłam tam tak

blisko zdobycia Oscara.

Zabawne, ale Tristan pamiętał ten film jako finansową klapę.

– Chcesz spróbować jeszcze raz?

Tristan wyciągnął rękę. W pewnym sensie to było jak odnajdywanie własnego pulsu, jak leżenie na łóżku i wsłuchiwanie się w bicie własnego serca: nagle stał się świadomy, jakimi drogami energia przepływa przez niego, i skierował ją – tym razem z opanowaniem – do koniuszków palców. Przestały lśnić.

I wtedy ją poczuł. Delikatne, jedwabiste, gęste futerko. Ella zaczynała głośno mrużyć, gdy docierał do tych miejsc, gdzie lubiła być głaskana. Odwróciła się na grzbiet. Tristan zaśmiał się. Kiedy drapał ją po brzuchu, jej „motorek” zdawał się brzmieć głośno jak silnik małego samolotu.

Potem stracił kontakt. Słoneczny dzień stał się szary. Ella przestała mrużyć. Mógł jedynie trwać nieruchomo i czekać, wciągając powietrze wokół siebie jak ktoś próbujący złapać oddech, chociaż żadnego nie miał.

– Doskonale! – pochwaliła go Lacey. – Nie miałam pojęcia, że jestem taką dobrą nauczycielką. Kolor powrócił do trawy i drzew. Niebo na nowo zabłysło błękitem. Tylko Ella, gramoląc się na cztery łapy i obwąchując powietrze, okazywała, że coś nie jest zupełnie w porządku.

Tristan, wyczerpany, zwrócił się do Lacey.

– Nie będę w stanie jej dotknąć. Jeżeli to

wszystko, co mogę zrobić, to nie będę w stanie jej dotknąć.

– Czy mówimy znowu o tej małej?

– Znasz jej imię.

– Ivy. Symbol wierności i pamięci. Czy jest jakaś wiadomość, którą starasz się jej przekazać?

– Muszę ją przekonać, że ją kocham.

– Tylko tyle? – Lacey zrobiła grymas. – *To wszystko?*

– Zdaje mi się, że chyba to jest moja misja – oznajmił Tristan.

– Och, *litoości*.

– Wiesz co, twój sarkazm zaczyna mnie męczyć

– powiedział Tristan.

– Mnie też nie bardzo się podoba twoja bezmyślność – odrzekła. – Tristanie, jesteś naiwny, jeżeli sądzisz, że Wielki Reżyser zadawałby sobie tyle trudu, czyniąc cię aniołem, żebyś mógł przekonać jakąś pannę, że ją kochasz. Misje nigdy nie są takie proste, nigdy takie łatwe.

Miał chęć się z nią sprzeczać, ale jej melodramatyczne pozy ulotniły się. Mówiła poważnie.

– Nadal tego nie łapię – powiedział. – Jak niby mam odkryć swoją misję?

– Patrz. Słuchaj. Trzymaj się blisko ludzi, których znasz albo takich, do których czujesz się przyciągany. To zapewne są osoby, którym masz pomóc – po to przysłano cię z powrotem.

Tristan zaczynał się zastanawiać, kto w jego

życiu mógłby potrzebować szczególnej pomocy.

– To trochę jak bycie detektywem – wyjaśniała Lacey. – Sęk w tym, że to historyjka kryminalna, tu nie chodzi o to, „kto to zrobił”, tylko „kto zrobił co”. Często nie wie się, jaki problem ma się rozwiązać, gdy się zostaje przysłanym. Czasami problem jeszcze nie zaistniał, musisz ocalić kogoś przed katastrofą, która ma się wydarzyć w przyszłości.

– Masz rację – przyznał Tristan. – To nie takie proste.

Minęli kort tenisowy i przeszli przed dom. Ella, która szła za nimi, pomknęła na górę po schodach od frontu.

– Nawet jeżeli to jest coś, co się wydarzy w przyszłości – mówiła dalej Lacey – to klucz często bywa ukryty w twojej własnej przeszłości. Na szczęście podróżowanie w czasie nie jest takie trudne.

Tristan uniósł brwi.

– Podróżowanie w czasie?

Lacey wskoczyła na auto Gregory’ego, pozostawione na podjeździe przed domem.

– Mam na myśli podróżowanie wstecz w swojej głowie. Jest mnóstwo rzeczy, które zapominamy, jeżeli pamiętamy tylko w czasie teraźniejszym. W przeszłości mogą istnieć wskazówki, których nie zauważyliśmy, ale które nadal tam są i które można znowu odnaleźć, podróżując wstecz w naszych głowach.

Powiedziawszy to, Lacey wyciągnęła się na

masce bmw. Tristanowi skojarzyła się z Morticią Addams reklamującą samochody.

– Być może – przekomarzała się z nim – nauczę cię też, jak podróżować w czasie. Oczywiście podróżowanie wstecz w umyśle *innej* osoby to nie jest coś, w czym powinni maczać palce amatorzy tacy jak ty. Z tym wszystkim wiąże się pewne niebezpieczeństwo – dodała. – Och, *uszy do góry*, smutasio.

– Nie jestem przybity. Myślę.

– No to spójrz *w górę* – powiedziała.

Tristan rzucił okiem w stronę frontowych drzwi.

Stała tam Ivy, wpatrzona w podjazd, jak gdyby na kogoś czekała.

– „To moja pani, to moja kochanka! O! gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!”* – powiedziała Lacey.

Tristan nie spuszczał oczu z Ivy.

– Że co?

– *Romeo i Julia*. Akt drugi, scena druga. Bo wiesz, byłam na przesłuchaniu do przedstawienia w ramach akcji *Szekspir w parku*. Asystent reżysera mnie tam chciał.

* Przełożył Józef Paszkowski.

– Dobrze – odpowiedział wymijająco Tristan.

Teraz wolałby, żeby zostawiła go samego.

Chciał tylko być sam, upajać się widokiem Ivy – Ivy wychodzącej na ganek, Ivy z powiewającymi złotymi włosami, gdy z wdziękiem podchodziła do schodów i podnosiła Elle.

– Asystent reżysera stwierdził, że mój talent jest zabójczy.

– Świetnie – odparł Tristan.

Gdyby tylko koty umiały mówić, pomyślał. Ello, powiedz jej to, co wiesz.

– Producent, *zgrywający się na znawcę sztuki*, powiedział, że chcą kogoś o „bardziej klasycznej” twarzy, kogoś z głosem, w którym nie przebija nowojorski akcent.

Ivy wciąż stała na ganku, tuląc Ellę i spoglądając w jego stronę. Tristan pomyślał, że może ona wierzy. Może miała jakieś słabe przeczucie jego obecności.

– Ten producent przyjechał do Nowego Jorku na dwa tygodnie, szykuje przedstawienie objazdowe. Pomyślałam, że złożę mu wizytę.

– Świetnie – powtórzył Tristan. Odwrócił głowę, gdy Ivy też ją odwróciła, słysząc rżenie małego auta wdrapującego się na wzgórze.

– Pomyślałam, że go zamorduję – dodała Lacey.

– Że spowoduję wypadek samochodowy, w którym zginie na miejscu.

– Niesamowite.

– Jesteś żałosny! – powiedziała. – Jesteś naprawdę żałosny! Za życia też byłeś taki zramolały? Mogę sobie tylko wyobrazić ciebie w czasach, kiedy jeszcze miałeś buzujące hormony.

Odwrócił się do niej z gniewem.

– Słuchaj – powiedział – nie jesteś w lepszej sytuacji ode mnie. Ja jestem zakochany w Ivy, ty jesteś zakochana w sobie samej. Oboje mamy

obsesję, więc się odczep.

Przez chwilę Lacey się nie odzywała. W jej oczach zaszła jakaś ledwie zauważalna zmiana. Kamera nie uchwyciłaby mignięcia zranionych uczuć. Ale Tristan je dostrzegł, wiedząc, że tym razem nie grała, i pożałował swoich słów.

– Przykro mi.

Lacey odwróciła się od niego. Domyślał się, że teraz w każdej chwili może zniknąć, pozostawiając go, by niezdarnie brnął przez swoją misję.

– Lacey, przepraszam.

– No cóż – powiedziała.

– Ja po prostu...

– A to kto? – przerwała mu. – Papużki nierozłączki przybyły, żeby cię opłakiwać razem z twoją damą?

Odwrócił się, żeby zobaczyć Beth i Suzanne, które wysiadały z samochodu. Tak się złożyło, że obie były ubrane na czarno. Suzanne zawsze lubiła czerń, zwłaszcza kusą, i to właśnie miała na sobie – seksowną sukienkę z trójkątną górą. Beth także przyjechała w stroju typowym dla niej: w luźnej prostej sukience, czarnej w drobne białe kwiatki, której falbaniasty brzeg wydymał się o parę cali nad czerwonymi plastikowymi sandałami.

– To jej przyjaciółki, Beth i Suzanne.

– Ta jedna to zdecydowanie radio – stwierdziła Lacey.

– Radio?

– Ta, która wygląda, jakby miała na sobie

zasłonkę od prysznicza.

– Beth – powiedział. – To pisarka.

– Co ci mówiłam? Urodzony nadajnik.

Tristan patrzył, jak Ivy wita się z przyjaciółkami i prowadzi je do domu.

– Chodźmy – odezwała się Lacey, wyrywając się do przodu.

– Będzie zabawnie.

Tristan ociągał się. Już widział, co uważała za zabawne.

– Chcesz jej powiedzieć, że ją kochasz, czy nie chcesz? To będzie dla ciebie dobry trening, Tristanie.

Masz to jak w banku, ta dziewczyna to

stuprocentowe radio. Dobre radia nawet nie muszą

wierzyć – dodała. – Są otwarte na rozmaite rzeczy, a

jedną z tych rzeczy są anioły. Możesz przemawiać

przez nią. A przynajmniej możesz pisać przez nią.

Wiesz, co to pismo automatyczne, co nie?

Słyszał o tym. Media tak robiły, ich dłonie

rzekomo pisały pod dyktando kogoś innego,

przekazując wiadomości od zmarłych.

– Chcesz powiedzieć, że Beth jest jak medium?

– Niewycwiczone. Naturalne radio. Ona będzie

nadawać za ciebie, jeżeli nie dzisiaj, to jutro. Musimy

tylko ustanowić połączenie i wślizgnąć się do jej

umysłu.

– Wślizgnąć się do jej umysłu? – powtórzył.

– To całkiem proste – mówiła Lacey. – Musisz

tylko myśleć dokładnie tak jak ona, postrzegać świat

w sposób, w jaki Beth go widzi, czuć jak Beth,

kochać tego, kogo ona kocha, pożądać tego, czego ona najbardziej pożąda.

– Mowy nie ma – odparł Tristan.

– Krótko mówiąc, musisz przyjąć punkt widzenia Beth, a potem wślizgnąć się do jej głowy.

– Najwyraźniej nie wiesz, jak działa umysł Beth

– powiedział Tristan. – Nigdy nie widziałaś jej opowiadań. Ona pisuje te namiętne romansidła.

– Och... Masz na myśli te, w których kochanek tęsknie wpatruje się w swoją ukochaną, jego oczy przepełnia uczucie, jego serce krwawi, bo nie może patrzeć na żadną inną ani słuchać żadnej innej?

– Właśnie.

Odchyliła głowę i uśmiechnęła się głupio.

– Masz rację. Ty i Beth z pewnością nie macie ze sobą nic wspólnego.

Tristan nie odezwał się.

– Gdybyś naprawdę kochał Ivy, to byś spróbował. Jestem pewna, że kochankowie w historyjkach Beth nie pozwoliliby, żeby takie małe wyzwanie jak to stanęło im na drodze.

– A może Philip? – podsunął Tristan. – To brat Ivy. I on potrafi zobaczyć moje lśnienie.

– Ach! Znalazłeś kogoś, kto wierzy – powiedziała.

– Radio, na pewno – przekonywał ją Tristan.

– Niekoniecznie. Nie istnieje faktyczny związek między wiarą a byciem radiem.

– Nie możemy najpierw spróbować z nim?

– Pewnie, możemy marnować czas –

odpowiedziała, po czym przedostała się do środka domu.

Philip był w kuchni i piekł ciasteczka czekoladowe w mikrofalówce. Na blacie obok jego miski leżało kilka kart z bejsbolistami oraz katalog otwarty na stronie z dziecięcymi rowerami górskimi. Tristan był pewien siebie. Ten punkt widzenia dobrze znał.

– Stań za nim – poradziła Lacey. – Jeżeli zobaczy twoją poświatę, to go rozproszy. Zacznie szukać i będzie się starał zrozumieć. Skoncentruje się na tym, co na zewnątrz, tak mocno, że nie wpuści niczego innego do środka.

Właściwie to trzymanie się za plecami Philipa pomogło na kilka sposobów. Zaglądając Philipowi przez ramię, Tristan przeczytał instrukcję z opakowania. Myślał o tym, jaką następną czynność powinien wykonać i jak będą pachnieć upieczone ciasteczka, jak będą smakować, ciepłe i kruche, zaraz po upieczeniu. Miał ochotę oblizać łyżkę i poczuć surową, ciągnącą się czekoladową masę. Philip ją oblizał.

Tristan wiedział, kim jest, ale jednocześnie był też kimś innym, tak jak czuł się czasami, czytając dobrą opowieść. To było łatwe. „Philipie, to ja...” Łups! Tristan zatoczył się do tyłu, jak gdyby wpadł na szklaną ścianę. Nie widział jej, był całkowicie nieświadomy jej istnienia, dopóki nie walnęła go w twarz. Przez chwilę był oszołomiony.

– Czasem może być dosyć ciężko – powiedziała

Lacey, przyglądając mu się. – Chyba to już do ciebie dotarło. Philip nie chce cię wpuścić.

– Ale ja byłem jego przyjacielem.

– On nie wie, że to ty.

– Gdyby mi pozwolił ze sobą pomówić, wtedy by wiedział – spierał się Tristan.

– To tak nie działa – tłumaczyła mu. –

Ostrzegałam cię. Nabieram wprawy w odróżnianiu radia od nieradia. Możesz spróbować z nim jeszcze raz, lecz tym razem będzie na ciebie przygotowany, więc będzie jeszcze gorzej. Nie chcesz radia, które z tobą walczy. Wypróbujmy Beth.

Tristan chodził po kuchni.

– Czemu *ty* nie spróbujesz z Beth?

– Przykro mi.

– Ale... – zastanawiał się gorączkowo – jesteś taką świetną aktorką, Lacey. To dlatego coś takiego łatwo ci przychodzi. Praca aktora polega na wcielaniu się w rolę. Te naprawdę wielkie aktorki, jak *ty*, nie tylko naśladują. Nie, one *stają się* inną osobą. To dlatego jesteś w tym taka dobra.

– Ładna próba – przyznała. – Ale Beth to twoje radio, które będzie mówiło do tej, dla której masz wiadomość. Sam musisz to zrobić. Właśnie tak to działa.

– Wydaje się, że nigdy nie działa tak, jak bym chciał – poskarżył się.

– To też zauważyłeś – skomentowała. –

Zakładam, że wiesz, jak się dostać do alkowy twojej wybranki.

Tristan poprowadzi! Lacey do sypialni Ivy.
Drzwi były uchylone. Ella, która wciąż szła ich śladem, trąciła je i weszła; oni przeniknęli przez ściany.

Suzanne siedziała przed lustrem Ivy, przetrząsając otwartą szkatułkę na biżuterię i przymierzając wisiorki i kolczyki Ivy. Ivy leżała rozciągnięta na łóżku, czytając plik kartek – Tristan domyślił się, że to jedno z opowiadań Beth. Beth krążyła po pokoju.

– Przynajmniej spraw sobie ołówek wysadzany drogimi kamieniami – powiedziała Suzanne – jeżeli masz zamiar nadal nosić go we włosach tak jak teraz. Beth sięgnęła do węzła z włosów zasupłanego wysoko na czubku głowy i wyciągnęła z niego ołówek.

– Zapomniałam.

– Coraz gorzej z tobą, Beth.

– Po prostu to takie ciekawe. Courtney przysięga, że jej siostrzyczka mówi prawdę. A kiedy kilku facetów wróciło do kaplicy, znaleźli sweter jednej z dziewczynek wiszący na ściennym świeczniku.

– Dziewczyny same mogły go tam zarzucić – podsunęła Suzanne.

– Mhmm. Może – mruknęła Beth i wyjęła notatnik z torebki.

Lacey zwróciła się do Tristana.

– Oto twoje wielkie wejście. Ona myśli o dzisiejszym ranku. Nie mogło ci się bardziej

poszczęścić.

Beth obracała ołówek w palcach. Tristan podszedł blisko niej. Domyślał się, że Beth usiłuje sobie odtworzyć tę scenę, i przypomniał sobie, jak wyglądała kaplica, gdy ją zobaczył, przechodząc z jaskrawego światła na zewnątrz do jej wysokiego mrocznego wnętrza. Zobaczył dziewczynki sadowiące się przy ołtarzu. Opowieści Beth zawsze obfitowały w miliony szczegółów. Przypomniał sobie więc pokruszony gruz na posadzce i wyobraził sobie, jakim doznaniem byłby dotyk wilgotnych kamieni dla bosych stóp dziewcząt, jak ich skóra mogłaby pokryć się gęsią skórą w przeciągu od rozbitego okna albo jak by się wzdrygały, gdyby im się zdawało, że czują na nogach pająka.

Znajdował się w tej scenie, wymykając się z własnego ciała i do... Stop! Nie zatrzasnęła się jak Philip, ale i tak został odepchnięty prędko i stanowczo. Beth wstała, przeszła kilka kroków dalej i obejrzała się na miejsce, w którym przed chwilą pisała.

– Czy ona mnie widzi? – spytał Tristan. – Czy widzi moją poświatę?

– Nie wydaje mi się... Nie zwraca uwagi na moją. Ale wie, że coś się święci. Za bardzo naciskałeś.

– Starąłem się myśleć w taki sposób, jak ona, podając jej trochę szczegółów. Ona kocha szczegóły.

– Popędzałeś ją. Ona wie, że coś jest nie w porządku. Cofnij się trochę.

Ale wtedy Beth zaczęła notować, opisując dziewczęta w kręgu. Znalazły się tam niektóre z jego szczegółów – nie był pewien, czy to dzięki jego sugestii czy jej własnej kreatywności – lecz on nie mógł się oprzeć, by nie napierać dalej.

Bach! Tym razem to spadło na niego mocno, tak mocno, że Tristan naprawdę upadł na plecy.

– Uprzedzałam cię – powiedziała Lacey.

– Beth, jesteś nerwowa jak kotka – odezwała się Suzanne.

Ivy oderwała wzrok od opowiadania.

– Nerwowa jak Ella? Ostatnio zachowuje się naprawdę dziwnie.

Lacey pogroziła Tristanowi palcem.

– Posłuchaj mnie. Musisz zluzować. Wyobraź sobie, że Beth to dom, a ty jesteś złodziejem, który się włamuje. Nie możesz się spieszyć. Musisz się skradać. Znajdź, co ci potrzeba, w piwnicy, w jej podświadomości, ale nie zakłócaj spokoju osoby mieszkającej na górze. Łapiesz?

Pojmował, ale miał opory przed kolejną próbą.

Siła umysłu Beth oraz bezpośredniość jej ciosu były znacznie większe niż u Philipa.

Tristan czuł się sfrustrowany, niezdolny do przesłania Ivy najprostszej wiadomości. Była tak blisko, tak blisko, a jednak... Mógł przesunąć dłoń na wylot przez jej dłoń, lecz nigdy nie dotknąć. Mógł położyć się obok niej, ale nigdy jej nie pocieszyć.

Mógł powiedzieć coś, co by ją rozśmieszyło, jednak ona go nigdy nie usłyszy. Nie było teraz w jej życiu

miejsca dla niego i być może tak było lepiej dla niej, lecz dla niego takie życie było śmiercią.

– Łał! – wykrzyknęła Beth. – Łał, i to ja sama to mówię! Jak to brzmi jako pierwsze zdanie opowiadania: „Nie było teraz w jej życiu miejsca dla niego i być może tak było lepiej dla niej, lecz dla niego takie życie było śmiercią”.

Tristan ujrzał słowa zapisane na papierze, jak gdyby sam trzymał notatnik we własnych dłoniach. A kiedy Beth odwróciła się, żeby spojrzeć na jego fotografię na biurku Ivy, on też się odwrócił.

Gdyby tylko wiedziała, pomyślał.

„Gdyby tylko”, napisała Beth.

– Gdyby tylko, gdyby tylko, gdyby tylko... – Wydawało się, że utknęła.

– To dobre rozpoczęcie – powiedziała Ivy, odkładając wydruk na bok. – Co dalej?

– Gdyby tylko.

– Gdyby tylko co? – spytała Suzanne.

– Nie wiem – odpowiedziała Beth.

Tristan patrzył na pokój jej oczyma, widząc, jaki jest ładny, jak Ella wpatruje się w nią, jak Suzanne i Ivy wymieniają spojrzenia, a potem wzruszył ramionami.

Gdyby tylko Ivy wiedziała, jak ją kocham. W myślach zobrazował te słowa tak wyraźnie jak to tylko możliwe.

– Gdybym tylko uwolniła... – Przerwała pisanie i zmarszczyła brwi. Mógł poczuć jej zdumienie niczym zmarszczkę we własnym umyśle.

– Ivy, Ivy, Ivy – podpowiadał. – Gdyby tylko Ivy.

– Beth, jesteś taka blada – zauważyła Ivy. – Czy dobrze się czujesz?

Beth zamrugnęła kilka razy.

– To tak jakby ktoś inny układał słowa za mnie. Suzanne cicho gwizdnęła.

– Odbiło mi! – stwierdziła Beth.

Ivy podeszła do niej i spojrzała jej w oczy; wpatrywała się prosto w niego. Ale wiedział, że go nie widzi.

„Lecz ona nie widziała”, napisała Beth. Potem przekreśliła zdanie i przepisała od nowa, odczytując je przy tym na głos:

– „Nie było teraz w jej życiu miejsca dla niego i być może tak było lepiej dla niej, lecz dla niego takie życie było śmiercią. Gdyby tylko uwolniła... go z jego więzienia miłości. Lecz ona nie wiedziała, nie dostrzegała klucza, który tkwił tylko w jej dłoniach...” – Beth na moment oderwała ołówek. – Teraz się rozkręciłam! – zawołała.

Znowu zaczęła pisać: „W jej łagodnych, kochających, troskliwych, pieszczących dłoniach. W dłoniach, które obejmowały, leczyły, niosły nadzieję..

Och, pisz dalej, pomyślał Tristan.

– Zamknij się – odpowiedziała mu Beth.

– Co? – spytała Ivy, otwierając szeroko oczy.

– Świecisz.

Wszyscy zwrócili się, by spojrzeć na Philipa,

który stał przy drzwiach pokoju Ivy.

– Świecisz, Beth – powiedział Philip.

Ivy odwróciła się.

– Philipie, mówiłam ci, że nie chcę już więcej tego słuchać.

– O tym, że świecę? – zapytała Beth.

– On ciągle o tych aniołach – wyjaśniła Ivy. –

Twierdzi, że widzi kolory i różne rzeczy, i myśli, że to anioły. Nie mogę już tego znieść! Nie chcę tego więcej słyszeć! Ile razy mam ci to powtarzać?

Po tych słowach, Tristan się załamał. Jego wysiłki doprowadziły go do skrajnego wyczerpania; jedyne, co go podtrzymywało, to nadzieja. Teraz przepadła.

Beth potrząsnęła głową i Tristan ponownie znalazł się na zewnątrz. Philip nie odrywał wzroku od Tristana, gdy ten dołączył do Lacey.

– Ojej – powiedziała Suzanne, puszczając oko do Beth – zastanawiam się, skąd Philip dowiedział się o aniołach.

– Pomagały ci w przeszłości, Ivy – odezwała się łagodnie Beth.

– Dlaczego nie mogą teraz pomóc jemu?

– Nie pomagały mi! – krzyknęła Ivy. – Gdyby anioły istniały naprawdę, gdyby anioły były naszymi stróżami, to Tristan by żył! Ale on odszedł. Jak mogę dalej wierzyć w anioły?

Jej dłonie zwinęły się w pięści. Jej chmurne oczy stały się intensywnie zielone, płonęła w nich pewność – pewność, że anioły nie istnieją.

Tristan poczuł się tak, jakby umierał jeszcze raz. Suzanne popatrzyła na Beth i wzruszyła ramionami. Philip nic nie odpowiedział. Tristan dostrzegł u niego znajome zaciśnięcie zębów.

– Uparty smarkacz – zauważyła Lacey.

Tristan przytaknął. Philip nadal wierzył. Tristan pozwolił sobie na odrobinę nadziei.

Potem Ivy wyciągnęła plastikową torbę z kubła na śmieci. Zaczęła uwalniać swoje półki od figurek aniołów.

– Ivy, nie!

Lecz jego słowa nie mogły jej powstrzymać.

Philip pociągnął ją za rękę.

– Czy mogę je dostać?

Zignorowała go.

– Czy mogę je dostać, Ivy?

Tristan usłyszał chrupnięcie szkła wewnątrz torby. Jej dłoń poruszała się rytmicznie, nieubłaganie sunąc wzdłuż szeregu, ale nie dotknęła jeszcze Tony'ego ani anioła wody.

– Proszę, Ivy.

W końcu Ivy się zatrzymała.

– No dobrze. Możesz je dostać – powiedziała – ale musisz mi obiecać, Philipie, że nigdy więcej nie będziesz mi mówił o aniołach.

Philip spoglądał w zadumie na dwa ostatnie anioły.

– OK. Ale co jeśli...

– Nie – odpowiedziała stanowczo. – Taka jest umowa.

Ostrożnie zdjął Tony'ego oraz anioła wody.

– Obiecuję.

Serce Tristana ścisnął ból.

Kiedy Philip wyszedł, Ivy odezwała się:

– Robi się późno. Pozostali wkrótce tu będą.

Lepiej się przebiorę.

– Pomogę ci coś wybrać – powiedziała Suzanne.

– Nie. Zejdź na dół. Dołączę do was za parę minut.

– Ale wiesz, jak lubię wybierać ci ciuchy...

– Idziemy – wtrąciła się Beth, popychając

Suzanne w stronę drzwi. – Nie spiesz się, Ivy. Jeżeli przyjadą chłopcy, zatrzymamy ich. – Zamknęła drzwi za sobą i Suzanne.

Ivy spojrzała w drugi kąt pokoju, na fotografię Tristana. Stała jak posąg, a łzy płynęły jej po policzkach.

Lacey powiedziała łagodnie:

– Tristanie, musisz teraz odpocząć. Dopóki nie odpoczniesz, nie możesz nic zrobić.

Ale on nie potrafił opuścić Ivy. Otoczył ją ramionami. Przeniknęła przez niego, podeszła do biurka i ujęła fotografię w dłonie. Ponownie ją objął, lecz ona tylko płakała jeszcze bardziej.

Wtem Ella została lekko postawiona na blacie biurka. Dokonały tego dłonie Lacey. Kotka otarła się o głowę Ivy.

– Och, Ello. Nie wiem, jak mam mu pozwolić odejść.

– Nie pozwalaj – błagał Tristan.

– W końcu będzie musiała – ostrzegła Lacey.
– Straciłam go, Ello, wiem to. Tristan nie żyje.
Nie może mnie znowu przytulić. Nie może o mnie myśleć. Nie może mnie teraz pragnąć. Miłość kończy się wraz ze śmiercią.
– Nie kończy się! – zaprzeczył Tristan. –
Przysięgam, znowu wezmę cię w ramiona, a ty zobaczysz, że moja miłość nigdy się nie skończy.
– Jesteś wyczerpany, Tristanie – powiedziała mu Lacey.
– Będę cię trzymał w ramionach, będę cię kochał zawsze!
– Jeżeli teraz nie odpoczniesz – mówiła Lacey – wszystko jeszcze bardziej będzie ci się mieszać. Trudno ci będzie rozróżnić, co jest realne, a co nie, albo wybudzić się z ciemności. Tristanie, posłuchaj mnie...
Jednak zanim dokończyła zdanie, jego ogarnęła ciemność.

ROZDZIAŁ 16

– Cóż – powiedziała Suzanne, kiedy wyszli z kina. – Wydaje mi się, że w ciągu kilku ostatnich tygodni obejrzałam co najmniej tyle filmów co krytyk filmowy.
– Nie jestem pewien, czy jakiś przyszedł, żeby zobaczyć ten ostatni – zauważył Will.
– To jedyny, jaki mi się dotąd podobał –

stwierdził Eric. – Nie mogę się doczekać, aż nakręcą *Krwawą łaźnię IV*.

Gregory obejrzał się na Ivy. Odwróciła głowę. To Ivy zawsze proponowała kino, ilekroć ktoś jej mówił, że powinna gdzieś wychodzić, czyli ostatnio całkiem często. Gdyby to od niej zależało, przesiedziałyby tak potrójny seans. Od czasu do czasu angażowała się w fabułę, ale nawet jeżeli jej nie wciągnęła, był to sposób, by udawać osobę towarzyską, nie musząc mówić. Niestety, najłatwiejsza część wieczoru już minęła. Ivy skrzywiła się, kiedy wyszli z chłodnego, mrocznego kinowego świata w gorącą, rozjarzoną neonami noc. – Pizza? – zapytał Gregory.

– Napiłabym się – odezwała się Suzanne.

– Cóż, Gregory stawia, skoro nie pozwolił mi zaopatrzyć bagażnika – odpowiedział jej Eric.

– Gregory stawia pizzę – powiedział Gregory.

Ivy pomyślała, że Gregory coraz bardziej przypomina wychowawcę na obozie, czuwającego nad tym dziwnym stadkiem ludzi i zachowującym się odpowiedzialnie. To cud, że Eric to wytrzymywał – ale wiedziała, że Gregory, Will i Eric w dalszym ciągu odbywają swoje nocne wypady, wypady z bardziej zwariowanymi dziewczynami i chłopakami. Podczas tych grupowych wyjść Ivy toczyła grę z samą sobą, sprawdzając, jak długo potrafi nie myśleć o Tristanie albo przynajmniej straszliwie za nim nie tęsknić. Pracowała nad zwracaniem uwagi na to, co się działo wokół niej. Dla nich życie toczyło się dalej,

nawet jeżeli dla niej przestało.

Tego wieczoru wybrali się do Celentano, popularnej pizzerii. Ich krzesła chygotały się, a obrusy były kwadratami wydartymi z papieru („Kredki i ołówki dostępne”, jak głosił napis), lecz właściciele, Pat i Dennis, byli prawdziwymi mistrzami. Beth, która uwielbiała wszystko, co było z czekoladą, zachwycała się ich słynnymi pizzami deserowymi.

– Co to będzie dziś wieczorem? – droczył się z nią Gregory.

– Ciasteczka i ser?

Beth uśmiechnęła się; dwie różowe smugi pokazały się na jej policzkach. Ivy uważała, że częścią urody Beth jest jej otwartość, sposób, w jaki się uśmiechała, niczego nie skrywając.

– Wezmę coś innego. Coś zdrowego. Już mam!

Brie z brzoskwiniami i wiórkami gorzkiej czekolady!

Gregory roześmiał się i lekko oparł dłoń na ramieniu Beth. Ivy wróciła myślami do czasu, gdy niektóre komentarze Gregory’ego zbijały ją z tropu i przekonywały, że on potrafi tylko drwić z niej i jej przyjaciółek.

Ale teraz całkiem łatwo było jej go rozgryźć.

Podobnie jak jego ojciec, miał temperament i potrzebował uznania. W tej chwili Beth i Suzanne doceniały go obie; Suzanne spoglądała na niego bardziej przebiegle, zerkając znad krawędzi swojego menu.

– Ja chcę tylko pepperoni – marudził Eric. – Po

prostu pepperoni. – Przesuwał palcem w górę i w dół po liście pizz niczym sfrustrowana mysz, która nie może znaleźć wyjścia z labiryntu.

Will najwyraźniej już podjął decyzję. Jego menu było zamknięte, a on zaczął rysować na papierowym obrusie przed sobą.

– No proszę, powrót Rembrandta – powiedziała Pat, kiwnąwszy głową w stronę Willa, gdy mijała ich stół. – W tym tygodniu trzy razy przyszedł na lunch – wyjaśniła pozostałym.

– Wolałabym myśleć, że to dzięki naszej kuchni, ale wiem, że to przez darmowe materiały do rysowania.

Will posłał jej uśmiech, ale bardziej spojrzeniem intensywnie brązowych oczu niż wygięciem ust. Jego wargi uniosły się tylko odrobinę w jednym kącie.

Jego niełatwo rozgryźć, pomyślała Ivy.

– O’Leary – odezwał się Eric, kiedy właścicielka poszła dalej – Pat wpadła ci w oko czy co?

– On lubi starsze kobiety – dogryzał Gregory. – Jedna na UCLA, jedna podróżuje po Europie, zamiast studiować...

– Żartujesz – skomentowała Suzanne, najwyraźniej pod wrażeniem.

Will podniósł wzrok.

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedział i rysował dalej. – No i pracuję obok, w zakładzie fotograficznym.

To była nowina dla Ivy. Żaden z przyjaciół Gregory’ego nie miał prawdziwej pracy.

– Will narysował ten portret Pat – powiedział Gregory, wskazując go dziewczętom. Portret był przymocowany do ściany – kawałek taniego papieru z rysunkiem wykonanym kredkami świecowymi. Ale to była jak najbardziej Pat ze swoimi prostymi, miękkimi włosami, piwnymi oczami i wydatnymi wargami – ukazał jej piękno.

– Jesteś naprawdę dobry – powiedziała Ivy. Oczy Willa drgnęły i przez moment zatrzymały jej spojrzenie, po czym znowu skupiły się na papierze. Za nic nie potrafiła się domyślić, czy on stara się być wyluzowany, czy jest po prostu nieśmiały.

– Wiesz co, Will – zagadnęła go Beth. – Ivy ciągle się zastanawia, czy jesteś naprawdę taki wyluzowany czy po prostu nieśmiały.

Will zamrugął.

– Beth! – wykrzyknęła Ivy. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– No co, nie zastanawiałaś się nad tym? Och, cóż, może to była Suzanne. Może to byłam ja. Sama nie wiem, Ivy, mam mętlik. Odkąd wyszliśmy od ciebie, jakoś boli mnie głowa. Chyba potrzebuję kofeiny.

Gregory zaśmiał się.

– Ta czekoladowa pizza powinna wystarczyć.

– A co do pytania – odpowiedział Will – to nie jestem naprawdę taki wyluzowany.

– Dajcie spokój – mruknął Gregory.

Ivy usadowiła się wygodniej i zerknęła na

zegarek. Cóż, upłynęło całe osiem minut, od kiedy myślała o innych ludziach. Całe osiem minut bez wyobrażania sobie, jak by to było, gdyby Tristan siedział tu obok niej. To postęp.

Pat przyjęła ich zamówienie. Potem pogrzebała w kieszeni i wręczyła Willowi jakieś formularze.

– Robię to w obecności twoich przyjaciół, Will, więc nie możesz się wycofać. Zachowałam twoje obrusy. Mam zamiar je sprzedać, kiedy twoje obrazy już zawisną w Metropolitan Museum. Ale jeżeli nie zgłosisz żadnych swoich prac na festiwal, to ja zgłoszę obrusy.

– Dzięki, że zostawiasz mi wybór, Pat – odpowiedział oschle.

– Czy ma pani więcej takich formularzy? – zapytała Suzanne.

– Ivy jednego potrzebuje.

– Zachowałaś także moje obrusy? – spytała Ivy.

– Twoją *muzykę*, dziewczyno. Festiwal Stonehill obejmuje wszystkie rodzaje sztuki. Ustawiają scenę – będą występy na żywo. To ci dobrze zrobi.

Ivy ugryzła się w język. Była już taka zmęczona ludźmi mówiącymi jej, co będzie dla niej dobre. Za każdym razem, gdy ktoś to powiedział, ona potrafiła myśleć tylko jedno: „Dla mnie dobry jest Tristan”.

Tym razem dwie minuty; dwie minuty bez myślenia o nim.

Pat razem z pizzami przyniosła więcej formularzy festiwalowych. Pozostali wspominali letnie festiwale sztuki sprzed lat.

– Lubiałem oglądać tancerzy – oznajmił Gregory.
– Ja raz byłam małą tancerką – powiedziała mu Beth.
– Dopóki niefortunny wypadek nie zakończył jej kariery – wtrąciła Suzanne.
– Miałam sześć lat – mówiła Beth – a to było zupełnie jak magia: przemykanie w kostiumie z cekinami, tysiąc gwiazd błyszczało nade mną. Niestety, w tańcu wylądowałam poza sceną. Will roześmiał się głośno. Wtedy po raz pierwszy Ivy usłyszała, jak śmieje się w ten sposób.
– A pamiętacie, jak Richmond grał na akordeonie?

– Pan Richmond, nasz dyrektor?

Gregory pokiwał głową.

– Burmistrz usunął mu stółek z drogi.

– A wtedy Richmond usiadł – dopowiedział Eric.

– Rany!

Ivy śmiała się razem ze wszystkimi, chociaż głównie była to gra. Ilekroć coś ją zainteresowało albo rozśmieszyło, w pierwszej chwili przykuwało jej uwagę, a w drugiej myślała: „Będę musiała opowiedzieć Tristanowi”.

Tym razem cztery minuty.

Will rysował na obrusie zabawne scenki: Beth wirującą na palcach, nogi Richmonda wymachujące w górze. Zebrał scenki razem, co wyglądało jak pasek komiksu. Jego dłonie poruszały się zwawo, jego kreska była silna i pewna. Przez chwilę Ivy przyglądała się z zaciekawieniem.

Wtem Suzanne wypuściła powietrze z sykiem.

Ivy spojrzała na nią z ukosa, lecz twarz Suzanne była niczym maska uprzejmości.

– Idzie twoja przyjaciółka – zwróciła się do Gregory'ego.

Wszyscy się odwrócili. Ivy głośno przełknęła ślinę. To była Twinkie Hammonds, „mała brunetka”, jak nazwała ją Suzanne – dziewczyna, z którą Ivy rozmawiała tego dnia, gdy po raz pierwszy zobaczyła, jak Tristan pływa. A z nią nadchodził Gary.

Gary wbił wzrok w Ivy. Potem odnotował obecność Willa, który siedział obok niej, a następnie Erica i Gregory'ego. Ivy poczuła ciarki. Przecież nie była na randce; a jednak miała wrażenie, że spojrzenie Gary'ego jest oskarżycielskie.

– Cześć, Ivy.

– Cześć.

– Dobrze się bawisz? – zapytał.

Bawiła się kredką, a po chwili potakująco skinęła głową.

– Tak.

– Nie widziałem cię od jakiegoś czasu.

– Wiem – powiedziała, chociaż ona go widywała: raz w centrum handlowym, a innym razem w miasteczku. Pospiesznie skrzyła w najbliższe drzwi.

– Dużo teraz wychodzisz? – spytał.

– Chyba całkiem sporo.

Zawsze, gdy go widziała, spodziewała się, że

Tristan będzie gdzieś w pobliżu.

Za każdym razem musiała od nowa przechodzić przez tę udrękę.

– Tak myślałem. Twinkie mi mówiła.

– Masz z tym problem? – zapytał Gregory.

– Mówiłem do niej, nie do ciebie – odparł chłodno Gary – i tylko byłem ciekaw, co u niej. – Przeniósł ciężar ciała z jednej stopy na drugą. – Rodzice Tristana pytali o ciebie któregoś dnia. Ivy zwiesiła głowę.

– Czasem ich odwiedzam.

– Dobrze – powiedziała. Obiecywała sobie sto razy, że pojedzie do nich z wizytą.

– Czują się samotni – mówił dalej Gary.

– Pewnie tak. – Rysowała kredką małe ciemne iksy.

– Lubią pogadać o Tristanie.

W milczeniu kiwała głową. Nie mogła znowu wejść do tego domu, nie mogła! Odłożyła kredkę.

– Nadal trzymają twoje zdjęcie w jego pokoju.

Oczy miała suche. Ale jej oddech był urywany.

Usiłowała nabierać powietrza i wydychać je równomiernie, tak żeby nikt nie zauważył.

– Pod twoje zdjęcie jest wetknięty liścik. – Głos Gary’ego łamał się od drżącego śmiechu. – Wiesz, jakimi rodzicami oni są... byli. Zawsze szanowali Tristana i jego prywatność. Nawet teraz go nie przeczytają, ale wiedzą, że to twoje pismo i że on go zachował. Domyślają się, że to jakiś list miłosny i że powinien zostać przy twoim zdjęciu.

Co ona napisała? Nic na tyle ważnego, żeby to zachować. Tylko liścik potwierdzający godzinę, kiedy mieli się spotkać na kolejną lekcję. A on zachował taki śmieć.

Ivy z trudem hamowała łzy. Tego wieczoru w ogóle nie powinna była wychodzić z innymi. Tym razem nie potrafiła odgrywać swojej roli dostatecznie długo.

– Ty draniu!

To był głos Gregory'ego.

– W porządku – powiedziała.

– Spadaj stąd, pajacu, zanim cię zmuszę! – rozkazał Gregory.

– W porządku! – Naprawdę tak myślała. Gary nie mógł nic poradzić na to, jak się czuje, tak samo jak ona.

– Mówiłam ci, Gary – odezwała się Twinkie. –

Ona nie należy do takich, które noszą żalobę przez rok.

Krzesełko Gregory'ego przewróciło się, kiedy wstał i kopnięciem usunął je sobie z drogi.

Dennis Celentano złapał go na moment przed tym, nim zdążył przejść na drugą stronę stolika.

– Co tu się dzieje, panowie?

Ivy wciąż siedziała ze zwieszoną głową. Niegdyś modliłaby się do swoich aniołów o siłę, lecz już nie mogła. Tkwiła nieruchomo, obejmując się rękoma.

Odcięła wszelkie myśli, wszelkie uczucia; zablokowała wszystkie gniewne słowa, które padały wokół niej. Odrętwiała, pozostanie

odrętwiała; gdybyż tylko mogła zostać taka odrętwiała na zawsze.

Dlaczego to ona nie zginęła zamiast niego?

Dlaczego to się potoczyło tak, jak się potoczyło?

Tristan był wszystkim, co mieli jego rodzice. Był wszystkim, czego ona pragnęła. Nikt inny nie mógł zająć jego miejsca. To ona powinna była umrzeć, a nie on!

Sala raptownie ucichła; zapanowała wokół niej martwa cisza. Czy wypowiedziała to na głos?

Gary'ego już nie było. Nie słyszała nic prócz skrobania ołówka na papierze. Dłoń Willa poruszała się prędko, stawiając kreski mocne i jeszcze pewniejsze niż wcześniej.

Ivy przyglądała się z otępiłą fascynacją. W końcu Will cofnął dłoń. Spojrzała na rysunki. Anioły, anioły, anioły. Jeden anioł, który wyglądał jak Tristan, czule obejmował ją ramionami.

Ogarnęła ją furia.

– Jak śmiesz! – krzyknęła. – *Jak śmiesz, Will!*

Jego oczy spotkały jej wzrok. Było w nich zmieszanie i panika. Ale ona nie ustępowała. Nie czuła nic prócz wściekłości.

– Ivy, nie wiem dlaczego... Ja nie zamierzałem...

Nigdy nie chciałem, Ivy, przysięgam, że nigdy bym nie...

Zerwała papier ze stołu.

Will wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził – powiedział cicho.

To było takie łatwe. Zdawało się, że nawet milisekundy nie zajęło Tristanowi wślizgnięcie się do umysłu Willa. Nie musiał toczyć walki, żeby się skomunikować: wizerunki aniołów powstawały prędko, jak gdyby ich umysły były jednością. Podzielał zdumienie Willa na widok obrazów, jakie narysował jego ołówek. Gdyby tylko Will mógł sprawić, żeby ożyły, dając pociechę Ivy.

– Co mam teraz zrobić, Lacey? – zapytał Tristan.

– Jak mogę pomóc Ivy, jeśli wszystko, co robię, ciągle ją rani?

Ale Lacey nie było w pobliżu, żeby mu doradzić.

Tristan wędrował ulicami uśpionego miasteczka jeszcze długo po tym, jak Ivy i jej koledzy odjechali. Musiał to sobie przemyśleć. Prawie bał się ponownie próbować. Figurki aniołów, rysunki aniołów, sama wzmianka o aniołach wzbudzały w Ivy wyłącznie ból i gniew, ale tym się teraz stał – jej aniołem.

Jego nowe moce były bezużyteczne, kompletnie bezużyteczne. No i wciąż pozostawało pytanie o jego misję, której zupełnie nie pojmował. Tak trudno było o tym myśleć, kiedy potrafił myśleć tylko o dotarciu do Ivy.

– Co mam teraz zrobić, Lacey? – zapytał jeszcze raz.

Zastanawiał się, czy Lacey przesadnie dramatyzowała, mówiąc, że jego misja może polegać na ocaleniu kogoś przed katastrofą. A co jeśli miała rację? I co jeżeli był tak pochłonięty cierpieniem własnym i Ivy, że kogoś zawiódł?

Lacey powiedziała, żeby trzymał się blisko ludzi, których znał, dlatego tego wieczoru, gdy tylko wybudził się z ciemności, odszukał Gary'ego i podążył za nim do Celentano. Wyjawiała mu też, iż wskazówki dotyczące jego misji mogą się kryć w przeszłości, w jakimś problemie, który zauważył, lecz go nie rozpoznał. Musiał rozpracować, jak się podróżuje w czasie.

Wyobrażał sobie czas jako wirującą sieć, która spajała razem myśli, uczucia i działania; sieć, która go przytrzymywała, dopóki się z niej nagle nie wyrwał. Wydawało się, że najłatwiejszym punktem wejścia będzie jego punkt wyjścia. Czy udanie się na to samo miejsce coś pomoże?

Pospiesznie mknął ciemnymi, krętymi bocznymi drogami. Było już dość późno i nie przejeżdżały żadne samochody. Makabryczne uczucie – wrażenie, że lada moment jeleń może wyskoczyć mu przed maskę – kazało mu zwolnić, lecz tylko na chwilę. Dziwne, jak łatwo odnalazł to miejsce i jaki był pewien, że to właśnie jest właściwy punkt, skoro każdy zakręt na drodze wyglądał tak samo. Księżyc ledwo się przedzierał przez gęste listowie, chociaż była pełnia. Nie było srebrnej plamy światła, a jedynie rozjaśnione powietrze, coś w rodzaju upiornej szarej mgły. A jednak znalazł róże. Nie te, które jej podarował, lecz róże podobne do nich. Leżały na poboczu drogi, całkiem zwiędłe. Kiedy je podniósł, ich płatki opadły niczym spalone wiórki; ocalała tylko ich fioletowa satynowa wstążka.

Tristan wpatrywał się w drogę, jak gdyby mógł zajrzeć w głąb czasu. Usiłował sobie przypomnieć ostatnią minutę życia. Światło. Niewiarygodne światło i głos, a może wiadomość – nie był pewien, czy to rzeczywiście był głos, i nie potrafił sobie przypomnieć żadnych słów. Ale to nadeszło po eksplozji światłości.

Raz jeszcze powrócił myślami do światła i na nim skoncentrował swój umysł.

Świetlny punkt – tak, przed tunelem, przed oślepiającym światłem na jego końcu, był jeszcze świetlny punkt: światełko odbite w oku jelenia.

Tristan zadrżał. Wziął się w garść. Potem cała jego istota odczuła zderzenie. Miał wrażenie, jak gdyby zapadał się w głąb samego siebie. Przewrócił się do tyłu. Samochód pędził do tyłu, jak gdyby trasa w wesołym miasteczku nagle ruszyła na wstecznym biegu. Ugrzązł w taśmie biegnącej do tyłu, z niezrozumiałymi słowami i chaotycznymi ruchami. Usiłował to zatrzymać, nakazywał temu, by stanęło; każda cząstka jego energii miała na celu powstrzymanie tego wyścigu w czasie do tyłu.

A potem on i Ivy siedzieli obok siebie, absolutnie nieruchomo, jak gdyby zastygli w filmowym kadrze. Znajdowali się w samochodzie i teraz powoli posuwali się naprzód.

– Ostatni rzut oka na rzekę – odezwał się, gdy droga ostro zakręcała, oddalając się od wody.

Czerwcowe słońce, które opadało nad zachodnim skrajem krajobrazu Connecticut, rzucało

smugi światła na same czubki drzew, oprószając je złotem. Kręta droga wślizgnęła się do tunelu utworzonego przez klony, topole i dęby. Ivy czuła się tak, jakby wraz z Tristanem zanurzała się w falach; zachodzące słońce migotało w górze, a ich dwoje poruszało się razem w przepaści błękitu, fioletu i ciemnej zieleni. Tristan zapalił przednie reflektory.

– Naprawdę nie musisz się spieszyć – powiedziała Ivy. – Już nie jestem głodna.

– Popsułem ci apetyt?

Pokręciła przecząco głową.

– Chyba to szczęście wypełnia mnie całą – odparła łagodnie.

Auto mknęło naprzód i ostro weszło w zakręt.

– Mówiłam, że nie musimy się spieszyć.

– To dziwne – mruknął Tristan. – Zastanawiam się, co... – Przelotnie spojrzął na swoje stopy. – To nie wygląda...

– Zwolnij, dobrze? Nieważne, jeśli się trochę spóźnimy... Och!

– Ivy wskazała na wprost. – Tristanie!

Coś przedarło się przez krzaki na drogę. Nie widziała, co to takiego, tylko dostrzegła poruszenie wśród głębokiego cienia. Potem jeleni się zatrzymał. Odwrócił głowę, wbijając wzrok w jasne światła samochodu.

– Tristanie!

Mocniej nacisnął na pedał hamulca. Pędzili w stronę błyszczących oczu.

– Tristanie, nie widzisz go?

Wciąż mknęli.

– Ivy, coś się...

– Jeleń! – wykrzyknęła.

Raz po raz naciskał hamulec, przydeptując pedał do samej podłogi, lecz auto nie zwalniało.

Oczy zwierzęcia rozjarzyły się. Potem wyłoniło się zza nich światło, jaskrawy rozbłysk wokół ciemnego kształtu. Z naprzeciwka nadjeżdżał samochód. Otaczały ich drzewa. Nie było miejsca, żeby skręcić w lewo czy w prawo, a pedał hamulca leżał już płasko na podłodze.

– Zatrzymaj się! – zawołała.

– Ja...

– Zatrzymaj się, dlaczego się nie zatrzymujesz?

– błagała. – *Tristanie, stój!*

Chciał, żeby samochód stanął, chciał powrócić do teraźniejszości, ale nad niczym nie panował, nic nie powstrzymało go przed pomknięciem w wirującej ciemności. A ten go pochłoniął.

Kiedy Tristan otworzył oczy, spoglądała na niego Lacey.

– Ostra jazda?

Tristan rozejrzał się dokoła. W dalszym ciągu znajdował się na leśnej drodze, ale był teraz wczesny ranek – złote światło, ulotne jak pajęczyny oplatające drzewa. Próbował sobie przypomnieć, co się wydarzyło.

– Wzywałeś mnie, wiele godzin temu pytałeś mnie, co dalej robić – odświeżyła mu pamięć. – Oczywiście nie mogłeś się doczekać, żeby się

dowiedzieć.

– Cofnąłem się – powiedział, a potem raptownie wszystko do niego wróciło. – Lacey, to nie był tylko jelen. Skoro to nie był jelen, to mogła być ściana. Albo drzewa, albo rzeka czy most. To mógł być inny samochód.

– Zwolnij, Tristanie! O czym ty mówisz?

– Nie było ciśnienia, zabrakło płynu. Ugiął się aż do podłogi.

– Co się ugięło? – spytała Lacey.

– Pedał. Hamulca. Nie powinien tak się poddawać. – Tristan chwycił Lacey. – A co jeśli... Co jeżeli to nie był wypadek? Jeśli to tylko tak wyglądało?

– A ty tylko wyglądasz na martwego – odparła. – Nieźle mnie nabrałeś.

– Posłuchaj mnie, Lacey. Te hamulce były w idealnym stanie. Ktoś musiał przy nich majstrować. Ktoś przeciął przewód! Musisz mi pomóc.

– Ale ja nie wiem nawet, jak zatankować benzynę – powiedziała.

– Musisz mi pomóc dotrzeć do Ivy! – Tristan ruszył drogą.

– Ja bym raczej popracowała nad hamulcami – zawołała za nim Lacey. – Zwolnij, Tristanie. Zanim powalisz następnego jelenia.

Ale nic nie zdołałoby go zatrzymać.

– Ivy musi znowu uwierzyć – mówił Tristan. – Musimy do niej dotrzeć. Ona musi wiedzieć, że to nie był wypadek. Ktoś chciał, żebym zginął ja... albo Ivy!